

<http://rcin.org.ph>

XVIII. 1. 32B

303

303

DIABEL KULAWY

PRZEZ

JMCI PANA LE SAGE

po Francuzku napisany, a na Polski Język

PRZEZ

Wielmożną Jmć Panią Annę

Z GROZMANICH

NARBUTTOWE

CHORAŻYNĘ PTTU LIDZ:

PRZETŁUMACZONY.

TOM PIERWSZY.





XVIII. 1. 323 / 1



DIABEŁ KULAWY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Co to jest Diabeł Kulawy, gdzie, y jakim przypadkiem Don Kleofas Leandro Perez Zambulo, zabrał z nim znajomość?



oc Miesiąca Oktobra okrywała grubą ciemnością sławne Miasto Madryt; już Lud do Domow zgromadzony, zostawiał wolne ulice Amantom, którzy mieli śpiewać smutki lub ukontentowania pod oknami swoich kochanek; już głos Cytar czynił niespokojność Oycom, y trwożył Me-

A 2 zów



żow zawistnych; nakoniec, blisko już było pułnocy, kiedy Don Kleofas Leandro Perez Zambulo Uczeń z Alkala, uchodził z pośpiechem przez dymnik jednego Domu, gdzie go syn niedyskretny Bogini Cytery wprowadził. Starał się on uniknąć niebezpieczeństwa życia y honoru, uciekając przed trzema łotrami, którzy z bliska go ścigali, chcąc go zabić, lub przymusić do wzięcia za żonę pewną kobietę, z którą go nadybali.

Chociaż sam tylko jeden przeciwko nim był, mężnie się jednak bronił, y nie uciekałby pewnie, gdyby nie stracił szpady swojey w tym pojedyнку; ścigali go jeszcze czas niejaki po dachu, lecz wymknął się im za pomocą ciemney nocy. Szedł potym prosto ku jednemu światłu, które z daleka postrzegł, a chociaż małe było, służyło mu za naywiększą nadmorską latarnią w tak niebezpie-

śpiecznym przypadku; a przebywszy tak wiele mieysc przykrych ledwo nie z złamaniem szyi, stanął na koniec blisko jedney szopy, z którey ów wychodził promyk owego światła. Wlazł do niey przez okno, pełen radości, jak Marynarz, który widzi szczęśliwie przybity do Portu swóy Okręt wyrwany z niebezpieczeństwa zatonięcia. Oglądał się po wszystkich stronach, y zdumiał się bardzo, że tam nikogo nie znalazł. To zaś mieysce zdało mu się pomieszaniem wcale osobliwym. Zaczął go uważać y oglądać z wielką ciekawością; widział lampę miedzianą zawieszoną, książki y papiery porozrzucone, na stole sferę y kompasy z jedney, a flaszeczki y kwadranty z drugiey strony; ztąd wnosil, że to było mieszkanie jakiegoś Astrologa, który tam swoje czynił obserwacye. Myślał sobie o swym niebezpieczeństwie, z którego przecie szczęśliwie

A 3

uszedeł,

ufzedł; niewiedział sam, co miał czynić, czy zostać na tym mieyscu do rana, czyli też go porzucić. W tym usłyszał ciężkie westchnienie wedle siebie; rozumiał, że to pochodziło z pomieszania, przez strach rozumu, lub z jakiey imaginacyi, dla tego kończył swoje rozmyślenia. Lecz usłyszawszy powtórnie też westchnienie, nie wątpił o tym, że było prawdziwe, a ponieważ nie widział nikogo w tym pomieszkanu, nie czekając dłużej, zaczął wołać: któż tu u Diabła wzdycha? Ja to jestem Panie Uczniu, odpowiedział mu głos, który miał coś w sobie nadzwyczajnego.

Ja tu jestem od sześciu Mieścięcy w jedney z tych flaszeczek zatkany. Mieszka w tym tu mieyscu jeden mądry Astrolog, który jest Czarnoksiężnikiem; on to jest, który przez moc swojey sztuki trzyma mię tu zamkniętego w tym ciasnym więzieniu.

niu. To ty jesteś duchem, rzekł mu Don Kleofas trochę strwożony nowością tego przypadku? ja jestem Diabeł, odpowiedział głos. Właśnie tu w czas przychodzisz dla uwolnienia mię z niewoli, nudzę się w próżnowaniu, ponieważ ja jestem Diabłem nayżywfzym y naypracowitfzym. Te słowa zatrwożyły trochę Zambulona, ale ponieważ był z natury odważny, nic tego nie uważał, y rzekł głosem mocnym do ducha: Panie Diable naucz mię, jeżeli łaska, jaką ty rangę trzymasz między twemi współ Bracią, czy ty jesteś Diabeł Szlachetny, czy też podlejszy? Ja jestem Diabłem zacnieyszym od innych, odpowiedział głos, y jeden z tych, który mam naywięcey sławy, reputacyi - na tym y na tamtym świecie. Czy nie jesteście ty, mówił Don Kleofas, Diabeł, którego Lucyperem nazywają? nie, odpowiedział Duch: to jesteś Szarletanow.

Toś ty może Uriel, mówił Uczeń, a *se* rzekł żwawie głos, jest to Opiekun Kupcow, Krawcow, Rzeźników, y innych złodziejów niskiego Stanu. Toś ty Belzebub, mówił Leandro? a już też Wmć Pan ze mnie żartujesz; to jest Diabeł Dworzan y Koniusznych. To mię zadiwia, rzekł Zambulo, ja rozumiałem że Belzebub jest pierwszym między wami, jest to jeden z najniższych, odpowiedział Diabeł, nie dobrze sądzisz o naszym Piekłe. No, to już zapewne jesteś Lewiatan Belfegor albo Astorat? To są Duchy Dworskie, oni wchodzą w rady Xiążąt, natchnąć usiłują Ministrow, formują aliancy y zapalają pochodnie wojny. Otoż to, ci nie są tak podli jak pierwsi, którycheś mianował. Powiedzże mi, rzekł Uczeń, co są za powinności Flagella? On jest Duchem pieniąctwa y prawności, odpowiedział Diabeł; on to jest, który wymyślił Protokuly Pi-

Pisarzow, on natchnie zawsze oskarżających, posiada y dziedziczny Patronow, y omamia Sędziow.

Co się mnie tycze, ja mam insze zabawy: Robię Malżeństwo śmieszne, łącze Panow z Służebnicami, Panieńki bez posagu z Amantami miłośnemi, ktòrzy fortuny nie mają; Ja to jestem, ktòry wprowadziłem zbytek, debołze, gry azardowne y chimią, ja jestem wynalazcą tańcow, muzyki, komedyi, y wszystkich mod nowych Francuzkich, jednym słowem: nazywam się Asmodeusz, przezwany Diabeł Kulawy.

Y jakże! zawołał Don Kleofas, to byś to ty był ów sławny Asmodeusz, o ktòrym jest tak chwalebna wzmianka w Agryppie y Salomonie! Toś ty mnie jeszcze nie wszystkie swoje powiedział zabawy, naylepszey zapomniales; Ja wiem, że się tu zatrudniasz także cieszaniem Amantow nieszczęśliwych, tak dalece, że Ro-

ku przeszłego pewny z moich Przyjaciół za twoją pomocą był przypuszczony do łask żony jednego Doktora Akademii: to prawda mówił Duch: ja jestem Diabeł miłości, albo mówiąc poważniey, jestem Bożek *Kupido*, Póeci dali mi to piękne imie, y ci Jchmość malują mię bardzo przyjemnie: mówią oni, iż mam skrzydzelka wyzłacane, oczy piękne pod zasłoną, łuk w ręku, saydak strzał pelen na ramionach, y przytym piękność uymującą, y godną zadziwienia. Obaczyysz to wszystko w tym momencie, jakuwolniesz mię z tego zamknięcia.

Panie Asmodeuszu (odpowiedział Leandro Perez) wiesz o tym dobrze, iż ci dawno jestem przychylny, a niebeśpieczeństwo, z którego teraz wyszedłem, może cię o tym upewnić. Jestem wielce kontent z okazyi usłużenia tobie, ale naczynie w którym zamknięty jesteś, bez wątpie-

pienia jest oczarowane, daremnie zapewne będę się kusił o otworzenie lub stłuczenie onego; przeto wątpię, iżbym cię mógł z tego uwolnić zamknięcia: zwłazcza, że podobnych zdarzeń uwolnienia nie miałem nigdy; a mówiąc prawdę, gdy ty Diabłem będąc, a nie możesz się uwolnić, jakże człowiek śmiertelny tego dokazać potrafi? Ludzie mają tę moc, odpowiedział Diabeł: Flaszeczka, w której jestem zamknięty, nie jest, tylko prostą buteleczką szklaną łączną do stłuczenia, weź ją y rzuć na ziemię, a wnet mię w mojej obaczysz postaci.

Jeżeli tak jest, odpowiedział Uczeń, widzę więc rzecz łatwiejszą, niżlim się spodziewał. Naucz mię teraz w której zostajesz flaszeczce, gdyż tu ich jest wiele podobnych sobie. Czwarta od okna, odpowiedział Duch, y chociaż pieczęć Czarnoxięzka jest na wierzchu czopka,
bu-

buteleczka przecie łatwo się stłucze.

Dofyć na tym odpowiedział Don Kleofas, już jestem gotow czynić, co ty chcesz, jedna jest tylko okoliczność, która mię zatrzymuje, to jest: że gdy ci uczynię tę przyługę, boję się być zle od ciebie nadgrodzonym. Nic ci się z tego nie przytrafi, odpowiedział Czart, y owszem kontent będziesz z mojej wdzięczności, nauczę cię tego wszystkiego, co ci wiedzieć potrzeba, uwiadomię cię o tym wszystkim, co się na świecie dzieje, odkryję ci wszystkie niedokonałości y występki ludzi, będę twoim stróżem, więcej mającym światła od Geniufza Sokratesa, chcę cię uczynić mędrszym od tego wielkiego Filozofa, słowem: oddaję ci się ze wszystkiemi memi dobremi y złemi przymiotami: niemniey będą ci potrzebne jedne jak drugie.

Piękne to są obietnice, odpowiedział Uczeń, ale Panowie Diabli oskar-

oskarżają was, iż nie jesteście punktualnemi w dotrzymaniu obietnic. To oskarżenie nie jest bez fundamentu, rzekł Asmodeusz: gdyż wielu z moich współ Kompanow nie mają za skrupuł nie dotrzymać słowa: ja zaś, który prócz tego że nie mogę dosyć nadgrodzić przyślugi, którey od ciebie spodziewam się, jestem zawsze niewolnikiem moich przyśiąg, y przyśięgam ci przez wszystko to, co je czyni niewzruszonemi, że cię nie zdradzę; spuść się na upewnienie, które ci daję; y to jeszcze uczynię dla ciebie, co ci bez wątpienia podobać się będzie: że się zemszczę teyże nocy nad Donna Tomazą, nad tą zdradliwą kobietą, która skryła u siebie czterech hultajow, dla tego, aby nadybawszy cię z nią, przymusili do pojęcia jey za żonę.

Młody Zambulo naywięcey był kontent z tey ostatniey obietnicy, y ażeby ją prędzey do skutku przy-
pro-

prowadził, spieszył się wziąć butelczkę, w której był Duch; a nie myśląc już coby się ztąd potym przytrafić mogło: rzucił ją z pośpiechem na ziemię, która się na tyśiąc kawalkow rozleciała, y wydała z siebie likwor czarny: ten podnosząc się, zrobił się dymem, zniknąwszy potym w momencie pokazał zaleknionemu Uczniowi figurę człowieka w Płaszczu, wyfokości na pułtrzeciej stopy, wspartego na dwóch kulach. To małe monstrum, miało nogi kozie, twarz długą, brodę kończąca, pleć żółtą y czarniawą, nos zakłękły, oczy, które się zdawały zbyt małe, podobne były do dwóch węglow rozpalonych, gęba szeroka, nadstawiona jeszcze dwoma nakształt rogow wąsami czerwonemi.

Ten przyjemny y wdzięczny Kupidynek, miał głowę obwinioną nakształt zawoju z kropy czerwoney ozdobiony bukietem z piór Kapiónich

nich y Pawich, miał na szyi szeroki kolnierz z płótna żółtego, na którym były ryfowane różne modele kolnierzow y zausznic. Ubrany był suknią krótką z białego atlasu, przepasany w frzodku szerokim pasem pargaminu zielonego, który cały był zapisany charakterami Talismanowemi. Widać było na tey sukni, wiele sukien y sznórowek Damskich, fartuchow haftowanych, kornetow y fryzur nowych, jednych nad drugie pięknieyszych; lecz to wszystko nie było niczym w porównaniu do płaszcza, którego dno było z atlasu białego, była tam nieskończona moc malowanych osob atramentem Chińskim, tak wielką doskonałością pęzła, y z tak żywym wyrażeniem, iż sądzić inaczey nie można było, jak tylko, iż sam Diabeł Autorem był tey roboty. Widzieć było z jedney strony Dame Hiszpańską okrytą płaszczem, napastującą Cudzoziemca

je-

jednego na przechadzce; z drugiey strony Dame Francuzką, chcącą wyfzukać we zwierciedle nowych wdziękow swojey twarzy, ażeby niemi, przyciągnąć młodego l'Abbe: który wchodził do jey Gabinetu z muszkami y rużem.

Tu widzieć było Kawalerow Włoskich śpiewających y grających na Cytarach pod oknami kochanek swoich. Tam Niemcow porozpinyanych y leżących nieporządnie, zagrzanych winem około stołu, który napelniony był ostatkami ich debofszu. W infzym mieyscu widać było Pana Tureckiego wychodzącego z łaźni, otoczonego kobietami swojego Saraju, gdzie każda z nich starała się czynić mu swoje przymilenia. W infzym mieyscu widzieć było Anglika podającego z umizganiem swojey Damie lulkę y piwo: Daley byli żywo wyrażeni Gracze, jedni pełni ukontentowania pakujący swo-
je

je kapelusz z złotem, drndzy, którzy tylko na słowo grali, podnosili oczy do Nieba y gryzli zębami karty z rozpaczy. Nakoniec tyle tam było rzeczy ciekawych z żywym wyrażeniem: iż sam Asmodeusz tego dzieła musiał być Autorem.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Kontynuacja uwolnienia Asmodeusza.

Postrzegłszy Diabeł, iż postać jego nie bardzo była przyjemna oczom Ucznia, rzekł do niego z uśmiechem: otoż Mci Panie Kleofasie Leandro Perez Zambulo, widzisz owego ślicznego Bożka miłości, naywyższego Pana serc: cóż ci się zdaje moja mina y moja piękność? Pòeci, czy nie sąż oni przedziwnemi Malarzami? prawdziwie (odpowiedział Don Kleofas) iż umieją podchlebiać, ja rozumiem, że z temi wdziękami, nie mogłeś się pokazać Pysze; nie, zapewnie, odpowiedział Diabeł. Po-

B

ży-

życzyłem na ten czas u jednego Modnifia Francuzkiego, żebym mógł być żywiey kochanym. Trzeba zawsze okrywać niedoskonałości piękną zafłoną, bo się inaczey nie wydadzą. Ja biorę na siebie różne postaci, jakie mi są użyteczne, mógłbym być y przed tobą w pięknieyszym pokazać się ciele, ale ponieważ ważem się cały tobie oddać, y mam chęć z niczym przed tobą się nie kryć, chciałem, żebyś mię widział w postaci y figurze takiej, jaka się zgadza z rozumieniem, które mają o mnie y moich czynach.

Nie dziwi mię to cale, rzekł Leandro, że jesteś trochę szpetnym, daruy mi: jeżeli ten wyraz nie bardzo ci się podoba, jedność nasza, y zaprzyjaźnienie, które z tobą mieć mamy, wyciąga koniecznie szczerości. Postać twoja zgadza się wcale z rozumieniem, które o tobie miałem. Ale naucz mię proszę,
dla

dla czego jesteś kulawym? dla tego (odpowiedział Diabeł) iż miałem dawniey sprzeczkę z Pillardokiem Diabłem interesu, poszło zaś z tą: kto z nas miał opiekować się pewnym Cudzoziemcem, przybyłym do Paryża dla szukania fortuny, a ponieważ był to zacny człowiek y Kawaler wielkich przymiotów, zwawieśmy się o niego umawiali: tak dalece, że aż przyszło do bitwy między nami na powietrzu. Pillardok był mocniejszy, y rzucił mię na ziemię, tym sposobem jak niegdyś *Jowisz* ztrącił z nieba *Wulkaną*, y od tego momentu okulawiałem. Ten przypadek przyczyną był moim kollegom do nazwania mię kulawym Diabłem: dali mi to nazwisko przez żart, lecz mi aż do tych czas zostało: a choć kaleką jestem, nie dam się nikomu wyprzedzić, ty sam doświadczysz mojej szybkości; lecz dodał: kończmy

B2

jak

jak najszybciej nasze rozmowy, y śpieszmy się wyjść z tego miejsca: Czarnoksiężnik wkrótce tu przyjdzie, aby mógł wypracować nieśmiertelność dla piękney Syldy, która tu co noc do niego przychodzi: gdyby nas tu zastał, nie omieszkałby pewnie zamknąć mię znowu w butelce, y mógłby tam wfażyć y ciebie, wyrzucimy pierwiey przez okno kawałki stłuczoney flaszeczki, ażeby nie postrzegł mego z tąd uwolnienia.

A jeżeli to postrzeże po naszym wyjściu, rzekł Zambulo, cóż z tego będzie? coby z tego było? odpowiedział Kulawy; znać że nie czytałeś *Xiąg Czarnoksiężki ch*, gdybym się schował w ziemię, lub w miejscu, gdzie ogniste mieszkają Salamandry, lub gdybym się pogrążył w bezdenności morskie, nigdziebym się nie mógł przed jego ukryć gniewem, tak mocne czyniłby zaklęcia,

naniam, iżby całe drżało piekło, daremnie chciałbym być mu nieposłusznym, przymusiłby mię do stawienia się przed nim, y do znośnienia tey kary, którąby na mnie włożył.

Jeżeli tak jest, rzekł Uczeń, to podobno nie długo z sobą się cieszyć będziemy; ten złośnik pewnie postrzeże twoją ucieczkę. Tego ja niewiem, odpowiedział Duch, bo my wiedzieć nie możemy rzeczy przyszłych. Jak to? zawołał Leandro Perez, czyż Diabli niewiedzą o przyszłościach? zapewnie że nie, odpowiedział Duch, y ci, którzy się na nas spuszczają, bardzo się oszukają, dla tego wrózkowie y wróżki swoim przepowiadaniem fałszywym przyszłych rzeczy, zwodzą tych, którzy się ich radzą. My niewiemy, tylko o rzeczach przeszłych y terażnieyszych, dla tego upewnić cię nie mogę, może postrzeże moją ucieczkę, może też

y

y nie. Powiem ci więcej, ja jestem w jego Gabinetcie, jak książka pobożna w Bibliotece rozpuśtnika, to jest: że on o mnie nigdy nie myśli, a choćby y myślił, nie uczyniłby mi honoru mówienia zemną: bo jest to naywyniośleyszze stworzenie na świecie; od tego czasu, jak mnie tu zamkniętego w tym trzyma więzieniu, y jednego do mnie nie wyrzekł słowa.

Co za człowiek, rzekł Don Kleofas! cóżes ty przebóg zrobił? żeś go zawziętym tak na siebie uczynił? popsułem jeden z jego zamysłów, odpowiedział Asmodeusz. Był wakans w pewney Akademij, chciał on w nim pomieścić jednego z swoich przyjaciół, a ja chciałem innego. Czarnoxięźnik zrobił Talisman złożony z wielu mocnych charakterow kabały, ja zaleciłem mego przyjaciela w służbę Wielkiemu Ministrowi, którego imie przewyższało Talisman. Skoń-

Skończywszy Diabeł w ten sposób, zaczął zbierać kawałki ztłuczoney flaszki, y wyrzucił je przez okno; Panie *Zambulko*, mówił nakoniec do Ucznia: uciekaymy ztąd jak nayprędzey, weź koniec mego płaszcza, y nie bõy się niczego. Chociaż ten sposób wyjścia, zdawał się być niebezpieczny *Don Kleofasowi*, wolał się chwycić onego, aniżeli zostać y być wystawionym na gniew Czarnoxięźnika; uchwycił się jak mógł Diabła, który w tym momencie wzbił się z nim na powietrze.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Na jakie miejsce Diabeł Kulawy zaniósł Ucznia, y o pierwszych rzeczach, które mu pokazywał.

A smodeusz niedaremnie chwalił swoją szybkość, biegł po powietrzu jak strzała wypuszczona z nateżonego łuku, y stanął na wieży

Sw:

Sw: Salwadora, w ten czas rzekł do swego współ-towarzysza: widzisz *Leandro*, iż kiedy mówią o karcie trzęskiej y niewygodnej, nazywają ją Diabłą: czyż taki sposób mówienia nie jest fałszywy? Prawda odpowiedział *Zambullo*, ja sam jestem świadkiem tego fałszu teraz, y upewniam cię, że pojazd twój bardzo wygodny, y przytym tak pośpieszny, iż nie masz czasu nudzenia się w drodze.

Ty niewiesz rzekł Diabeł: po com cię tu przyprowadził, chcę tobie pokazać wszystko, co się dzieje w Madrycie, a ponieważ myślę zacząć od tych Domów, nie mogłem sobie wygodniejszego nad te obrać miejsce, do uskutecznienia mego zamyśłu. Przez moją moc Diabelską, pozrywam dachy z domów, y mimo ciemności nocy, wszystko ci się jasnie pokaże: y w momencie tym podniósł rękę prawa,

wą, a za uczynionym nią znakiem, wszystkie dachy zniknęły. W ten czas widział Uczeń, tak jasno, jak w południe, wewnątrz wszystkie domy, widowiska dla niego były, nowe dla tego całą jego ściągnęły attencyą. Przebiegał wzrokiem wszystkie strony, a różność rzeczy, które go otaczały, miały długo czym zatrudniać jego ciekawość. Panie *Don Kleofasie* rzekł: ta różność widoków, na które ty oglądasz z takim ukontentowaniem, jest w rzeczy samey miła y zabawna, ale powierzchowna, trzeba żebym ci ją pożyteczną zrobił, a chcąc cię nauczyć doskonale poznać życie ludzkie, objaśnię ci, co znaczą te wszystkie osoby, które widzisz, odkryję czynności, y najsekretniejsze ich myśli.

Zkądże zaczniemy, mówił *Zambullo*: uważay zaraz ten dom po prawey ręce; ten starzec, który
liczy

liczy złoto y pieniądze, jest Mie-
szczanin skąpy, jeździ kareta daro-
waną y dwóma bezednemi y wy-
schłemi mułami, które w swojey
trzymają stajni, y po funcie tylko
daje obroku. Dwa temu lata jak
powrócił z Jndyi, obciążony bo-
gaćtwami, uważay tego starego głu-
pca, z jakim ukontentowaniem
przebiega oczyma swoje dostatki,
y nie może się niemi nasycić. Ale
patrz także co się dzieje w jedney
małej salce tego domu, widzisz
tam dwóch młodzieńców z jedną
starą kobietą, widzę rzekł *Kleofas*,
zapewne to są jego dzieci, nie, od-
powiedział Diabeł, jego to Synow-
cowie, którzy będą po nim Dzie-
dzicami, y którzy w niecierpliwo-
ści zostając podzielenia się jego do-
statkami, sprowadzili sekretnie cza-
rownicę, aby się od niey dowie-
dzieli, kiedy ich stryji umrze, ży-
cząc mu śmierci jak nayszybciej.

Po-

Postrzegam w tym domu sąsiedzkim dwie zabawne rzeczy, jedną starą kokietkę, która kładzie się teraz do łóżka, zostawiwszy swoje włosy, brwi y zęby na gotowalni; drugą, Modnisia sześćdziesiętletniego, który teraz z umizgow powraca, już wyjął swoje oko, wprawione wąsy, y perukę, która okrywała jego łyśną głowę, y czeka niż jego sługa odeymie mu rękę y nogę drewnianą, ażeby się z resztą w łóżku położył. Jeżeli mię oczy moje nie mylą, widzę w tymże domu słuszną y piękną bardzo Damę, ma minę dziwnie miłą y przyjemną; dobrze odpowiedział Kulawy; ta młoda piękność, która cię tak zadziwia, jest siostrą starszą tego Modnisia, który się teraz spać położył, można mówić, że to jest para z tą kokietką, która z nią tu razem mieszka, y gors y ramiona są u niey przyprawne, talia, nad

któ-



którą się ty zadziwiasz, jest przez starość wysuszona; niedawno będąc w Kościele na Kazaniu, zgubiła swoje biodra w przyśiąku, z tym wszystkim kiedy się wykształci, czy wierzysz temu, że ma dwóch pięknych y młodych Kawalerów, krórczy o Jey ubiegają się łaskę. Jch widząc, zdaje się widzieć dwóch psów, o jedną kość grzyzających się.

Smiey się zemną z koncertu, który daią w pewnym Mieyskim domu, przy końcu kollacyi. Pewny stary Jurysta, tę tam zprowadził muzykę: śpiewania złożone są z słów jednego głupca, który składa wiersze szczegulnie dla siebie, bo też drugich nieznośnie nudzą. Fagot y Szpinet jeden, składały ten Koncert: y formowały symfonią. Jeden z Flandryi zły śpiewak trzymał prym, a młoda Pannienka mająca głos gruby, basem śpiewała. Ach co za rzecz ucie-
fzna

szna zawołał *Kleofas* śmiejąc się: gdyby chciano umyślnie godny śmiechu dać koncert, nigdyby się tak dobrze nie udał.

Rzucić okiem na ten dom wspiania!y, mówił daley *Diabeł*, obaczył tam Pana leżącego w przepysznyim pokoju; jest to *Vice-Król Walencyi*, widzisz koło niego tę stojącą skrzyneczkę, jest ona napełniona miłośnemi biletami, czyta je jeden podrugim, aby rozkosznie zasypiał: są one pisane ręką jedney *Damy*, w ktòrey się ślepo on kocha, y ktòra go w tak wielką wprowadza stratę, że wkrótce będzie przymuszony złożyć *vice-Królestwo*.

Czy widzisz ten *Dom* na lewey ręce, w którym tak wielkie jest zamieszanie, uważasz tę *Damę* leżącą na łóżku *adamaszkowym*, jest to *Dama* pierwszey rangi, nazywa się *Donna Fabula*, posłano teraz po
Do-

Doktorow y Felczerow, ma w krótcie wydać na świat Dziedzica staremu swemu Mężowi *Don Torribio*, którego koło niey widzisz; czy nie zadziwiacię dobroć tego człowieka? krzyk Małżonki kochaney, przenika wskróź serce Jego, przeięty jest żalem y równie z nią boleje, z jaką to pilnością stara się, aby mógł być Jey jaką pomocą. Prawdziwie rzekł *Leandro*, widzę człowieka cale wzruszonego. Ale postrzegam kogoś w tymże samym Domu głębokim snem uspionego; którego, zdaje się, iż ta Domu troskliwość cale nie obchodzi. Ta rzecz powinnaby go cós interesować, odpowiedział Kulawy: jest on Dworzaninem Pana tego domu, y najpierwszą przyczyną boleści swoiey Pani.

Widzisz w tym Domu bliskim jednego Aptekarza jeszcze nieśpiącego, pracuje on z żoną swoją starą y chłopcem: a czy wiesz co oni robią?

robią? Maż gotuie pigułki krew
wzbudzające dla jednego starego
Patrona mającego się jutro żenić,
chłopiec robi tyzannę laxuiącą dla
pewnego chorego, lecz jakże się
jutro pomylą: choremu dadzą pi-
gułki wzbudzające, a Patronowi ty-
zannę laxuiącą.

Postrzegam, rzekł *Zambullo*: w
bliskim domu Aptekarza, człowieka
z pośpiechem ubierającego się: wi-
dząc odpowiedział Duch; jest to Do-
ktor wezwany w pilney bardzo po-
trzebie od pewnego Prałata, który
od godziny na łóżku leżąc, dwa
razy kaszlnął.

Zdaiemi się, rzekł *Leandro*: że to
są złodzieje, co wlażą oknem do
jednego domu: nie mylisz się od-
powie *Asmodeusz*, są to złodzieje
nocni, wkradli się oni do jednego
bogatego Domu Bankiera, uważay-
my ich z pilnością, czy widzisz
jak po wszystkich uwijają się kątach,
chcąc

chcąc co znaleźć, ale Bankier z nich zażartował, gdyż narobiwszy długow bez liczby, uciekł wczora do Hollandyi ze wszystkimi swemi dostatkami.

Ach czy widzisz rzekł *Zambulo*, drugiego złodzieja, który po drabiny jedwabney wlaźł przez okno? nie jest on tym, czym, go ty być rozumiesz, odpowiedział Kulawy; jest to młody Markiz, który wlaźł do pokoju pewney Panienki, która już nią być przestaje. On Jey przyślągi lekko dosyć, że się z nią ożeni, a ona uwierzyła obietnicom jego.

Czy uważasz w tym Domu Mieyskim, bliskim nas, piękną Damę, która na pierwszym piętrze tego mieszka Domu: jest to młoda wdowa; człowiek, którego z nią widzisz, jest Jey Stryjem, mieszkający na drugim piętrze tego domu; skromność tey wdowy zadziwiać cię powinna: niechciała
ona

ona wdziwać kofzuli przy swoim Stryju, schowała się do Gabinetu, ażeby ją *Amant* jej na nią włożył, którego tam skryła.

Co za przyczynę ma ten Kawaler młody na drugiej stronie ulicy siedzieć podedrzwiami tamtego Domu? czeka zapewne, aż będzie wprowadzony przez Pokoiowę? nie, odpowiedział *Asmodeusz*: jest to młody Kastrylczyk, który przykładem Amantów staroświeckich, chce przepędzić noc podedrzwiami swojej kochanki, brząknie czasem na *Gitarze*, wyśpiewując wiersze swojej roboty: ale jego Bogini leżąc w swoim pokoju y słuchając go, płacze dla nieprzytomności Jego Rywala.

Czy widzisz ten nowy Dóm wspaniały z dwóma pawilonami, należy on do tego starego Kawalera, którego w nim widzisz, czasem przechadzającego się po pokojach,

jach, czasem rzucającego się na krzesło: rozumiem rzekł *Zambulo*, że w swoiey głowie układa jakieś wielkie projekta; któż jest ten człowiek powiedz mi? Jeżeli sądzić z bogactw, które się w jego świecą domu, można go za najpierwszey dystrynkcyi mieć człowieka: Nie jest on jak tylko Prawnikiem, odpowiedział *Diabel*: zebrał przez swóy wiek, nic nie mając, na cztery miliony majątku, a ponieważ sumnienie jego strasuje go o sposob zebrania, y gdy się już widzi na schyłku życia y oddania rachunku na tamtym świecie, został wielkim skrupulatem, y chce zbudować Klasztor na zgładzenie swoich występku: rozumiejąc, że za to kupi sobie spokoyność sumnienia: dostał już pozwolenie, na wystawienie tegoż Klasztoru, chce w nim osadzić Zakonników czystych, trzeźwych, ludzkich, skromnych

y

y pobożnych aby nadgrodził temi ich przymiotami (których sam nie miał) swoje występki, y dla tego nad wyborem takowych Zakonników, dopióro jest zamysłony.

W drugim Pawilonie tego Domu, mieszka pewna piękna Dama, która wychodząc teraz z kąpieli mleczney, w łóżko się kładzie. Ta swobodna osoba jest wdową, mąż Jey był Kawalerem Orderu S. Jakoba, który po sobie innego nie zostawił majątku, prócz tylko dobrej sławy, lecz szczęściem ma dwóch Konfyliarzów Rady Kastyllskiey za przyjaciół, którzy o niey famey, o jey Damie, y potrzebach staranie mają.

Ach! dla Boga zawołał Uczeń, straszne słyżę lamenta y narzekania! czy się komu jakie przytrafiło nieszczęście? obaczysz zaraz odpowiedział Duch; dwóch młodych Kawalerów grało w karty z sobą tam,

C₂

gdzie

gdzie widzisz tyle lamp y świec zapalonych; ci z wielkiej zwady porwali się do szpad y obydwu śmiertelnie ranionemi zostali. Ten, który starszy z nich, niedawno się ożenił z młodą y piękną Damą. Młodszy zaś, jest Syn jedynak bardzo bogatego Oycy, obydwu już konają. Zona jednego, a Oyciec drugiego dowiedziawszy się o tym przypadku, napelniają krzykiem wszystkie strony: niešťczęśliwe dziecko; rzekł Oyciec do umierającego Syna! któżby się tego po tobie spodziewał? niechciałeś słuchać moich przestrog, tyle razy napominałem cię, abys grać poprzestał, tylem razy przepowiedział ci, że to życiem swoim przyplacisz, świadczę się Niebem, że nie z moiej tak nędznie giniesz przyczyny. Z drugiej strony, w ostatnią rozpacz żona wpadała, widząc męża swego już umierającego, a chociaż on wszystek jey posąg
prze-

przegrał, klejnoty y suknie poprzedawał, ona jednak nieskończenie nad stratą męża ubolewała, y nic ją w tym smutku pocieszyć nie mogło.

Przeklinała po tyśiąc razy karty, które były przyczyną tego jej niezczęścia, zlorzeczyła temu, który je wymyślił, miejsce, na którym był pojedynek, y wśzystkim tym, którzy się tam znaydowali.

Ubolewam bardzo nad temi ludźmi, którzy są przywiązani do gry, rzekł *Kleofas*, gdyż często rozum ich odstępuje, niech Niebu będą dzięki, że tego szkodliwego nie mam nałogu; masz inszy równie naganny, rzekł Diabeł, czyliż to rozumniey czynisz, że się w podłych y podeyrzanych kochasz kobietach, y ledwoś dziś w wieczor uszedł z rąk łotrow; dziwię się bardzo ludziom, że swoich nie widzą przywar, a na cudze przez powiększające patrząją szklą.

Trze-

Trzeba jeszcze gdybym ci niektóre smutne pokazał rzeczy. Widzisz w tym domu o dwa kroki od nas, tego słusznego człeka leżącego na łożku: jest to jeden nieszczęśliwy Kanonik, który wpadł w appoplexyę; Siostrzeńcy y Siostrzenicy jego, zamiały dania mu pomocy, krzątają się około wynoszenia kufrow y rzeczy jego, ażeby potym wolnieyszy mieli czas do płaczu y lamentow.

Czy uważasz niedaleko z tą dwóh ludzi, których do grobu niośa: są to Bracia dway rodzeni, którzy na jedną chorując chorobę, cale różnemi leczyli się sposobami: jeden nadto miał zaufania w swoim Doktorze, drugi od samey tylko natury chciał być uzdrowiony; obydwaj pomarli. Jeden dla tego, że nadto brał lekarstw, drugi że żadnych brać niechciał; a to rzecz osobliwa rzekł Leandro: a jakże się ma chory ratować, tego ja niewiem odpowiedział

Dia-

Diabeł, wiem o tym, iż są dobre lekarstwa, ale o tym niewiem czy są dobrzy Doktorowie.

Krzyk jakiś o moje obija się uszy, rzekł Zambulo, wychodzi on z pewney Austeryi odpowiedział Kula-wy; jest tam zgromadzonych trzech ludzi, jeden gruby Kapitan Flamański, śpiewak Francuzki, y Oficyer gwardyi Niemieckiey, którzy wszyscy trzy śpiewają razem: Już od ólmej zrana siedząc przy stole piją, y każdy z nich osobno rozumie, że to idzie o honor Nacyi jego, żeby drugich dwóch upoił kompanow.

Czy widział ten dom, na przeciw domu Kanonika? są tam trzy sławne rospuśtnice, bawiące się z trzema dworskimi Kawalerami: ach jakże są piękne, zawołał Don Kleofas, nie dziwuję się wcale, że ludzie dystyngwowani do nich uczęszczają, jakże się oni z niemi pieścżą, zapewnie iż się w nich bardzo kochają:
jakże

jakże ty jeszcze jesteś młody, zawołał Duch, nieznasz tego gatunku kobiet: Jch serca równie są fałszywe, jako y twarze umalowane: y mimo przymileń powierzchownych, które swoim czynią amantom, najmniejszego do nich nie mają przywiązania. Utrzymują ich tylko dla protekcyi y zysku; tym sposobem wszystkie obchodzą się kokietki, daremno się męszczyni dla nich tracą, nigdy od nich nie są kochanemi; y te fawory, których Panowie u tych kokietek tak drogo dokupują się: lokajom ich darmo wkrótce udzielone będą.

Naucz mię zawołał Leandro, co się to znaczy, że w tym domu na lewey ręce, wszyscy wesolemi się być zdają, jedni śmieją się aż do rozpuku, drudzy tańczą, zapewnie musi tam być jaka uczta: to jest wesele, odpowie Kulawy; przed trzema dniami wielkie w tym domu było zamieszanie, jest to *Historia*, którą
chciał-

chciałbym tobie powiedzieć: a choć troche przydluga, lecz upewniam iż cię nudzić nie będzie: to rzekłszy Diabeł: w te zaczął powiadać słowa:

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Historja o miłości Hrabi Belflora z Leonorą de Cespedes.

Hrabią Belflor jeden z naydystryngwowańszych Panow u Dworu, śmiertelnie się kochał w młodey Leonorze de Cespedes, nie miał on w prawdzie chęci pojęcia jey za żonę: Córka jednego Szlachcica, nie zdawała się być jemu przyzwoitą partyą: chciał ją mieć tylko metressą.

W tym przedsięwzięciu będąc, starał się zawsze w każdey okazyi odkrywać się z swojną ku niey miłością choć przez weyrzenia, gdyż nie mógł z nią ani mówić ani pisać, dla czuley straży Guwernantki nazwaney Marcella; w rospacz prawie wpadał, y czując swe chęci powięk-

szo-

szające się przez trudność, którey doświadczał, nie przestawał myśleć, o ofszukaniu tego Argusa. Z drugiey strony Leonora, postrzegłszy względy Hrabiego dla siebie, nie mogła być na nie nieczułą; passya w jey sercu pomалу wzrastać poczęła, y stała się na koniec gwałtowną. Nie powiękshałem ja jey bynajmniey przez moje zwyczajne podniety, gdyż pod ten czas Czarnoxięźnik trzymał mię w więzieniu zamkniętego, y zabronił mi wszystkich moich czynności. Lecz dosyć na tym, aby się sama do tego miezala natura, niemniey jest ona niebezpieczną odemnie, cała różnica między nami jest ta, że ona pomалу zapala serca, a ja gwałtownie.

Gdy tak szły rzeczy, Leonora z swoją czułą Ochmistrzynią jechała do Kościoła, spotkały jedną starą kobietę trzymającą w ręku wielki Różaniec, z miną bardzo układną;
niech

niech cię Niebo błogosławi, niech pokoy będzie z tobą, rzekła do Guwernantki, pozwol mi się spytać, czy nie jesteś ty Marcella czysta owa wdowa po zmarłym ś. p. nieboszczyku Marcynie Rozeltcie? tak jest odpowiedziała Ochmistrzyni, ach! jakże cię w czas spotykam zawołala staruszka, dla doniesienia tobie, że mam w domu bardzo starego krewnego, chcącego widzieć się z tobą: od kilku dni z Flandryi tu przybyłego: znalazł twego męża, y w ścisley z nim żył przyjaźni, ma ci rzeczy ważne opowiedzieć, y przyszedlby był zapewne do ciebie, gdyby niebezpiecznie nie zachorował: o dwa tylko ztąd mieszkam kroki, pòydz zamną proszę cię.

Ochmistrzyni, ktòra miała rozum y przezorność, obawiała się ztąd jakowego podeyścia, dla tego się wahała w myślach, co miała czynić: staruszka to postrzegłszy rzekła do niej:

nieny: moja kochana Pani Marcello, możesz się na moje śmiało spuścić upewnienie: jeżeli cię proszę, żebyś do mego poszła domu, dla twego to czynię dobra. Mój krewny chce ci wrócić sumnę, którą ś. p. Mąż twój pożyczył. Na słowo wrócenia P. Marcella dała się nakłonić; idźmy moja Panno rzekła do Leonory, idźmy nawiedzić krewnego tey staruszki, wszakże to uczynek miłosierny nawiedzać chorych.

Przyśliży w krótcie do domu tey kobiety, a wszedłszy do jednego pokoju, znaleźli w nim człowieka leżącego na łóżku, siwą mającego brodę: otoż mój Braciszku, rzekła staruszka, pokazując mu Ochmistrzynię: jest to ta sama Pani Marcella, z którąś mówić żądał, wdowa po nieboszczyku Marcynie Rozelcie twoim przyjacielu pozostała: na te słowa starzec podniósłszy trochę głowę, pozdrowił Ochmistrzynię, y
prosił

prosił, żeby się do jego zbliżała łóżka: co gdy uczyniła, mówić zaczął do niey głosem słabym, w te słowa: Moja kochana Marcello, niech Niebu będą dzięki że mi do tego momentu żyć pozwolił; tego tylko jedynie pragnąłem; obawiając się abym nie umarł wprzód, niżelibym z tobą obaczył, y oddał ci winny dług, sto czerwonych złotych, które nieboſzczyk mąż twòy, a mój najmilszy przyjaciel pożyczył mi w pilney potrzebie: czy nie wspominałże ci kiedy o tym?

Ah nie! zawołała Marcella, przed Bogiem jest jego Dusza, tak był wspaniałym, że zapomniał przyſług, które swoim czynił Przyjaciółom: y daleki od tych Hipokrytow, którzy dla chluby dobre na pozor okazują uczynki. Nigdy mi nie wspomniał, jeśli komu jakie oświadczał łaski. Wspaniałą miał Duszę, zawołał stary, znałem to ja lepiej nad innych,

y

y ażebym cię o tym przekonał, muszę opowiedzieć przypadek, z którego szczęśliwie, za jego wyszedłem pomocą, a ponieważ ta rzecz jest wielkiej wagi, tycząca się nieboszczyka męża twego, chciałbym oną samey tylko tobie powierzyć.

Dobrze, rzekła staruszka do chorego, opowiadaj ty to tey Damie, a my tym czasem z tą Panną do innego oddalemy się pokoju: kończąc te słowa, zostawiła Ochmistrzynię samą, a Leonorę do jednego poprowadziła Gabinetu, w którym w te do niey zaczęła mówić słowa:

Piękna Leonoro, momenta są drogie, nie traćmy ich na daremnie; znasz względy Hrabi Belflora dla siebie, od dawnego czasu kocha cię, umiera z niecierpliwości wyjawienia tobie swoich passyi, czułość y ostrość twojey Guwernantki, nie pozwoliły mu do tych czas to uskutecznić; w swojey rozpaczey, do mojej udał się
prze-

przezorności, dla podeyścia tey pilney straży, którą masz nad sobą.

Ten starzec, któregoś widziała, jest młody kamerdyner Hrabiego, wszystko to, cokolwiek się tu dzieje, jest rzeczą zmyśloną, dla ofzukania twojej Ochmiistrzynie, y dla sprowadzenia tu ciebie.

Gdy te kończyła słowa, Hrabia ukryty za obiciem pokazał się, a rzucając się do nog Leonory, Pani! zawołał, daruy, przebacz, tym wybiegom Amanta, niemogącego żyć bez ciebie, y gdyby ta zacna osoba, wskazując na staruszkę, nie wynalazła była sposobu sprowadzenia cię tu, w mojej pogrążyłbym się rozpacz. Te słowa wymówione tonem wrzuszającym przez osobę, nie mogły się jey nie podobać, strwożyły Leonorę, stała przez niejaki czas w zadumieniu, niewiedząc co czynić, lecz na koniec przyszedłszy do siebie, spojrziała ostro na Hrabiego y

rze-

rzekła: Rozumiesz, żeś wiele winien wdzięczności tey podstępney ofobie (wskazując na staruszkę) lecz wiedz o tym, że jey przyślugi, na nic ci się nie zdadzą.

Kończąc te słowa, rozgniewana z pospiechem wyjść chciała, Hrabia zatrzymując ją rzekł: zaczekay piękna Leonoro, y racz mię wysłuchać, pasłya moja y przywiązanie są tak czyste, że nie powinny cię bynajmniey obrażać, masz przyczynę (sam przyznaję) gniewać się na podeyście, któregom zażył sprowadzając cię tu, ale cóż czynić miałem, kiedy wszystkie moje usiłowania mówienia z tobą daremne były: starałem się zawsze na jednych z tobą znajdować się mieyscach, już od sześciu Miesiący, jak w tych Kościołach, spacerach, y widowiskach, lecz daremnie szukałem sposobności powiedzieć ci, że cię kocham; twoja okrutna, twoja niemi-

to-

łosierna Ochmistrzyni, była mi zawższe na zawadzie: y zamiast gniewu twego, lituy się raczey nademną piękną Leonoro; y sądź przez twoje wdzięki, o umartwieniach okrutnych, które z twojey ponosilem przyczyny.

Belflor niezaniebwał przydać do tych słów, serdecznego westchnienia y postaci wzruszającey, która jest zwyczajna w takich okazjach młodym y pięknym Kawalerom: łzy w oczach jego będące, zmiękczyły Leonorę: zaczęła się podnosić w sercu jey pasłya miłości y politowania; lecz daleka od podania się jey, im więcej czuła zmiękczenia serca swego, tym prędzey z tamtąd oddalić się chciała.

Hrabio! zawolała, wszystkie twoje słowa są daremne, niechcę ich więcej słyżeć, niezatrzymuy mię tu dłużej, niech uciekam z tego Domu, gdzie cnota moja jest w niebe-

D

śnie-

śpieczeństwie; albo jeżeli dłużej temu sprzeciwić się będziesz, krzykiem moim sprowadzę wszystkich sąsiadów, y odkryję twój zdradliwy postępek. Te słowa z tak żwawym wymówiła tonem, że staruszka tam przytomna bojąc się pociągniętą być do Sądu, prosiła Hrabi, żeby rozmow swych poprzestał. Hrabia nie sprzeciwiał się więcej Leonorze, a ona z rąk jego wydarłszy się, wyszła z pośpiechem z Gabinetu taką jaką tam weszła, co się do tych czas żadney nieprzytrafiło Pannie,

Przybiegła pomieszana do swojej Ochmistrzyni, pódźmy moja Pani ztąd, porzuć te obłudne rozmowy, oszukują nas, uciekaymy z tego niebezpiecznego domu. Cóż to jest moja Córko? rzekła do niey Marcella z podziwieniem? co za przyczyna przymusza cię do tak prętkiego ztąd wyścia? uwiadomię o wszystkim odpowiedziała Leonora, uciekaymy
tylo

tyło ztąd, każdy moment bawienia się tu mego, powiększa moje niespokojności.

Chociaż wielką miała chęć Ochmistrzyni, dowiedzenia się przyczyny tak gwałtownego naglenia do wyjścia, niemogła tego wymodz na Leonorze, aby jej zaraz opowiedziała wyszli obiedwie z polspiechem, zostawując staruszkę, Hrabiego, y kamerdynera jego, tak pomieszanych wszystkich, jak Komedyanatów, których akcyą na teatrum zle od patrzących jest przyjeta! Gdy już Leonora na ulicy być się widziała, zaczęła opowiadać rzecz całą swojey Ochmistrzyni, co się działo w Gabcinecie staruszki, Marcella słuchała z zadziwieniem, y gdy już do domu przyszły, rzekła do Leonory, martwi mię nieskończenie to, czegom się teraz od ciebie dowiedziała: Jak to ja oszukać się dopuściłam tey starey Babie? prawda

D a - żem

żem się zbraniała iść zrazu za nią, ale czemużem się do końca mego przedsięwzięcia nietrzymała? mina jey pobożna y układna, zwiodła mię, popełniłam błąd, który niemoże być wybaczony osobie mego doświadczenia.

Czemu żeś mię o tym nieuwiadomiła w jey domu? byłabym się nad nią pomściła, zelżyłabym Hrabie Belflora, y zerwałabym brodę fałszywemu starcowi, który mi baśnie prawił: lecz chcę się zaraz do nich wrócić, ażebym oddała pieniądze, które za dług prawdziwy przyjąłam: y jeżeli razem jeszcze zostanę, żałować tego będą, iż prędzey niewyszli: kończąc te słowa, wdziała szalopę którą już była zdieła, y poszła prosto do domu staruszki.

Hrabia był tam jeszcze pelen desperacyi, że zamyśl jego niedobrze się nadał. Kto inszy na jego mieyscu jużby o tym myślić poprzestał, lecz

on

on się uspokoić niemógł, z tyśiącem dobrych przymiotow, miał tę wadę, że się zbytnie poddawał skłonnościom, które miał do miłości, y kiedy kochał, chociaż był zacny człowiek, odważyłby się na zgwałcenie praw najsświętszych dla uskutecznienia swoich chęci.

Mysłał sobie, że nigdy do swego nie trafi celu z Leonorą bez pomocy Marcelli, y postanowił niczego nieoszczędzać, dla ziednania y pociągnięcia jej ku swoim zamyśłom. A lubo znał ją być nieużytą y surową, spodziewał się jednak, iż znaczny jaki ofiarowany prezent, zmiękczyby ją potrafił: y nieomylił się wcale w tym rozumieniu; bo ieżeli są kiedy Ochmistrzynie wierne, dzieje się to dla tego: iż Amanci ich Panien, albo nie są dosyć bogatemi, albo dosyć hoynemi.

Jak tylko Marcella przybyła do domu owey starey kobiety, a zasta-
wizy

wfzy tam wfzystkie trzy ofoby, w wielką wpadła paffyą y tyfiąc fiów ufzczypliwych Hrabiemu y ftarufzce powiedziała. Rzuciła na głowę Kamerdynera te pieniądze, które wzięła od niego. Hrabia wytrzymał cierpliwie ten pierwfzy impet, a rzucając fię na kolana przed Ochmiſtrzynią dla ſkłonienia prętfzego jey do litości; proſił z uſilnością, ażeby rzucone przyjąć raczyła pieniądze: obiecując do tego dać jeſzcze czerwonych złotych ſzeſćſet, zaklinając ją aby miała nad nim politowanie, y w Jego chciała ſłużyć intereſie. Litość Jey nigdy tak mocnym ſpofobem błaganą nie była, dla tego też nieſtała fię nie wzruſzoną. Porzuciła w momencie delikatność ſkrupulow, a zrównawſzy ſummę ofiarowaną, z małą zapłatą, którą brała od Oyca Leonory Dona Ludwika de Ceſpedes: widziała, że więcey żyſkiwała, odprowadzając ję Córkę od Jey
po-

powinności niżeli ją w nich utrzymując. Po krótkich nakoniec wzbraniach się przyjęła pieniądze, y przyrzekła Hrabiemu w Jego pomagać zamyślach. Wróciła się zaraz do siebie, aby pracowała nad uskutecznieniem swojej obietnicy.

A że znała Leonorę być cnotliwą Panią, strzegła się najmnieyszego dać poznaku swego z Hrabią porozumienia się, ażeby o tym Oycy swego nie uwiadomiła: a chcąc ją w błędzie pograć, słuchay, jak z nią mówić zaczęła;

Leonoro, jużem mój gniew zaspokoila; znalazłam tych trzech filutów, wszyscy byli w zadumieniu nad twoim męstwem, któreś tam okazała; pogroziłam Babie gniewem Oycy twego y ostrością Sądu, powiedziałam Hrabiemu tyś się uszczypliwych słów, które mi gniew do ust podawał, y obdarłam brodę fałszywemu starcowi. Rozumiem, iż ten Pan podobnych

bnych nie będzie pod tobą nigdy czynił podstępów, y że Jego czuwanie, niebędzie trwożyć mojej czułości a twojej spokoyności. Niech dzięki będą Niebu, żeś szczęśliwie z nastawionych uszła siდეł, płaczę z radości y nie zmiernie kontenta jestem, że zamiysł Hrabiego wniwecz obrócony: bo ci wielcy Panowie, mają sobie za igraszkę zwodzić młode Paniенki: rozumiem nawet y tych najmniey w tey materyi skrupulatnemi, którzy niemi naywięcey być się zdają: jakby to nie było żadnym występkiem, znieważać Familie.

Nie mówię ja koniecznie, żeby Hrabia takiego był charakteru, albo żeby miał chęć zdradzenia ciebie, bo nietrzeba nigdy zle sądzić o bliźnim, może te kroki jego są uczciwe y nie podeyrzane; y chociaż jest pierwszey rangi człowiekiem, naydystyngwowanszą mógłby mieć dla
sie-

siebie partyą; piękność twoja, może go zniewoliła do wzięcia cię za żonę. Przypominam nawet sobie, iż w odpowiedziach, które czynił na me zarzuty, poznawać można było do tego podobieństwo.

Ach cóż mówisz moja Pani, zawołała Leonora! żeby on miał te myśli, byłby już o mnie, prosił Ojca mego, któryby zapewnie tego nie odmówił człowiekowi tej godności. Sprawiedliwie mówisz, odpowiedziała Ochmistrzyni, y ja jestem tego zdania; postępek ten Hrabi jest podeyrzany, może że y chęci jego były niedobre, prawdziwie chcę się wrócić, nowe mu czynić obelgi. Day temu pokoy, zawołała Leonora, lepiej zapomniemy o tym, co się stało, zemścimy się nad nim przez pogardę. Prawda, zawołała Marcella, zgadzam się, że to jest naylepszy sposòb; przyznaię, iż lepiej tę rzecz uważylaś nademnie.

Ale

Ale z drugiey strony nie sądzmy tak zle o sentymentach Hrabiego, któż wie, czy to nie przez delikatność uczynił? pierwey niżeli miał prosić y otrzymać cię od Oycy, może, że usługami fwemi y powiną dla Dam attencyą, upewnić przedsięwziął twoje serce y piękność twoią zniewolić. Jeżeli tak jest moja Panno, niebyłoby żadnym występkiem sprzyiać mu. Odkryi mi swoje myśli, przywiązanie moje do ciebie, jest ci nadto znajome, czy sprzyiasz Hrabiemu? lub czy miała-bys wstret być jego żoną?

Na te zdradliwe pytanie, aż nadto szczerą Leonora, spuszczaiąc oczy zarumieniona wyznała, że żadnego do Hrabi nieczuła wstretu: aże modestya była jey przeszkodą do otwartszego wyznania swych myśli, Ochmistrzyni znowu na nią nalegać zaczęła, ażeby się przed nią z niczym nietała. Moja Pani rzekła

Le-

Leonora: ponieważ mie przymuszasz do wyznania prawdy y mówienia ci w otwartości; przyznaię się, że *Belflor* w oczach moich stał się godnym kochania, grzeczność y kształtność jego, y tyle razy słyszane o nim pochwały, zniewoliły serce moje, y nie mogłam być dla niego nieczułą. Pilność, z którąś mnie od niego strzegła, martwiła mię nieśkończenie, y ubolewałam w cichości serca nad smutkiem jego, któregoś ty przez twoją ostrość y niedozwalanie mówienia mu ze mną, była przyczyną. Przyznam ci się, że zamiast cobym go miała nienawidzieć, za ten śmiały postępek: serce moje, mimo wołą własną usprawiedliwia go przedemną: y cały ten błąd na twoją składa surowość.

Moja Córko, zawołała Ochmi-strzyni, a ponieważ się przyznaiesz przedemną, że staranie się Hrabiego o ciebie, byłoby ci przyjemne, przy-

przyrzekam w tym całym sercem dopomodz.

Bardzo jestem wdzięczna, zawołała Leonora (ściskając ją) tey przyślugi, którą mi wyświadczyć przyobiecuiesz. Gdyby Hrabia nie był tey godności, w którey się znayduie, y gdyby nayuboższym był człowiekiem, nad wszystkich bym go w mym sercu przekładała ludzi. Lecz *Belflor* jest wielkim Panem, przeznaczony bez wątpienia dla naybogatszey, dziedziczki w Królestwie: niespodziewaymy się tego, żeby się miał przywiązać do Córki *Dona Ludwika*, która mierną ma fortunę. Nie, zapewne, rzekła: nie ma on tak podchlebnych dla mnie sentymentow: ani patrzy na mnie jako na osobę godną nosić jego Imie, tylko jak na tę, którą chce podeysć.

A dla czegoż to zawołała Ochmi-
strzyni; rozumiesz, że Hrabia niety-
le

Je cię kocha, żeby się z tobą mógł ożenić? miłość zawsze nayniepodobniejszy zwykła czynić rzeczy; czemu między Htabią y tobą tak wielką czynisz różnicę? bądź dla siebie sprawiedliwszą Leonoro, nieupodliłby się tym bynajmniey, żeby złączył los swój z twoim. Z starożytney y Szlachetney pochodzisz Familii: pokrewnienie się z tobą, nigdyby go zawstydząć niemogło, a ponieważ masz do niego przywiązanie, trzeba żebym z nim mówiła, y wyrozumiała jego myśli. Jeżeli są takie, jakie być powinny uczynię mu jaką podchlebną nadzieię.

Ach! nie czyn tego, zawołała Leonora! cale mi się to niezdaie żebyś szła do niego. Będzie rozumiał, żem ciebie namówiła do tego, y stracę usiego szacunek. Dowcipniejszyza jestem wtey mierze niżeli się ty spodziewasz, odpowiedziała Marcella; Ja zacznę od wyrzucania

mu

mu na oczy chęci zdradzenia ciebie, będzie mi się zapewne ztego usprawiedliwiał, a ja go będę z pilnością słuchała, y wszystkie jego uważała słowa: nakoniec moja Panno, spuść się we wszystkim na mnie, y bądź pewną, że szczęście twoje jest moim własnym.

Ochmistrzyni wyszła już nad wieczor, a znalazłszy *Belflora* niedaleko domu *Don Ludwika*; opowiedziała mu całą rozmowę, którą miała z swoją Panną, niezapomniała pochwalić się, jak sztucznie wybałana niey przyznanie się, że go kocha; nic nad tę wiadomość niebyło miłszego Hrabiemu, podziękował za nią *Marcelli* w wyrazach bardzo żywych, y podchlebiał sobie uskutecznieniem swoich chęci, wiedział bowiem, że Panna w miłość wprowadzona, już jest wpół zwiedziona. Po tey rozmowie odszedł pełen radości, a Ochmistrzyni powróciła do domu.

Le-

Leonora czekała jey powrotu z wielką niespokoynością, a gdy ją postrzegła wchodzącą, zapytała niecierpliwie, coby za wiadomość przynosiła: jedną z najlepszych, odpowiedziała Marcella, widziałem Hrabiego, y jakom ci pierwiey przepowiedziała, że zamyśły jego są przyzwoite, tak też jest w samey istocie. Nie ma innego celu, jak pojąć cię za żonę. Poprzyśiegał mi na wszystko, co jest uayświętzego. Lecz na tym jeszczę nieprzestałam, powiedziałam mu, że jeżeli zamyśły twoje są rzetelne, a czemuż otym niewspominasz przed jey Oycem? moja kochana Marcello, rzekł do mnie tym pytaniem niezmiészany, czy mogłabyś to pochwalić, ażebym niewiedząc o sercu Leonory, szukał tylko uskutecznienia moich zamyśłow otrzymując ją od Oycy: nie, jey spokojność, jey szczęście,
jey

jej wolność obierania, przekładam nad wszystkie moje życzenia.

Gdy on tak mówił, rzekła Ochmi-strzyni, z wielką przypatrywałem się mu pilnością, y całą moją łoży-łam umiejętność dla wyczytania z oczu, czy te wyrazy z sprawiedli-wey pochodziły miłości: szczerze ci powiem, tak mi się zdał zdjętym prawdziwym przywiązaniem, że mi się niezmiernie z tego ucieszyła, y starałam się ukryć przed nim radość, którą z tą czułam? a gdy mi się już przeświadczyła o jego szczer-kości, osądziłam za rzecz potrzebną, że dla upewnienia ci Amanta tej godności, trzeba mi było go uwiadomić o twoich dla niego Senty-mentach.

Panie, rzekła mu, Leonora nie-ma wstrętu do ciebie, wiem że cię szacuje, y tak sądzę, ile z niey wy-rozumieć mogłam, iż staranie twoje o nią całe by ją niegniewało. Wielki
Bo-

Boże, zawołał przejęty radością! czy możeż to być, aby piękna Leonora była na mnie łaskawą? siłam ci winien wdzięczności Marcello kochana, żeś mię z tey tak długiey y okrutney uwolniła niepewności, tym więcey mię ta nowina cieszy, iż od tey oną odbieram ofoby, która moim zawsze zamysłem przeciwna była. Doprowadź do końca moje życzenia, dozwol mi mówić z Leonorą: chcę jey dać moje słowo, y poprzyśiądz w twoiey obecności, że nigdy niczym, jak jey będę.

Do tych dyskursow mówiła daley Ochmistrzyni, przydał jeszcze y więcey daleko bardziey wzruszających, y prosił mię sposobem tak usilnym, ażeby mu wyrobić widzenie się sekretne z tobą, iż mu tego odmówić żadną miarą nie potrafiłam. A na còżeś mu to przyobiecowała, zawołała ztrwożona Leonora? Panna rozumna, (samaś mi to tyle

E

razy

razy powtarzała;) powinna unikać takich rozmow, które są dla niey niebezpiecznymi.

Prawda, żem ci to powiadała, odpowie Ochmistrzyni; jest to bardzo dobra maxyma. Lecz uwalniam cię od naśladowania jey w tey okazyi. Możesz patrzeć na Hrabiego jak na swego przyszłego Męża, ale on jeszcze nim nie jest; rzekła Leonora, y póty go znać nie będę, póki go z rąk Oycowskich nie odbiorę.

Marcella w ten czas żałować poczęła, że tak ostre dała wychowanie tey Pannie, z którą swych zamysłów uskutecznić tak prędko nie mogła. Lecz chcąc tego dokazać, by też y naywięcey pracy kosztować ją miało, rzekła do niey: moja Leonoro, niezmiernie się cieszę, że cię tak skromną y stateczną widzę, jest to owoc mojego starania, pożytkowałaś dobrze z nauk, któreś
ode-

odemnie miała: y to jest moje dzieło, z którego zaszczyt mieć mogę. A lubo naśladowiesz moje maxymy, cnota twoja jest trochę zaostra, nie chwale nigdy dzikiey mądrości, która równie powstaje przeciwko występкови y niewinności. Panna nieprzeostaie być dla tego cnotliwą, gdy sprzyja *Amantowi*, o którego uczciwych intencyach jest przeświadczona, nic cale nie wykracza, jeżeli jest wzajemnie dla niego czuła. Ufay mi Leonoro, dosyć mam doświadczenia; nie uczynię kroku takiego, którego byśmy żalować mieli.

Na którymże mieyscu chcesz, abyśmy się widzieli z Hrabią; rzekła Leonora: w twoim pokoju, odpowiedziała Ochmistrzyni, to mieysce jest nayprzyzwoitsze. Ja go wprowadzę do ciebie jutro w nocy; cóż mówisz Pani moja zawołała Leonora? y jaż mam na to pozwolić, żeby

mężczyzna?... tak jest: pozwolisz na to, odezwała się Marcella, nie jest to rzecz tak nadzwyczajna, jak ty ją sobie wyftawiasz, to się często przytrafia, y dałby Bóg, ażeby wszystkie Panny, które podobne odbierają wizyty, tak niewinne, jak są twoje, miały przedsięwzięcia; a zatym, czegoż się masz obawiać? wszakże ja z tobą będę. A jeżeli mój Oyciec to postrzeże, rzekła Leonora? tego się cale nie obawiaj, odpowie Marcella; twój Oyciec we wszystkim na mnie się spuścił, ufa mi, y zna moją wierność.

Leonora tak żywo namawiana przez swą Ochmistrzynią, a w sercu przynaglana przez miłość, nie mogąc się dłużej wzbraniać, pozwoliła na to, co jey proponowano. Hrabia był zaraz o tym uwiadomiony, y taką z tąd napelniony radością, że do dawniey wypłaconych pieniędzy, dodał jeszcze swojey Agentce,
pier-

pierścień wielkiego szacunku. Marcella widząc: iż tak rzetelnie dotrzymywał słowa swego, chciała też równie y swoją uskutecznić obietnicę. Nocy następującej, gdy już wszyscy w Domach swoich zasypiali, przywiązała do okna drabinę jedwabną, którą jey Hrabia dał, y wprowadziła go do pokoju swojej Panny: która na niego czekała.

Pod ten czas gdy to Marcella czyniła; Leonora zanurzała się w myślach, które ją niespokojną czyniły, mimo przywiązanie swoje do Belflora, y mimo perfwazyje swey Ochmistrzyni, wyrzucała sobie na oczy, że z taką łaćnością pozwoliła na wizytę stanowi swemu nieprzyzwoitą; przyimować w nocy w swym pokoju Mężczyznę, który nie miał zezwolenia jey Oyca, y o którego prawdziwych ku sobie sentymentach upewnioną nie była, zdawał się jey być krok nie tylko występny,

stępny, ale zasługujący jeszcze na wzgardę u jey amanta. Temi ostatniemi myślami gdy naywięcey była stroskana, wszedł Hrabia do jey pokoju.

Rzucił się zaraz jey do nóg, dziękując za łaskę, którą mu oświadczyła, pozwalając mu być u siebie. Zdawał się być przyjęty miłością y wdzięcznością; upewniał, iż było jego życzeniem pojąć ją za żonę. Ale ponieważ na tak słabych oświadczeniach poprzestać niechciała; Hrabio! rzekła do niego; wszystkie te upewnienia, które mi czynisz y czynić będziesz, zawsze y dotąd będą u mnie w podeyrzeniu, póki nie będą potwierdzone zezwoleniem Oyca mego.

Pani, odpowiedział jey Belflor: dawnobym już otrzymał pozwolenie od twego Oyca, gdybym wiedział, że się ty o to gniewać nie będziesz, y że sobie tego życzysz.

Nie-

Niemam ci tego za złe, rzekła Leonora, żeś tego do tych czas nie uczynił kroku, y owszem chwałę twoją w tym delikatność, lecz teraz, nie cię od tego wstrzymywać nie powinno. Trzeba żebyś jak najszybciej mówił z Don Ludwikiem moim Oycem, albo jeżeli tego uczynić nie zechcesz, nigdy mię odtąd już widzieć nie będziesz.

Y dla czegoż cię więcej widzieć nie mam piękną Leonoro, zawołał Hrabia? jakże mało jesteś czułą na słodyczy miłości? gdyhys tyle kochała ile ja, za największe miałabyś ukontentowanie przyjmować skrycie moje dla siebie przyślugi, y tać ci należałoby przez czas niejaki przed twoim Oycem. O jakże te skryte intrygi są słodkie dla dwóch serc ściśle złączonych! mogą być słodkimi dla ciebie, zawołała Leonora, dla mnie zaś gorzkiemi zawsze będą; te wyrazy miłości tak

wy-

wyfilone, nie przystoją Pannie cnotliwej; przestań chwalić przedemną powaby tych intryg występnych. Gdybyś miał dla mnie poważenie, nie powinieńbyś nawet y wspomnieć o nich; jeżeli wyrazy twoje są zgadzające się z żądaniem twoim, powinienbyś w gruncie serca swego, wyrzucać mi to, że się niemi nie obrażam. Przebóg, rzekła z płaczem! słabości mojej, przypisuję tę obelgę, zaśluzylam na nią czyniąc to, com dla ciebie uczyniła.

Czcigodna Leonoro zawołał Hrabia, martwisz mię nieskończenie! a cnota twoja bojaźliwa, próżno się lęka; jakże? dla tego, żem twój pozyskał affekt? mam cię poprzestać szacować? co za niesprawiedliwość? nie, moja Pani, umiem ja cenić twoje dla mnie dobroci, y nigdy one mego dla ciebie poważenia umnieyszyć nie potrafią. Jestem gotow czynić to wszystko, czego odemnie żądasz,

y

y będę jutro mówił z Don Ludwikiem Oycem twoim, będę czynił co będę mógł, ażeby na moje zezwolił uszczęśliwienie. Lecz mało mam nadziei, ażebym co wskórał.

Cóż ty mówisz, zawołała Leonora z wielkim podziwieniem? mój Oyciec czy mógłżeby odmówić człowiekowi pierwszey godności u Dworu? dla teyże to godności, którą się u Dworu zaszczytam, jego się boję odrzucenia, to cię zadziwia Leonoro? lecz się poprzestaniez dziwować, gdy ci o wszystkim opowiem.

Przed kilko dniami Król namienił mi: iż mię chce żenić, nie mianował Damy, którą wybrał, lecz to mogłem z niego wyrozumieć, iż to jedna z naysławniejszych partyi była, y że sobie tego bardzo życzył. A ponieważ o twoich jeszcze ku mnie nie byłem uwiadomiony sentymentach, bo sama to wiesz, że dla ostrości

ści

ści twojej Ochmistrzyni ani mówić, ani widzieć się z tobą z bliska nie mogłem, nie sprzeciwiałem się w tym woli Królewskiej: Sądźże teraz, jeżeli Don Ludwik Oyciec twój o tym jak się dowie, będzie chciał przyjąć mnie za Zięcia, narazić się Królowi.

Zapewne, że nie, rzekła Leonora, znam ja mego Oycę, y chociaż zkolligacenie się z tobą, byłoby dla niego szczęściem, woli odstąpić go, niżeli gniewać Króla. A nareszcie, gdyby y mój Oyciec naszym nie sprzeciwił się życzeniom, nie byłabym ztąd szczęśliwszą, bo Hrabio, jakże możesz dysponować swą ręką, którą Król komu innemu chce oddać. Pani, odpowiedział Belflor, przyznamci się w szczerości; że to mnie nieznośnie martwi, spodziewam się jednak, że ten Pan przez delikatność y przywiązanie, które ma do mnie, niebędzie chciał nieszczęśliwym

wym mię uczynić. Ty sama piękna Leonoro możesz mi do tego nawięcey dopomodz, jeżeli mię sądzisz godnym twego affektu.

Jakimże ja sposobem mogę pomodz, do odmienienia woli Królewskiej względem twego ożenienia? Ach! Pani, zawołał tonem poruszającym, jeżeli chcesz mi wzajemnie sprzyjać, będę mógł być twoim, tak, że się y Król o to gniewać nie będzie. Pozwól kochana Leonoro, dodał: rzucając się jey do nog, pozwol, żebym cię pojął za Malżonkę w przytomności Marcelli, będzie świadkiem świętości przyięgi naszej; przez to uwolnię się z tych przykrych więzow, które na mnie chcą włożyć. Bo jeżeli Król zechce mię przyniewolić do zawarcia ślubu z tą Damą, którą mi wybrał, rzuć się do nog temu Monarsze, przyznam mu się, że już od dawnego kocham cię czasu, y żem ciebie sekretnie

nie pojął za żonę. Chociażby sobie Król naybardziej życzył ożenienia mię z infzą, nadto jest dobry, nie zechce mi wydzierać tego, co nad moje kocham życie, y nadto jest sprawiedliwy, aby miał tę krzywdę twojey uczynić Familii. Cóż na to mówisz mądra Marcello, obruciwszy się do niey? cóż myślisz? y cóż ci się zdaje? ta planta, którą mi miłość do ust podaje? bardzo jestem z niey kontenta, odpowiedziała Ochmistrzyni: trzeba przyznać, że miłość wszystko ułatwia; a ty czci godna Leonoro, rzeknie Hrabia cóż nato mówisz? Rozum twój uzbrojony niedowiarstwem; czy jeszcze wzbraniać się będzie potwierdzić moje ułożenia? nie, zapewne, odpowiedziała Leonora, jeżeli Oyciec mój wchodzić w to będzie, gdyż jestem pewna, iż jak mu odkryjesz swoje zamyśly, bynajmniey im sprzeciwiać się nie będzie.

Trze-

Trzeba się strzedz, żeby nie był o tym uwiadomiony, odezwiała się zdradliwa Ochmistrzyni, nieznasz jeszcze dobrze twego Oycy, bardzo on jest delikatny w rzeczach honoru tyczących się, nigdyby nie potwierdził tych intryg sekretnych; propozycja szlubu tajemnego obrażałaby go, roztropność jego pokazywałaby mu niebezpieczeństwo sprzeciwienia się woli Królewskiey, y przez odkrycie się przed nim, popadlibyście u niego w podeyrzenie, oczy jego na wszystkie wafze otwarte byłyby czynności, y utracilibyście sposobność widywania się z sobą. Umieram z żalości, zawołał Hrabia, y jakże kochana Marcello, mówił daley zmyślając postać smutną, to ty tak sądzisz? że Don Ludwik sprzeciwiłby się naszym związkom sekretnym? ani o tym wątp, odpowiedziała Marcella, nigdyby nie zezwolił, aby to się stać miało bez kościelnych ceremonio-

monji, ponieważ jest wielkim skrupulatem: które gdyby nastąpiły, rzecz cała byłaby odkryta.

Ach moja kochana Leonoro, rzekł. Hrabia! ściskając serdecznie rękę swoiey kochanki y przytulając do serca; czy potrzebaż, aby dla zadofyc uczynienia próżnym wymysłom, wystawiać się na tak wielkie niebezpieczeństwo, rozłączenia się na zawsze? wszak nie potrzebujesz jak tylko samey siebie, dla oddania się mnie; zezwolenia Oyca twego mogłabyś jeszcze słufznie żądać, ale ponieważ Marcella dowiodła nam, niepodobieństwo otrzymania go, odday się już mym niewinnym żądzom, przyimi y moją rękę y moje serce; a kiedy przyidzie czas uwiadomić Dona Ludwika Oyca twego o naszym zjednoczeniu się, opowiemy mu przyczyny, dla których przymufzeni byliśmy to przed nim ukrywać.

Do-

Dobrze Hrabio, rzekła Leonora, pozwalam na to, ażebyś jeszcze z Oycem moim o tym nie mówił, staray się pierwey nakłonić Króla, pierwey niżeli mi rękę swoję oddasz, mów z nim, y jeżeli tego będzie potrzeba powiedź, żeś mię już sekretnie pojął za żonę; y staraymy się przez tę fałszywe wyznanie.... To być niemoże kochana Leonoro, przerwał jey Hrabia, wielkim jestem nieprzyjacielem kłamstwa, jak bym ja to mógł udawać? nie mogę siebie tak daleko zdradzać: a do tego, charakter Króla jest taki, żeby się dowiedział, iż go oszukałem, nigdyby mi tego nie przebaczył.

Nieskończyłbym tey Historyi *Don Kleofasie*, rzekł Diabeł, gdybym chciał powtarzać słowo w słowo to wszystko, co mówił Belflor dla zwiedzenia tey młodey Panienci: to ci tylko powiem, że wszystkie oświadczenia miłości, które tylko

ko w podobnych okazyach sam podać mogę, jey były czynione. Lecz daremnie to mówił, daremnie przyśięgał, że potwierdzi publicznie ile być może nayprędzey, szluby sekretne, które z nią zawrzeć chciał, daremnie brał niebo za świadka swych przyśięg y obietnic, nie mógł zwyciężyć cnoty Leonory, a dzień, który już był bliskim, przymuszał go do oddalenia się ztamtąd.

Nazajutrz Ochmistrzyni rozumiejąc iż na tym zależało jey szczęście albo raczey interesem nie odstąpić swego przedsięwzięcia: rzekła do Córki Dona Ludwika: Leonoro, niewiem sama, co ci już więcey mam mówić, widzę, iż powstajesz przeciwko przywiązaniu Hrabi, może, że postrzegłeś co w jego osobie, co cię od niego odraziło. Nie, moja Pani, odpowiedziała Leonora, nigdy nie był miłszy oczom moim, jak jest teraz, y bawienie się jego zemną
nowe

nowe mi odkryło wdzięki. Jeżeli tak jest, rzekła Ochmistrzyń, to ja cię cale nie rozumiem: wyznajesz, że go kochasz, a sprzeciwiasz się rzeczom tak dla ciebie potrzebnym.

Moja kochana Marcello, zawołała Córka Dona Ludwika, wszak masz na demnie więcej przezorności y doświadczenia, uważ sama, jak to być może, ażebym ja pozwoiliła na szlubne kontrakty, bez wiadomości Oycy mego, już nad tym dobrzem myślała, odpowiedziała Ochmistrzyń, y bardzo się dziwuję, że się wzbraniaasz z uporem postanowienia pożytecznego dla ciebie, które ci ślepa fortuna gwałtem w ręce daje, boję się bardzo, aby twój upor nie sprzykrzył się Hrabiemu, y swego nie odstąpił przedsięwzięcia. Lękay się tego, ażeby nie otworzył oczu na nierówność fortuny twojej y godności: Passya go dotąd ślepym y niedbałym na wszystko czyni: a po-

F

nie-

nieważ ci swoją ofiaruje rękę, przyimi ją bez najmniejszej bojaźni.

Słowo Jego już go wiąże, y nie maśz nad nie świętszego dla człowieka kochającego honor, a do tego ja jestem świadkiem, że cię za swoją obiera małżonkę. Y czyż nie wiesz, że świadectwo takie jak moje, jest nader dostateczne potępić sądownie Amanta, któryby się ważył danego nie dotrzymać słowa.

Przez te y tym podobne namowy, zdradliwa Marcella, osłabiła cnotę Leonory, y tego na niey dokazała, że w kilka dni potym, uczyniła zadowolyc ~~z~~żądaniom Hrabiego. Ochmi-strzyni co noc go wprowadzała do pokoju Panny Iwojey, y wypuszczała go przededniem.

Jedney nocy gdy nadzwyczaj późno odchodził, y gdy już Jutrzenka nocne rozpędzała ciemności, chcąc z tamtąd umknąć czym prędzey, ażeby od przechodzących nie był

był postrzeżony, ominął szczebel drabiny, y upadł z impetem na ziemię.

Don Ludwik de Céspedes Oyciec Leonory, który miał swòy pokoy sypialny pod pokojem swojey Còrki, wstał był w ten czas bardzo rano, dla jakieysci pilney potrzeby, uslyszawszy stuk upadnienia, otworzył okno, dla obaczenia, co by to było, aż postrzega męszczynę z wielką trudnością z ziemi powstającego, y Marcelłę w oknie ciągnącą w górę jedwabną drabinę, którey Hrabia zawsze używał. Przecierał oczy, y miał to widowisko za jakąś marę, lecz przypatrzwszy się temu dobrze, poznał, że aż nadto prawdziwe było, a lubo światło dnia zaczynającego się było jeszcze niewielkie, dosyć jednak jasno pokazywało hańbę jego.

Przerażony tym nieszczęsnym widokiem y wielkim zapalony gnie-

F 2

wem

wem, pobiegł do pokoju Leonory, trzymając w jednym ręku szpadę, a w drugim stoczek zapalony, szukał tam Córki y Guwernantki, aby ich poświęcił swojey zapalczywości. Zapukał do drzwi ich pokoju, rozkazał, aby je otworzono, poznały głos, y posłuszne były ze drżeniem.

Wpada gniewem rozpalony, a pokazując szpadę oczom ich zaflupiałym: Przychodzę, rzekł do Leonory, obmyć krwią twoją hańbę, którą swemu czynisz Oycu, y ukarać razem te podle stworzenie, obracając się do Ochmistrzyni, że tak na złe zażyła swojey ku mnie ufności.

One rzuciły się do nóg jego, a Ochmistrzyni zabrawszy głos rzekła: Panie, niżeli odbierzemy od ciebie karę zgotowaną, racz mię moment posłuchać: Mów niegodziwa, odpowiedział Starzec. Na moment tylko odwlekam moją zemstę, opowiedź mi wszystkie okoliczności mego
nie.

nieszczęścia: Lecz cóż mówię wszystkie okoliczności? jedną tylko chcę wiedzieć, to jest: Imię tego bezbożnika, który moją zelżył Familią.

Panie, odpowiedziała Marcella; Hrabia Belflor, jest ten, o którego nazwisku chcesz się dowiedzieć. Hrabia Belflor zawołał z podziwieniem Don Ludwik! gdzież on widział moją Córkę? y jakim ją zwiódł sposobem? Nic tego przedemną nie tay. Panie, odpowiedziała Ochmistrzyni, opowiem ci to wszystko z szczerością mnie przyzwoitą.

W tym zaczęła powtarzać wszystkie kłamstwa, które przedtym przed Leonorą mówiła, jakoby to wszystko od Hrabiego słyzała: tak żywemi kolorami odmalowała tego Amanta, iż go uczyniła, miłym, szczerym, y rzetelnym.

A ponieważ nie mogła się jeszcze wyplątać z całej swoiey roboty: tak sztucznie umiała to opowiedzieć. y
tak

tak ważne, y pozorne dać przyczyny tey sekretney umowy y zaprzysiężenia, że ułagodziła gniew Starca.

Jak tylko to postrzegła, ażeby tym lepiej dzieła swego dokończyła; Panie rzekła do niego otoż maź wszystko, coś wiedzieć chciał; karże nas teraz, utop szpadę w fercu Leonory, lecz cóż mówię! Leonora jest niewinna, ona szła za radami ofoby, którey ty wychowanie jej powierzyłeś, na mnie jedną powinieś gniew swòy wyrzecz, jam wprowadziła Hrabiego do pokoju twojey Córki, jam zrobiła ten węzeł, który ich zjednoczył, jam mniey dbała na to wszystko, co tylko mogło być niedostatecznego w tym związku, przez niepotwierdzenie władzą twoją, ażebym ci ubezpieczyła Zięcia, tak potrzebnego Familij, którego kredyt y wziętość u Dworu, łask y względow Królewskich udzielać może. Nie szukałam
w tym

w tym jak tylko szczęścia Leonory, y zaszczytu Domu twego z tak pięknego zkoligacenia się. Przywiązanie moje y gorliwość o twoje dobro, były mi przyczyną do wykroczenia z moich powinności.

Pod ten czas gdy chytra Marcella to opowiedziała, Leonora uftawicznie płakała, y żywym zdawała się być przejęta żalem, tak dalece, że gniew Starca zmiękczywszy, w politowanie go zamieniła. Upuścił z rąk szpadę, y rzekł łzy w oczach mając głosem zażalonym: Moja Córko! jakże miłość jest passyą nieszczęśliwą; nie przenikasz jeszcze wszystkich przyczyn dalszego smutku, wstyd sam, którego ci sprawiła, tu przytomność moja pobudza cię do płaczu, ale to jeszcze jest niczym, w porównaniu umartwień, które może twój Amant dla ciebie gotuje.

A ty nie rozumna Marcella cóżś zrobiła? w jakąż przepaść pograżyła

ła mię twoja gorliwość dla dobra mojej Familii? przyznaję, że zpokrewnienie się z takim człowiekiem, jakim jest Hrabia, mogło cię omamić, y toć to tylko jedynie wymawia cię u mnie z błędu. Lecz o nierostropne kobiety! nie trzeba było ufać człowiekowi tego charakteru, im więcej ma kredytu y łask u Dworu, tym więcej strzedz się go powinniście były: bo był dla was niebezpiecznieyszym. A jeżeli nie będzie chciał być wiernym w dotrzymaniu swoich obietnic Leonorze, cóż z nim pocznę? czy nie do Prawa się pewnie mam udać? o foba tey godności, będzie się mogła y tam od ostrości sądu obronić: życzyłbym z całego serca, aby chciał być stałym w swoim przyrzeczeniu y dotrzymał słowa danego mojej Córce. Lecz jeżeli Król (jakoście same powiadały) chce go żenić z inszą jakąś Damą, trzeba się tego obawiać, aże
by

by ten Monarcha swojey nad nim do tego nie zążył władzy.

Tegośmy się niepowinno lękać, odpowiedziała Leonora: Hrabia nas upewnił, że go Król gwałtem do niczego przyniewalać nie będzie; y ja jestem o tym przeświadczoną (rzekła Marcella) mimo to, iż ten Monarcha kocha bardzo swego Faworyta, ażeby nad nim chciał tę wyrządzić tyranją? aż nadto jest wspaniałym y dobrym, y nie może uczynić tey tak wielkiey krzywdy *Don Ludwikowi de Céspedes*, który cale życie swoje na jego strawił usługach.

Dałby Bóg, zawołał wzdychając Starzec! ażeby moje bojaźni były daremne! idę zaraz do Hrabiego, aby mię w tych zaspokoił troskliwościach: oczy Oyca są przenikającemi, przeyrzę do gruntu serca jego, y obaczę czy znaydę to, czego po nim żądam; co jeżeli tak będzie,
wizy-

wszystkie wam wasze przeszłe błędy daruję. Lecz dodał z tonem surowym, kiedy w tey całej sprawie, jakkolwiek postrzegę zdradę: będziecie obydwie w zamknięciu opłakiwać głupstwa swoje, przez resztę dni życia waszego; to mówiąc podjął szpadę z ziemi, zszedł do swego pokoju dla ubrania się, zostawując im czas przyiścia do siebie z strachu, którego ich był nabawił.

Asmodeuszowi w tym mieyscu *Uczeń* przerwał dalszą relacją, mówiąc do niego: chociaż ta *Historia* jest ciekawa, rzecz jedna, którą postrzegam, przeszkadza mi pilności w słuchaniu dalszym ciebie: widzę w tym domu niedaleko od nas pewną kobietę, y jak mi się zdaje dosyć przystoyną, między dwoma *Mężczyznami*, młodym y starym, piją wszyscy troje, zapewne wyborne trunki, y w ten czas kiedy ten kawaler stary ścisną tę *Damę*

mę

mę, Filutka ta w tyle podaje ręce młodemu do pocałowania: zapewne musi to być jey amant, a ten stary Mężem: wcale przeciwnie odpowiedział Kulawy: młody jey jest Mężem, a stary Amantem, jest to człowiek wzięty, bogaty, Komendant Kawaleryi Maltańskiej, rzuca się y niszczy ze wszystkich pieniędzy, dla tey to kobiety, której Mąż nie ma fortuny, tylko maleńki jeden Urzędzik u Dworu, z którego szczupły bardzo ma dochod: ona się pieści z swoim starym Amantem, dla zysku, któremu jest niewierną, przez wierność y przywiązanie ku Mężowi.

A to rzecz ośobliwa, zawołał *Zambullo*: czy Mąż tey kobiety nie jest Francuzem? nie, odpowiedział Diabeł: jest on Hiszpanem, o! kochane Miasto Madryt ma także w swoich murach takowych Mężów, ale przecie nie tak wielką licz-

liczbę, jak w Paryżu, gdyż przyznać można, że to jest miejsce nayobfitsze w świecie w takowych mieszkańców. Wybacz mi *Asmodeusz*, rzekł *Don Kleofas*: żem ci przerwał historią o Leonorze, rącz mi ją daley powiadać, proszę cię: tak jest zabawna, y ciekawa, że mi się niezmiernie podoba: Diabeł zaczął w te słowa:

ROZDZIAŁ PIĄTY.

*Kontynuacja y koniec intryg miłosnych
Hrabiego Belflora.*

Don Ludwik poszedł zaraz do Hrabiego, a niespodziewaiąc się, iż jego intrygi są odkryte, bardzo go ta wizyta zadziwiła. Wyszedł przeciw Starcowi, y ucisnąwszy go mile; jakże niezmiernie kontent jestem, że w domu moim przyimuje *Don Ludwika de Cespedes*; pewnie mi po-

podaje jaką okazyą do uczynienia mu jakiey przyślugi, którey zapewnie nieodmówię: Panie, odpowiedział mu Oyciec Leonory; każ ztąd wszystkim ustąpić, trzeba, abyśmy zostali tylko sami.

Belflor w tym momencie to uczynił, czego po nim żądał *Don Ludwik*, a gdy sobie obydwu usiedli, Starzec w te słowa mówić zaczął: Panie moje szczęście y spokojność, zawisły od objaśnienia, po które do ciebie przychodzę: widziałem dziś ciebie wychodzącego z pokoju Leonory, ona mi wszystko już wyznała, mówiła mi,.... Zapewne powiedziała ci, że ją kocham (przerwał *Hrabia*) nie chcąc daley słuchać tego dyskursu; lecz ona nie mogła ci jeszcze dostatecznie opowiedzieć, ile ja do niey mam przywiązania, warta jest od wszystkich szacunku, wszystkie przymioty są w niey zgromadzone,

ne, rozum, cnoty y piękność, y nic więcey do doskonałości jey nie potrzeba. Mówiono mi także, że masz Syna, który kończy nauki swoje w *Alkala*, czyż podobny jest do Siostry? choćby nie miał tey piękności, ale jeżeli ma Oycowskie przymioty, musi być doskonałym Kawalerem, niezmiernie jestem ciekawy widzieć go y wszystkie moje starania dla niego obrócić.

Bardzo jestem wdzięczny za tę obietnicę, odpowiedział oziemble *Don Ludwik*: ale powróćmy do zaczętegotrzeba koniecznie twego Syna umieścić w służbie Królewskiej, przerwał mu powtórnie *Hrabia*; ja mu dopomogę do jego Fortuny, y nie zastarzeje się upewniam w niskiej Randze Oficyerskiej, odpowiedź mi *Hrabio*, rzeknie z passją *Starzec*? przestań już przerywać mi słów? czy masz
 chęć

chęć dotrzymania obietnicy ?
 Zapewne tak jest: (przerwał *Belflor* trzeci raz *Starcowi*)
 dotrzymam obietnicy, którą daje, że Syna twego pomieszczę w służbie Królewskiej, możesz się na mnie w tym spuścić, jestem człowiek dotrzymujący słowa.

Już tego nad to *Hrabio*, zawołał z żywością *Cespedes*, porywając się z krzesła; zwiodłszy córkę swoją, śmiech jeszcze y ze mnie sztydzieć? Szlachetnie urodzony jestem, obelga, którąś memu uczynił domowi, nie uydzie ci bez kary, kończąc te słowa, wyszedł rozgniewany, mając serce ściśnione żalem, a umysł zemstą napelniony.

Jak tylko przyszedł do siebie, rzekł wśzystek w pomieszaniu do *Leonory* y *Marcelli*. Niedaremnie *Hrabia* był u mnie w podeyrzeniu, to jest zdrayca, nad którym będę się mścił. Wy zaś jutro obydwie
 póy.

pójdziecie do Klasztoru, niech wszystko będzie dziś w gotowości; y dziękuycie Niebu, że się na tym tylko wasza kończy kara: mówiąc te słowa odszedł do swego Gabinetu, ażeby myślił, jak w tych delikatnych miał postąpić rzeczach.

Co za boleść była Leonory, kiedy się dowiedziała, że *Belflor* ją zdradził? stała przez nie jaki czas jak niema y nieczuła statua, bladość śmiertelna twarz jey okryła, wszystkie ją siły odstąpiły, y padła bez zmysłów na łono swojej Guwernantki, która rozumiała, iż ten moment był ostatnim życia Leonory, czyniła co mogła, aby ją do dawnych zmysłów przywróciła, czego ledwie z wielką dokazała ciężkością. Leonora przyszedłszy do siebie, otworzyła na koniec zemdlone oczy, a widząc że od *Marcelli* była ratowaną, jakżeś okrutna, zawołała z serdecznym west-

westchnieniem! czemuż mię z tego szczęśliwego wyrwała stanu, w którym zostawałam? nie czułam w nim przykrości losu mego, czemuż mi umrzeć nie pozwoliła? wszak sama wiesz przyczyny, dla których, życie moje nieszczęśliwe prowadzić będę! na coż mi go zachowała?

Maroella starała się ją pocieszyć, lecz przez to powiększała smutku, wszystkie mowy twoje są daremne, (zawołała Leonorą!) nie słucham twoich persważy, próżno czas tracisz, chcąc mię z mojej wyprowadzić rozpacz, pomnażasz ją tym bardziej; tyś to mnie w nieszczęśliwą pogrążyła przepaść! tyś mnie za lżczerość Hrabiego ręczyła; y gdybyś nie ty, nigdybym się przywiązaniu do Hrabiego, tak daleko uwieść nie dała, zapewne odniosłabym zwycięstwo nad moją passją. Lecz nie chcę

G

na

na ciebie całe moje zwałać nie-
 szczęście, gdyż y sama poczęści do
 niego bylam przyczyną, gdym u-
 wierzyła przyśięgom y dałam się o-
 nym zwieść, nie radząc się w tym
 Oycy mego, a chociaż staranie się
Belflora, sądziłam dla mnie szczę-
 ściem, trzeba było go odrzucić, jak
 tylko sekretu wymagano, a uwia-
 domić o tym Oycy mego. Nigdy-
 by honor mój zelżony nie był; na
 koniec nie powinnam była ufać ni
 tobie, ni jemu, ani mnie samey. Lecz
 gdym tak słabą się być pokazała,
 zem zdradliwym jego uwierzyła
 przyśięgom! stałam się przyczyną
 zgrzyzoty niezczęśliwemu *Don*
Ludwikowi Oycu mojemu. Hańba,
 którą mojej uczyniła Familii,
 obrzydłą mię w moich własnych
 czyni oczach, y zamiast żebym się
 miała wzdrygać Klasztoru, gdzie
 mię ma mój Oyciec osadzić,
 chciałabym jeszcze w nayskrytszym
 ką-

kącie świata ukryć moje nieszczęście.

Mówiąc te słowa, nie kontentowała się łzami obfitemi, które wylewała; darła na sobie szaty, y piękne swoje targała włosy, przeklinając po tyśiąc razy chytróść y zdradę swego Amanta. Ochmiśtrzyni chcąc się do smutku swojey Panny stosować, nie zaniedbała różne czynić miny, y wycisnęła z ciężkością lez kilka, złorzeczyła wszystkim męszczynom w ogulności, a osobliwie *Belflorewi*.

Czyż to być może, zawolała! żeby Hrabia, który mi się tak zacnym y rzetelnym zdawał, był tak bezbożnym, żeby nas obydwie miał zdradzić? prawdziwie że z tego zadziwienia, przyjść do siebie nie mogę: y temu wierzyć.

W rzeczy samey (rzekła Leonora) gdy go sobie wystawiam u nóg leżącego, któraby Panna

G2

zwieść

zwieść się nie dała, jego ułożeniu, jego przyśięgom, na potwierdzenie których tak śmiało wzywał niebios? przywiązanie jego ku mnie zdawało się codziennie pomnażać, oczy jego więcey miłości pokazywały, niżeli usta wyrazić potrafiły, słowem; zdawało się, iż go tylko moja uszczęśliwić może osoba. Nie, to być nie może, żeby mię miał oszukiwać? ani myśleć o tym mogę, mój Ojciec musiał z żywością z nim postąpić, y zapewne, że się obydwaj pokłócili. Hrabia podobno mówił z nim tonem więcey Pana niżeli Amanta, y to go urazić musiało. Lecz może sobie daremnie podchlebiam, trzeba żebym z tey wyszła niepewności; będę pisać do Hrabiego, że jeszcze tey nocy czekam na niego, niech przyidzie, albo upewnić mię o swojey stateczności, albo potwierdzić swoję zdradę.

Mar-

Marcella pochwaliła ten zamiar, y sama cóżkolwiek się spodziewała, iż choć Hrabia nie miał intencyi żenienia się z Leonorą, ale łzy jey tak obficie wylewane, mogłyby go zmiękczyć y zniewolic do pojęcia ją za żonę.

Pod ten czas *Belflor*, pozbywszy się *Don Ludwika*, myślał siedząc w swoim pokoju o tey całej awanturze, sądził, że cała Familia de Céspedes obrażona obelgą uczynioną ich Domowi, będzie się chciała jey mścić; Lecz go to mało obchodziło, y mniej dbał o to. Interes jego miłości, więcey go zatrudniał, myślał sobie, że Leonora zapewne będzie wtrącona do jakiego Klasztoru, albo że tak ściśle będzie strzeżoną, iż jey więcey widzieć nie będzie mógł. Te myśli niezmiernie go smuciły, y szukał sposobow zapobieżenia temu niezczęściu. Gdy Kamerdyner jego
od-

110 Diabeł Kulawy.

oddał mu list, którego Marcella przyniosła. Był to billet od Leonory, w te napisany słowa:

*Jutro porzucam świat, ażeby mi się
zagrzebla w wiecznym więzieniu, widzę
mię zelżoną, obrzydłą mojej Familii,
y mnie samej. Mój stan oplakany,
w którym się znajduję, dla tego, że
twoim dalać się uwieść obietnicom.
Czekam cię jeszcze raz ostatni tej nocy
w mojej rozpaczności nowych mąk szukam.
Przyjdź wyznać to: iż serce twoje nie
zgadzało się z przysięgami, które mi u-
sta twoje czyniły. Albo przyjdź uspra-
wiedliwić się przez dotrzymanie onych.
Gdyż to jedno tylko potrafi ulagodzić
srogość losu mego. A ponieważ mogło-
by ci się przytrafić jakie nieszczęście w
czasie widzenia się ze mną, zwłaszcza
po tym, co się między tobą a Oycem
moim przytrafiło, weź z sobą jednego
z swoich przyjaciół. Y chociaż jesteś
przyczyną nieszczęśliwości życia mego,
czuję jednak, że mię całość y bezpieczeń-
stwo*

stwo życia twego mocno obchadzi:

LEONORA.

Hrabia czytał razy kilka ten bil-
let, a wystawując sobie stan Leo-
nory, która w liście swoim odma-
lowała, był zmięczony, wszedł
sam w siebie; rozum, poczciwość
y honor, których Prawa, passya
jego zgwałcenia była przyczyną,
zaczęły nad nim brać swoje pano-
wanie. W jednym momencie zni-
knęło jego zaślepienie; jako czło-
wiek wychodzący z gwałtowney
maligny, wstydzi się słów y uczyn-
kow, które bezprzytomnie czynił,
tak Hrabia wstydził się swych po-
dłych postępów, których zaży-
wał dla uskutecznienia swoich chęci.

Cóżem zrobił niešťczęśliwy! y
krórenże mię Diabeł opętał? przy-
rzekłem ożenić się z Leonorą, bra-
łem w tym nieba na świadectwo,
zmyśliłem, że mi infzą Król obrat
partyą; kłamstwa, zdrady, niego-
dzi-

dziwości zażywałem dla zgwałcenia niewinności; y czy nielepiejżeby było zażyć wszystkich sposobów, dla wygładzenia z serca teyże miłości, aniżeli tak ją występnie uskutecznić? jednakowoż ta, którą zwiódłem, dobrego jest urodzenia? zwiódłszy ją, wydaję ją, porzucam na zapalczywość jey Familii, którą razem z nią zelżyłem, y czynię ją nieszczęśliwą w nadgrode tego, że mię szczęśliwym uczyniła; co za niewdzięczność! y czy nie powinienemże raczej nadgrodzić krzywdę, którą jey uczynił? tak jest powinienem, y uczynię to, biorąc ją za żonę: dotrzymam danego słowa. Cóż się może tak sprawiedliwej sprzeciwić rzeczy? dobroć jey, możeż mi wyrzucać utraconą jey cnotę? nie, zapewne; wiem dobrze jak wiele mi trudności zwyciężenie oney kosztowało: y nie moje ją przymienia,

lenia, lecz przyśięgi czynione uwiodły. Z drugiey strony uważając: znaczną sobie uczynię szkodę, ja, który nayıpierwszą w kraju otrzymać mógłbym dziedziczkę? mam sobie obrać tylko za żonę prostego Szlachcica Córkę? cóż będą myśleć o mnie? powiedzą, żem się bardzo nierównie y nie uważnie ożenił?

Belflor podzielony y wążący się między ambicyą y miłością, nie wiedział sam co miał czynić, a chociaż nie miał pewnego przedsięwzięcia żenienia się z Leonorą, chciał jednak nocy następującey ją widzieć, y rozkazał swemu Kamerdynerowi, aby o tym uwiadomił *Marcellę*.

Don Ludwik z swojey strony przepędził dzień myśląc o zemżczeniu się swojey krzywdy, lecz wielką w tym znaydował trudność; udanie się do Prawa, byłoby to,

rozgłosić swoją hańbę publicznie, a do tego lękał się y słusznie, żeby sprawiedliwość nie była z jego strony, a Sędziowie z drugiey. Nie śmiał tym bardziey udać się do Króla y wyznać to wszystko, aże rozumiał, że ten Monarcha miał żenić *Belflora* z kim innym, bał się ażeby ten krok nie był daremny. Nie zostawała mu jak tylko broń do zemsty, y na tym stanęła jego rezolucya.

W swojey zapalczywości chciał wyzwać Hrabiego, lecz pomiarkowawszy, że ani lat, ani sił miał po temu, wolał to zdać na Syna, o którym sądził, iż razy jego pewnieysze będą. Posłał jednego z swoich sług do *Alkala* z listem, którym wzywał jak nayprzedszego Syna swego przybycia do Madrytu, dla zamszczenia się obelgi uczynioney Familii de *Cespedów*.

Don Pedro (tak się albowiem Syn jego

jego nazywał) był Kawalerem doskonałym y walecznym, a chociaż dopióro lat ośmnaście liczył, w całym mieście *Alkala*, y tamteyſzey Akademii, za naybłęgleyſzego uchodził. Lecz ty go znalazz, dodał Diabeł, y nie potrzeba ażebym się z memi dla niego ſzerzył pochwałami. Prawda odpowiedział *Don Kleofas*; że ma wſzyſtkie przymioty, które człowiek doskonały mieć powinien.

Ten młody Kawaler, mówił daley *Ajmodeusz*, nie znaydował się w ten czas w *Alkala*, jak Oyciec jego rozumiał, chęć zobaczenia się z pewną Damą, w której się kochał, ſprowadziła go do Madrytu. Oſtatni raz kiedy się widział z ſwoją Familią, z ową się poznał Panną. Niewiedział jeſzcze kto ona była, y wymagała tego koniecznie po nim, aby się nawet nie wywiadywał. Poſlušny był temu, choć z
nie-

niechęcią, była to Panna pierwszey godności, która zakochawszy się w Don Pedrze, rozumiała, że milczeniu, y stateczności jednego młodzika ufać nie można było. Dla tego za rzecz potrzebną oładziła pierwey go we wżyszkim wyprobować, niżeli się dać poznać.

Syn Ludwika de Cespedes, więcey był zatrudniony swojā nieznanjōmā, niżeli Filozofijā Arystotelesa. Mały przeciąg drogi z *Alkala* do Madrytu, czynił mu zręczność, odwiedzania częstego swojey kochanki.

Czynił tak jako y ty (mōwił Diabeł do Kleofasa) z tą tylko różnicą, że osoba, którą kochał, więkzszego nierównie była szacunku, jak twoja zdradliwa Dona Tomazo. Dla ukrycia swey miłości przed Don Ludwikiem swoim Oycem, miał zwyczaj stawać zāwżę w *Austeryi* za Miastem, wycho-

chodził z tamtąd bardzo rano do Domu, któren miał naznaczony, gdzie Dama (która była przyczyną niepilności jego w naukach) przyjeżdżała z swoją Pokojową. Cały tedy dzień musiał siedzieć zamknięty, a w nadgodę tego, gdy noc przychodziła, po całym przechadzał się mieście.

Trafiło się, że pewney nocy, gdy przez jedną przechodził ulicę, usłyszał głos instrumentow, które pociągnęły jego attencyą: zażyczył się dla lepszego przyśluchania się, była to Serenada, Kawaler, który ją dawał, był pijany, y z natury grubianinem, jak tylko postrzegł *Don Pedra*, skoczył do niego, y rzekł tonem żwawym: mój Bracie, idź sobie, zkądś przyszedł, bo ludzie ciekawi, zle bardzo są u nas przyimowani; mógłbym się z tą oddalić, odpowiedział *Don Pedro* urażony temi słowami, gdybys to był niższym a
grze-

grzecznieyszym powiedział sposobem: ale chcę tu zostać dla tego, abym cię mówić nauczył. Obaczmyż tedy, zawołał Pan koncert dający, porywając się do szpady, któren któremu mieysca ustąpi.

Don Pedro porwał się także do swojey, y zaczęła się bitwa, a chociaż koncert dający dosyć się sprawnie obracał, nie mógł uniknąć razu śmiertelnego, od którego upadł na ziemię bez zmysłów. Wszyscy Aktorowie koncertu, porzuciwszy swoje instrumenta, porwali się do szpad mszcząc się swego Pryncypała, obkoczyli wszyscy razem *Don Pedra*, który w tey okazji pokazał, jak był walecznym: gdy tey gromadzie nieprzyjaciół pokonać się nie dał.

Zwawość nieprzyjaciół jego, y liczba wielka, osłabiły na koniec siły *Don Pedra*, nie uszedłby już był oczewistego niebezpieczeństwa, gdyby
Hra-

Hrabia *Belflor* tamtey przechodzący, nie dał mu pomocy. Hrabia był odważny y wspaniały, nie mógł znieść tego, że wielka liczba ludzi uzbrojonych jednego atakowała: porwał się do szpady, wpadł między tę kupę, y tak się żywo tam uwiął, iż Aktorowie *Serenady*, z pośpiechem uciekać zaczęli: jedni dla tego, że byli ranieni, drudzy z bojaźni, aby nie byli ranieni.

Gdy już sami tylko zostali, *Don Pedro* podziękować chciał Hrabiemu, za pomoc, którą odebrał. Porzućmy te dyskursy przerwał, mu *Belflor*, czy nie jesteś raniony, rzekł do niego, nie, odpowiedział *Don Pedro*, oddalmy się ztąd jak nayszybciej mówił Hrabia, widzę, żeś zabił jakiegoś człowieka, bardzo niebezpieczno, abyś miał dłużej na tey bawić ulicy, gdyż *Runt* mógłby cię tu nadybać. W tym z pośpiechem ztamtąd uchodzić zaczęli, a gdy się już

już na inſzey znaydowali ulicy, za-
trzymali ſię obydwu.

Don Pedro pobudzony wdzięczno-
ścią dziękował Hrabieſmu, y proſił,
aby mu ſwoje powiedział Imie,
Belflor żadney mu nie czynił w tym
trudności, y pytał go wzajemnie o
jego Imie, *Don Pedro* niechcąc wy-
znać ſwego Imienia, przezwał ſię
Donem Janem de Matos, upewnia-
jąc przytym Hrabiego, że łaſki dla
ſiebie uczynionej nigdy nie zapo-
mini, y ſtarac ſię będzie zawdzięczyć
mu oſwiadczoną pomoc.

Jeżeli tak jeſt, rzekł Hrabia, tey-
że ſamey nocy, podam ci ſpoſo-
bność, do wzajemney uczynności,
Idę na pewne mieyſce, które jeſt
dla mnie niebeſpieczne, ſzukałem
jednego z moich przyjacioł, abym
go wziął z ſobą; znam twoją odwa-
gę, czy mogeż cię proſić, abyś
ſzedł zemną: to powątpiwanie ura-
ża mię; odpowiedział *Don Pedro*,
ni-

nigdy lepiej zażyć życia mojego nie mogę, któreś mi zachował, jak czyniąc z niego tobie ofiarę. Idźmy, jestem gotów czynić wszystko dla ciebie. *Belflor* zaprowadził *Don Pedra* do domu *Don Ludwika* Oycy jego.

Don Kleofas w tym miejscu przerwał mowę *Asmodeuszowi*: jakże to być może, ażeby *Don Pedro* nie poznał Domu Oycy swego? dla tego się to stało, odpowiedział Diabeł: że w tym Domu *Don Ludwik*, od ośmiu dni, dopiero jak mieszka; a tego *Don Pedro* nie wiedział, właśnie chciałem cię o tym uwiadomić w ten czas, kiedyś mi przerwał mowę; nadto jesteś niecierpliwy y bardzo masz zły zwyczaj przerywać dykurs; popraw się z tego błędu.

Don Pedro, mówił dalej Kulawy, nic o tym nie wiedział, że się w domu Oycowskim znajdował, y tego nawet nie uważał, że osoba, która

H

ich

ich wprowadzała, była Marcella. *Belflor* prosił swego Współtowarzysza, ażeby został w przedpokoju póty, póki on z swoją Damą bawić się będzie: na co on chętnie zezwolił. Usiadł sobie na krześle z dobytą szpadą, gotów będąc do obrony w czasie jakowego napadnienia. Myślał sobie o rokoszach, których miłość *Belflorowi* udzielała, y życzył sobie być tak szczęśliwym, jak Hrabia. A chociaż Dama jego z nazwiska jemu niewiadoma, dosyć mu sprzyjała, nie czyniła jednak tyle dla niego, ile Leonora dla Hrabiego.

Pod ten czas gdy takimi zaba-
wiał się myślami, usłyszał, że otwie-
rano drzwi z cichością, y postrzegł
światło przez dziurkę od zamku,
porwał się, y skoczył do drzwi, któ-
re się otwierały, y zmierzył szpadą
do Ojca swego, gdyż on to był,
który przychodził do Leonory
szpiegując Hrabiego: nie spodziewał
się

się on w prawdzie, żeby Marcella y Córka jego, po tym wszystkim co się stało, miały się odważyć na wpuszczenie Hrabiego do swego pokoju; lecz pomyśliwszy, że nazajutrz do Klasztoru odjechać miały, wnosił, że może raz ten jeszcze ostatni, widzieć się z niemi zechcą.

Ktokolwiek jesteś, zawołał *Don Pedro*, nie wchodź tu, bo to życiem przypłacisz. Po tych słowach y głosie za pomocą światła od stoczek, *Don Ludwik* poznał swego Syna, który z swojej strony także go poznał: ach mój Synu zawołał Starzec! z jakąż niecierpliwością czekałem ciebie, czemużes mi nie oznaymił, żeś tu przybył? obawiales się podobno mię przebudzić? lecz nie zmrużyłem oka, w tak nieszczęśliwym stanie! Ach mój Oycze, rzekł *Don Pedro* cały zdumiały? czy to ty jesteś? oczy moje, czy nie oszukują mię jakimści podobieństwem?

stwem? z kąd pochodzi to zadziwienie? mówił *Don Ludwik*, czyż nie u twego znaydujesz się Oycze? czyż nie oznaymiłem ci, że tu mieszkam? o Nieba! zawołał Syn *Don Ludwika*! toż to ja jestem w pokoju mojej Siostry?

Gdy on te kończył słowa, Hrabia usłyszawszy głos swego kompana, rozumiejąc, iż go tam już atakują, dobywszy szpady wyszedł z pokoju Leonory. Jak go tylko Starzec obaczył, wpadł w wielką zapalczywość: o toż to jest ten bezbożnik, pokazując go Synowi, który naszą zelżył Familią, mścimy się nad tym zdraycą, to mówiąc, dobył szpady, y chciał przebić *Belflora*: lecz mu tego *Don Pedro* nie dopuścił. Zatrzymaj się mój Oycze, powściągnij gniew twój, jakaż jest twoja myśl mój Synu? odpowiedział Starzec: ty moją rękę wstrzymujesz? czyż niemasz, że nie dosyć mam sił do zem-

zemśzczenia się? to ty tedy mścisz się obelgi uczynioney, wszak dla tego cię do Madrytu sprowadziłem; a jeżeli ty zginiesz, ja twoje zastąpię mieysce, albo niech Hrabia od naszych ginie razow, albo niech nam obydwóm bierze życie, kiedy nam odebrał honor.

Móy Oycze, odpowiedział *Don Pedro*, nie mogę się w tym z tobą zgodzić, y zamiast tego, coby miał na życie Hrabiego następować, dla tego jedynie tu jestem, abym go bronił; słowo moje jest w zakładzie, honor wyciąga dotrzymania onego. Wychodźmy ztąd Hrabio, rzekł obracając się do *Belflora*. Niegodziwe dziecko, zawołał *Don Ludwik*, patrząc z pogardą na swego Syna: y tyż to się opierasz zemście tak sprawiedliwéy, któraby cię naywięcey obchodzić powinna? móy Syn, móy własny Syn, ma porozumienie z zdraycą, który moją znieważył

Cór-

Córke? zwołam zaraz wszystkich moich slug, niech się mszczą zdrady nad Hrabia, a podłości nad tobą.

Panie, odpowiedział *Don Pedro*, bądź sprawiedliwszym dla swego Syna, przestań go nazywać podłym, nie zasłużył on na to obrzydliwe Imię; Hrabia tey nocy życie moje od śmierci zachował, prosił mię w nadgrode uczynioney mi łaski, nie znając mię nawet, ażebym na to z nim poszedł mieysce; jam mu przyrzekł służyć we wszystkim, z azardem życia mojego. Niewiedząc o tym, że wdzięczność moja ku niemu, przeciwko mey własney Familij zażyta będzie. Słowo moje dane przymusza mię do bronienia go, a przez to wypłacam się wzajemnością. Lecz nie rozumiey Oycze, żeby krzywda Domowi mojemu uczyniona, mało mię miała dotykać, jutro zaraz obaczysz, że tyle będę się starał zemścić krzywdy nam
uczy-

uczynioney, ile dziś staram się go bronić od twojey zapalczywości.

Hrabia, który do tych czas milczał zadumiony ofobliwością tey awantury, w ten czas się odezwał: może, że zemsta wasza bronią niewieleby wam przyniosła pożytku, rzekł do obydwóch: lecz chcę wam podać sposòb pewnieyszy, do ocalenia waszego honoru. Przyznam się wam, że nie miałem nigdy myśli pojęcia za żonę Leonory: lecz billet, który dziś rano do mnie pisała, nakłonił mię, do dotrzymania danego słowa, płacz y zmartwienie, których teraz świadkiem byłem, dokończyły to dzieło zupełnie: y już mam za naywiększe ukontentowanie, być jey mężem.

A jeżeli Król inszą dla ciebie obrał Partya, rzekł do niego *Don Ludwik*? to już sobą władać nie będziesz mógł. Król żadney dla mnie nie obierał nigdy partyi, odpowiedział *Belflor* rumie.

rumieniać się: daruy ten wybieg
 fałszywy człowiekowi, którego ro-
 zum miłością był przyćmiony.
 Gwałtowność moich passyi, pody-
 ktowały ten wymyśli; Panie, zawo-
 łał Starzec, po takim wyznaniu,
 które jest dziełem serca wspaniale-
 go, nie wątpię więcey o twojej
 szczerości, y widzę, że w rzeczy
 samey, chcesz nadgrodzić krzywdę
 Domowi memu uczynioną. Gniew
 mój ustępuje upewnieniom, które
 mi czynisz, pozwol, żebyśmy oby-
 dwa zapomnieli niechęci przeszłych,
 kończąc te słowa *Don Ludwik*, szedł
 do Hrabiego, który także z swojey
 uprzedzić go starał się strony. Sci-
 skali się obydwaj kilko-krotnie, y wie-
 czną sobie poprzyśięgli przyjaźń:
 na koniec *Belflor* obracając się do
Don Pedra; a ty Kawalerze, któryś
 się przedemną kim innym być mie-
 nił, y któryś już na mój szacunek
 przez swoją zasłużył waleczność,
 przy-

przyśtał do mnie, ażebym cię affektem Braterskim uściskał: *Don Pedro* przyjął te oświadczenia z uszanowaniem: y rzekł do *Belflora*: Panie, ponieważ mię twoją uszczęśliwiałś przyjaznią, racz także y moją wzajemnie przyjąć: spuść się na człowieka, który do ostatniego momentu życia, zawsze ci przychylnym będzie.

Pod ten czas gdy się to działo, *Leonora* będąca podedrzwiemi w swoim pokoju, wszystkie do najmniejszego słowa słyszała rozmowy: chciała zaraz w samym początku wybiedz y rzucić się między szpady, ale jey *Marcella* tego nie dozwoliła; lecz gdy już widziała, iż te rzeczy, tak się dobrze kończyły, sądziła, iż przytomność *Leonory* y jey nic tam szkodzić nie miały: wyszły tedy obiedwie z chustkami w ręku, któremi łzy z oczu swoich ocierały, y rzuciły się do nóg *Ludwi-*

dwika, bo się obawiały y sprawiedliwie, ażeby im nie wyrzucił na oczy, iż powtórnie mimo zakaz jego odważyły się wpuścić Hrabiego. Kazał się podnieść z ziemi Leonorze, y rzekł do niey, moja Córko: otrzyi łzy z oczu swych, nie będę ci nowych czynił zarzutów, ponieważ Amant twój, chce dotrzymać wiary, którą ci poprzyśiągł, y pozwalam na to, żebyśmy o przeszłych zapomnieli frasunkach.

Tak jest kochany *Don Ludwik*, rzekł Hrabia: biore Leonorę za małżonkę, y ażebym lepiej jeszcze nadgrodził kzywde, którą ci uczynił, daję w zakład przyjaźni Synowi twemu za żonę Siostrę moją Eugenią; Panie zawołał *Don Ludwik* przejęty radością: nieskończenie kontent jestem ze wszystkiego, y mam sobie za naywiększe szczęście, które dziś Syna mego z ręki twojej spotyka. Któryż Oyciec był kiedy
szczę-

fzczęśliwszy nademnie! y wedwó-
nasob dajesz mi tyle ukontentowa-
nia, ileś mi sprawił smutku.

Jak wiele miał Starzec przyczyn
radości, z ofiary Hrabiego, tyle *Don*
Pedro był na to nieczułym, a ponie-
waż niezmiernie w swojey niewia-
domey kochał się Damie, tak tym
był pomieszany, że żadnego na to
nie mógł odpowiedzieć słowa; Lecz
Belflor nie uważając tego, wycho-
dząc mówił: iż idzie czynić wszel-
kie przygotowania do dwoistego
wesela.

Po jego odeysciu; *Don Ludwik*
zostawiwszy Leonorę w jey pokoju,
szedł do swego z *Don Pedrem*, który
z szczerością Synowską rzekł do
niego: Oycze mój, racz mię uwol-
nić od żenienia się z siostrą Hrabie-
go; dosyć jest nam na tym, że poy-
muje za żonę Leonorę: to potrafi
nadgrodzić obelgę uczynioną Fami-
lij; a dla czegoż to mój synu zawo-
łał

łwał Starzec, wzdrygasz się ożenienia z siostrą Hrabiego? tak jest mój Oycze, odpowiedział *Don Pedro*, przyznam ci się, że ten Maryaż byłby dla mnie naywiększym udęczeniem: niechę przed tobą tacić przyczyny tego, kocham, czyli raczey adoruję od sześciu miesięcy, jedną przedziwney piękności Dame, y jestem od niey kochanym, ona tylko sama, może mię szczęśliwym uczynić.

O jakże stan Oycy jest na ten czas nieszczęśliwy, kiedy ma dzieci sobie nieposłusznych! lecz któż jest przecie ta osoba, która ci tyle w sercu twoim impressyi uczyniła? jeszcze niewiem, odpowiedział *Don Pedro*, obiecała uwiadomić mię o tym, gdy o mojej stateczności przeświadczoną będzie. Lecz ani wątpię o tym, iż naypierwszego jest w Hiszpanij Domu.

Y ty rozumiesz, odpowiedział
Sta-

Starzec, odmieniając głos: że ja pochwałę twoją miłość bajeczną, y pozwolę na to, abys miał, tak pożytecznego zkoligacenia się dla niey odstąpić? dla tego jedynie, ażebyś się stał wiernym ofobie, którey nawet nazwiska niewiesz? nie spodzieway się tego odemnie; wyglądz raczey z serca twego wszystkie przywiązanie, które masz do osoby zapewne tego niegodney: a gotuy się do przyjęcia tego szczęścia, które ci Hrabia ofiaruje. Wszystko to jest daremnie møy Oycze, odpowiedział Syn: czuję to, że mojej kochanki nigdy zapomnieć nie mogę, nie mnie od niey oderwać nie potrafi, gdyby mi nawet Córkę Królewską dawano.

Støy, zawołał z gniewem *Don Ludwik*; nadto już tego, czy śmiesz przedemną chwalić się, z statecznością swoją, która mię od gniewu pobudza, idź precz z moich oczu,

y

y pòty się mi nie pokazuy, póki się nie nakłonisz pełnić wolę moią. *Don Pedro* nie śmiał na to odpowiedzieć, bojąc się pobudzić Oycę do większego gniewu, oddalił się z tamtąd do innego pokoju, gdzie przepędził resztę nocy nad uwagami tak smutnemi, jako y przyjemnemi. Rozwagał z żalem, że całą na siebie obruszy Familią, jeżeli nie przyjmie siostry *Hrabiego*; lecz z drugiey strony cieszył się, że jego niewiadomą kochanka, niekonczenie mu będzie wdzięczną, za tak wielką dla niey uczynioną ofiarę; y spodziewał się, że tak po oczewistym dowodzie wierności, swoje mu odkryje urodzenie, które równe być sądził *Eugenij*.

W tey tedy nadziei, wyszedł, jak tylko dzień zaczęło, spacerował po mieście, czekając godziny, której się zwykł był znajdować w domu *Donny Johanny*; to było na-
zwi-

zwisko tey Damy, w którey co rano z swoją widywał się kochanka. Czekał tego momentu z wielką nięcierpliwością; a gdy już ten przy- szedł, pobiegł z wielkim pospiechem na miejsce naznaczone.

Znalazł już tam swoją Damę nie- wiadomą, która raniey tam nad in- ne przyjechała czasy, lecz coś za podziwienie jego było! gdy ją u- rzał we łzach zatopioną; co za widowisko dla Amanta szczerze kochającego! przybliżył się do niey ze drzeniem, a ruzcając się jey do nóg, Pani, zawołał; coś to ja mam z tego wnosić! co za nieszczęście te łzy twoje oznaczaią? któż mi serce przeszywa? nie spodziewales się pewnie tak okrutnego ciosu, rze- kła jego Dama; okrutna fortuna ma nas na zawsze rozłączyć, y nigdy się więcey nie zobaczemy.

Do tych słów tyle przydała lez y westchnień, że sam niewiem, czy

Don

Don Pedro więcęcy poruszony był nowiną, którą mu opowiedziała, czyli smutkiem, w którym, ją widział. Wielki Boże, zawołał! wszystko zapamiętały, czy możeszże na to pozwolić, aby rozrywano więzy, których ty znasz niewinność? Lecz *Pani* moja, dodał: może że się daremnie trwożyysz? czyż to bydz może? ażeby cię naywiernieyszemu ze wszystkich wydzierano *Amantowi*? yczyż w rzeczy samey, jestem z ludzi nayniezszczęśliwzszy? Nasze niezszczęścia aż nadto są pewne; odpowiedziała jego kochanka: mój *Brat*, od ktòrego woli ja zależę, dziś mię za mąż wydaje, sam mię o tym uwiadomił; przebóg! rzekł z niecierpliwością *Don Pedro*: powiedz mi jego imię, poydę do niego w mojej rozpaczy; jeszcze niewiem jego imienia, przerwała mu jego kochanka: mój *Brat*, niechciał o tym uwiadomić, tylko
mi

mi tyle powiedział: że się z nim widzieć będę, nim szlub nastąpi.

Lecz Pani, rzekł *Don Pedro*: czy poddajeszże się bez oporu woli brata twego? pozwoliszże się gwałtem do ołtarza zaprowadzić? nie uskarżając się na okrutność ofiary, której od ciebie wymagać będą? czy nie zechceszże na mnie mieć względów? przebóg! ja się wystawuję na gniew Oycy mego, dla ciebie szczegulnie! jego pogroźki, nie potrafiły mojej dla ciebie osłabić wierności? y niech mi naywiększą grozi surowością, nie dokaże tego, ażebym się żenił z tą Damą, którą dla mnie wybierają: chociaż ta jest znaczna partya. A któż jest ta Dama rzekła jego kochanka? Siostra Hrabi *Belflora*, odpowiedział *Don Pedro*: przebóg! cóż mówił, zawołała z wielkim podziwieniem! mylisz się bez wątpienia, y czyż to jest w samey rzeczy,

I

że-

żeby Eugenia Siostra Hrabi *Belflora*, była dla ciebieznaczona za żonę?

Tak jest Pani, odpowiedział *Don Pedro*; Hrabia sam mi ofiarował: O Nieba! toś ty jest moim Kawalerelem, którego dla mnie Brat wybrał? cóż słyżę, zawołał zdziwiony *Don Pedro*? czyż moją kochanką jest Siostra Hrabi *Belflora*? tak jest, odpowiedziała Eugenia: lecz przyznam się, iż z wielką trudnością wierzyć mogę szczęściu, o którym mię upewniasz.

Don Pedro rzucił się jey do nog, a biorąc ją za rękę, całował y do serca przytulał, z radością nadzwyczajną, jaką mieć może Amant, z wielkiego smutku, do pociechy przywrócony. Eugenia z swojej strony, czyniła mu wszelkie przymlenia, y tyfiąc mię podchlebnych słów powiedziała: o jakże Brat mój wszelkichby mię pozbawił smutkow!

kow! gdyby był mianował mał-
 żonka dla mnie obranego: o jakżem
 cię nie nawidziała kochany mój
Don Pedro Piękna Eugenio, odpo-
 wiedział jey: miła mi jest ta nie-
 nawiść, y całe życie o to starać się
 będę, abym na podobną zaślugał
 nienawiść.

Po tym wszystkim, Eugenia
 chciała wiedzieć, co za przyczynę
 miał Brat jey oddawania mu ją za
 żonę, y jakim sposobem z nim się
 zaprzyjaźnił. *Don Pedro* powie-
 dział to wszystko, co się między
 Hrabią y Siostrą jego stało: y co
 mu się tey przytrafiło nocy. Nie-
 zmiernie była kontenta Eugenia,
 że Brat jey bierze za żonę Siostrę
 jey kochanka, umówili się potym
 wzajemnie, aby tego, że się żenia,
 przed Hrabią nie wydali.

Don Pedro powrócił do Oycy, y
 obiecał mu we wszystkim być po-
 flusznym, który niezmiernie był

ztałd ucieszony, y rozumiał, iż pogrozki onemu czynione były skutkiem tego posłuszeństwa. Czekano tylko na wiadomość od *Belflora*: gdy odebrali billet, w którym im donosił, że otrzymał od Króla pozwolenie żenienia się, y oddania za żonę Siostry swojey *Don Pedro*-wi, z znaczną rangą u Dworu, y że te obydwa wesela mogą być tego odprawione wieczora, y że zaraz po obiedzie przyjedzie do nich prezentować Siostrę swoję *Eugenię*: co wkrótce uskutecznił.

Don Ludwik wszelkie czynił przymlenia *Eugenij*, y *Leonora* wiele też czyniła grzeczności dla niey, *Don Pedro*, chociaż niezmiernym był przejęty ukontentowaniem, niechcąc dać żadnego porozumienia o swojey z *Eugenią* znajomości, starał się ją ukrywać.

Belflor, który osobliwie swoję uważał Siostrę, poznawał, że mimo
chęć

chęć nie wydania się z affektem kochała *Don Pedra*; ażeby się w tym lepiej upewnić, wziąwszy ją na stronę, spytał jej: jak się podobał ten Kawaler, którego dla niej wybrał? uwiadomił ją o jego imieniu y kondycyi, powiadając, iż dla tego dotąd go tajił, ażeby nierówność jego kondycyi, nie odradziła jej od przyjęcia. *Eugenia* odpowiedziała na to, spuszczać oczy, iż we wszystkim będzie pełnić wolę Brata swego.

Po wielu potym umowach y komplementach, zgodzili się na to, ażeby obydwu wesela w Domu *Don Ludwika* odprawiły się, które do tych czas jeszcze się nie skończyły: dla tego to w tym domu widzisz taką radość, wszyscy są tam kontenci, wszyscy weseli, prócz samey *Marcelli*, która gorzko teraz płacze, gdy się wszyscy weselą. Bo *Hrabia Belflor* po ślubie z *Le-*
ono-

onora, wszystko przed *Don Ludwikiem* wypowiedział, który za takową zdradę y wzięte pieniądze za przedanie cnoty *Leonory*, wfa-
dził ją do *Klasztoru*, gdzie będzie
opłakiwać aż do śmierci dni życia
swojego.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

*O nowych rzeczach, które widział Don
Kleofas, y jakim sposobem zemścił
się Asmodeusz jego krzywdy
nad Donna Tomazą.*

Obróćmy się ku inſzey stronie,
mòwił daley *Asmodeusz*, y
innym przypatrujemy się rzeczom;
rzucć oko na ten *Dom*, który jest
blisko nas, obaczysz tam rzecz
doſyć rzadką, to jest człowieka
zadłużonego zbytecznie, spokojnie
y smaczno zasypiającego; musi to
być osoba jakaś dyſtyngwowana?
tak jest, odpowiedział *Diabeł*: jest

to

to *Marquis*, mający sto tysięcy czerw: złot: intraty; lecz wydatek nierównie domu jego przewyższa intratę. Stoły otwarte y *Metressy* do niezmiernych przyprowadziły go długow. Lecz to go nic nie obchodzi, przeciwnie, kiedy któremu jest winien Kupcowi, rozumie, że tenże Kupiec największą mu za to powinien mieć wdzięczność: rzekł dnia jednego do pewnego *Sukiennika*: u ciebie ja to zawsze będę brał na kredyt, będziesz miał u mnie pierwszeństwo nad swoich kolegów.

Gdy ten *Marquis*, słodkiego żążywa spoczynku, którego swoich pozbawił kredytorow, uważay tego człowieka. *Zaczekay P. Asmodeusza* przerwał z prędkością *Don Kleofas*: postrzegłem karetę przechodzącą, nie chciałbym oney przepuścić nie dowiedziawszy się wprzód, kto się w niej znajduje:
cicho

cicho odpowiedział Kulawy, zniżając głos: wiedz o tym, że ofoba, która się znajduje w tey karecie, jest nayznacznieysza w całym Królestwie; jest to Prezydent Wielkiej Rady, który jedzie zabawić się z pewną Kaftylianą do uciech jego obraną: ażeby zaś nie był poznany, ma zawsze zwyczaj, którego zażywał Kalligula, to jest: kładzie zawsze w podobnych okazyach wielką perukę odmiennych włosów.

Wróćmy się do tego, com ci chciał pokazywać, kiedyś mi przerwał, mówił *Asmodeusz*: czy wiesz, kto w trzecim z tąd mieszka domu? staruszka to owa, o której wzmianka była w *Historji Hrabi Belflora*; jakże jestem kontent, że widzę rzekł *Leandro*: jest to ofoba bardzo użyteczna młodzieży, jedna zapewne z tych dwóch starych, którą w małej widzę falce,
opar-

opartą na stole przypatrującą się drugiej, co na stole rachuje pieniądze, któraż z nich jest mianowana staruszka? ta, która nie rachuje pieniędzy, odpowiedział Diabeł, ta zaś druga nazywa się *Pedrada*, czci godna Dama, teyże samey profeslyi. Są to współkompanki, dzielą się one zawsze wspólnie każdym zarobkiem, y te pieniądze, które widzisz, są zyskane w jedney awanturze, którą dopióro zakończyły.

Pedrada jest wziętsza, osobliwie u wdów, którym codziennie rejestra przynosi; cóż to są za rejestra spytał się Uczeń? są tam napisane, odpowiedział *Asmodeusz*, imiona wszystkich cudzoziemców, nowo przybyłych do Madrytu pięknych y bogatych, o których, gdy *Pedrada* wdowy swoje uwiadomi, albo one do tych zaprowadza cudzoziemców, albo tychże

cu-

cudzoziemców do wdów rzeczonych sprowadza.

To jest bardzo wygodnie, rzekł *Zambullo*, z uśmiechem; bo bez tego gatunku kobiet młodzi cudzoziemcy, którzy jeszcze znajomości żadney nie mają, wieleby tracili czasu na zabranie oney. Ale powiedz mi, czyliż w każdym Kraju y Mieście takowego gatunku znajdują się kobiety? bez wątpienia, odpowiedział *Asmodeusz*; bardzobym zle mój sprawiał Urząd, gdybym takiej zaniedbywał rzeczy.

Uważay z pilnością sąsiada tey staruszki, jest to Introligator, który już od trzech godzin pracuje sam jeden nad oprawieniem pewney Xiążki, wszystkich od siebie poodyławszy slug. A còż to jest za dzieło, zapytał *Leandro*? jest to Xiążka o krzywdach, odpowiedział Diabeł: dowodzi się tam że Religią nad punkt honoru przekładać

dać należy, y że lepiej darować urazę, niżeli oney się mścić; dobrze robi Introligator, zawołał *Zambullo*: że tę *Xiążkę* sekretnie oprawia; niech się *Author* tey *Xiążki* nie pokazuje, byłbym pierwszym, cobym go za te pobożne lekcyę, kijem obił. Alboż to *Religia* zakazuje bronic honoru? nie wchodźmy w to, przerwał *Asmodeusz* z uśmiechem wykwintnym; widzę, żeś dobrze profitował z lekcyi *Moralnych*; które brałeś w *Alkala*, bardzo ci tego winszuję. Mów co chcesz, odpowiedział *Don Kleofas*: y niech *Author* tego śmiesznego dzieła naywiększe daje dowody, ja z nich żartuję. Jestem *Hiszpańczyk*, y nic dla mnie nad zemstę, nie masz słodszeo, a ponieważ obiecałeś skarać moją niegodziwą kochankę, proszę, ażebyś mi danego dotrzymał słowa.

Uczynię zadofyc twojemu żądaniu,

niu, czas zemsty twojej już się zbliża: lubię bardzo takich, którzy za swoim idą poruszeniem bez najmniejszych skrupułów.

Idźmy *Kleofasie*, przydał, zemścić się nad niewdzięcznicą, która tak źle nadgrodziła twoje przywiązanie. W tym *Zambullo* uchwyciwszy się za koniec płaszcza *Asmodeusza*, który po drugi raz na powietrze z nim się wzbiwszy, stanął na *Domie Donny Tomazy*.

Ta filutka siedziała na ten czas u stołu z czterema łotrami, którzy ścigali *Leandra*, strząśł się od gniewu, gdy ich obaczył jedzących też same potrawy, które on dla tej zdrajczyny, y dla siebie, y z kilką butelek wina dobrego kazał przynieść. Radość okazywała się w ich twarzach, y jak sądził po minie *Donny Tomazy* kompania tych łotrów, przyjemniejszą dla niej od jego była. O! zdrajco! za-

WO-

wolał; przypatrz się *Asmodeusz* jak za moje rokoszuja pieniądze, co za umartwienie dla mnie!

Przyznaję, odpowiedział Diabeł, że takowy widok, nie może być dla ciebie przyjemny, lecz gdy kto do takiego gatunku ucęszcza kobiet, powinien się zawsze spodziewać podobnych przypadków; nie tyfiąc razy one przytrafiły się we Francyi. Gdybym miał szpadę, zawołał *Leandro*, wpadłbym w porząd tych hultajów, y pomieszałbym ich radości. Partya byłaby bardzo nierówna, rzekł *Asmodeusz*, gdybyś ty sam, na czterech chciał napadać; zostaw mnie zemstę nad niemi, więcey ja nad ciebie wskuram. Chcę ich poróżnić, pobudzić jednych przeciwko drugim do zawziętości; piękną tu wkrótce rzecz obaczysz.

To wyrzekłszy, dmuchnął, y wyszła z ust jego para ognista koloru

loru fioletowego, y spadła na stół *Donny Tomazy*, y na osoby przy nim siedzące. W tym momencie, jeden z tych czterech wstawszy, zaczął ścisnąć y kareflować *Tomazę*, drudzy poruszeni tąż samą parą, wydzierali mu ją każdy z nich chcąc mieć pierwszeństwo; zawiść y niezgoda tak daleko ich poróżniła, że się porwali w przód do czubów, a pótym do szpad, y żwawy zaczęli pojedynek. *Donna Tomaza* tym przestraszona, krzyczeń zaczęła, na ten hałas, wszystkie się zbiegło sąsiedztwo, dano znać zwierzchności, która przybywszy, znalazła nie których rannych y powalonych, drugich chcących się bronić, zamknięto drzwi, pobrano ranionych y zdrowych, y zaprowadzono razem z *Tomazą* do więzienia; daremnie płakała rzewliwie, y targala sobie z rozpaczey włosy, bynaymniej niezmiękczy-

kczyła tych, którzy ją prowadzili, ani też patrzącego *Zambullona*, który się śmiał z tego do rozpuku razem z *Asmodeuszem*.

Czy jesteście teraz kontent, rzekł Diabeł do Ucznia? nie jeszcze, odpowiedział Uczeń; ale jeżeli chcesz mię ukontentować lepiej, zanieś mię na wierzch więzienia, abym widział zamkniętą tę niewdzięcznicę, która tak zle nadgradzała moje ku sobie przywiązanie. Przyznam ci się, że więcej dopiero czuję ku niej nienawiści, niżeli przedtym czuć mogłem miłości. Dobrze odpowiedział Diabeł: zawsze mię naydziesz gotowego do uskutecznienia twoich chęci: gdyby nawet moim sprzeciwiały się interesom.

W tym stanęli obydwaj na więzieniu, y obaczyli przyprowadzonych łotrów, których do ciemnego wśadzono lochu. Tomazę zaś położono na słomie, z kilką kobietami
po.

podobnegoż gatunku, które tegoż samego dnia poymano: jutro zaś mają być zaprowadzone do wyznaczonego dla takich osób mieysca.

Teraz jestem kontent, zawołał *Zambullo*, już zupełną odniosłem zemstę: moja kochana Tomaza, nie przepędzi tak przyjemnie nocy, jak była sobie obiecywała. Kończmy teraz nasze patrzenia, mówił daley, dobrze odpowiedział Duch, bardzo w składnym teraz znaydujemy się mieyscu. Jest tu w tym więzieniu osadzonych bardzo wielu winnych y niewinnych, mieysce to, karą jest jednych, a próbą cierpliwości y ugruntowaniem cnoty drugich. Pokażę ci obydwą te gatunki w więźniach, y uwiadomię cię o każdym z osobna dla czego jest trzymany w okowach.

ROZ-

ROZDZIAŁ SIODMY.

O Więźniach.

Pierwiy niżeli to zaczę: uważay stróżów na weyściu do tego więzienia; Poetowie w starożytności, jednego tylko przy drzwiach piekielnych kładli Cerbera, tu daleko więcey, jak widzisz. Ci stróże, są to ludzie, nie mający bynajmniey sentymentów ludzkości y politowania, y naygorzszy z moich współbraci, niewiem czy mógłby którego z nich zastąpić miejsce. Widzę, że się z pilnością przypatrujesz okropności tego mieszkania, sprawiedliwie litujesz się nad mizeryą, y oplakany stanem tych nieszczęśliwych, których tu Sąd zamkniętych trzyma; lecz nie wszyscy równego warci są politowania; y o tym cię zaraz uwiadomić będę.

K

Wi.

Widzisz w tey wielkiej izbie na prawey stronie, czterech ludzi na ziemi leżących, jeden z nich jest Austernik, którego oskarżono o otrucie pewnego Cudzoziemca, a ten drugiego dnia swojego przybycia w jego umarł domu: powiadają, że winem zaprawnym był umorzony. Austernik z tego się wymawia: iż wielość picia wina umorzyła go, bo ten Cudzoziemiec był Niemcem. A czyjaż sprawa sprawiedliwsza, zapytał *Leandro*? ta rzecz jest obojętna, odpowiedział Diabeł, prawda że wino było troche przyprawne, lecz nie bardzo szkodliwie: ale Pan Niemiec tyle go pił, że będzie można bez wielkiego skrupułu uwolnić Austernika.

Drugi więzień jest zbóycą z profesyi, y jeden z tych łotrów, którzy za kilka czerwonych złotych podeymują się sprzątać sekretnie ze świata ludzi.

Trze-

Trzeci jest Metr od tańcã, który dla tego jest w więzieniu, że zle nauczył stawiać nogi jednego z moich Uczniów.

Czwarty jest, Amant pewney Damy zamężney, który w nieprzytomności jey męża, lażąc przez okno po drabince, był od Runtu poymany y w tym tu osadzony więzieniu, od niego tylko samego zależy uwolnienie, gdyby wyznał: że to była intryga miłośna. Lecz woli być mianý za złodzieja, y być w niebezpieczeństwie utraty życia, aniżeli przez takowe wyznanie, czernić sławę swojey Damy.

Jest to Amant bardzo dyskretny, rzekł *Leandro*: trzeba przyznać, że nasza Nacya, drugie inne w tym przechodzi; założyłbym się, iżby żaden Francuz w takowey okazji niechciał być do więzienia prowadzonym. Bez wątpienia, rzekł *Diabeł*: owszem sam z tym się by chlu-

K a

bił;

bił, dla oczernienia sławy tey Damy, którąby miała dla niego niejakie względy.

W izdebce bliskiey tych czterech ludzi, mówił daley, jest sławna czarownica, która ma taką reputacyą: iż może czynić rzeczy nie podobne przez moc swojey sztuki.

Stare kobiety za jey pomocą znajdują młodych ludzi, od których są kochane. Mężowie niestateczni stają się wiernemi swoim żonom. Kokietki statecznie kochają bogatych Kawalerow bez interessu. Lecz to wszystko wielką jest bayką: ona inszego nie ma sekretu, jak tylko wmówić chce w każdego swojey sztuki pewność dla zysku swego. Sąd osądził tę tu osobę, która może wkrótce spalona będzie, jako podey-rzana o wiare.

Pod tą Izdebką jest loch ciemny, w którym siedzi zamknięty jeden młody Austernik. Czy jeszcze o
Au-

Austernikach? zawołał *Leandro*, alboż ci ludzie wszystkich ludzi chcą wytruć? ta rzecz cale jest insza, odpowiedział *Asmodeusz*: sąd go wczoray tu osadził, chcę ci w krótkich słowach opowiedzieć przyczynę jego więzienia.

Pewny stary żołnierz, który przez swoją odwagę albo raczey przez długą cierpliwość, dosłużył się rangi szerzanta w swojey kompanij, przybył rekrutować żołnierzy do Madrytu, stanął w jedney Austeryi y profit o gospodę: powiedziano mu, iż lubo wiele jest izb próżnych, żadney mu przecie dać nie mogli, dla strachow, które tam co noc były od Ducha czynione. Ta powieść, nie zastraszyła najmniey Szerzanta: daycie mi izbę, którą chcecie, rzekł do nich: daycie mi przytym świecę, wina, lulkę y tytiunu, a z resztą o nic się nie obawiaycie. Duchy nawet same mają wzgląd na ludzi wojskowych,

wych, którzy pod bronią ofiwieli.

Zaprowadzono Szerżanta do jedney izby, ponieważ tak się nie lęklwym pokazywał, dano mu wszystko, czego żądał. Zaczął pić, y tytiuń palić, przesiedział aż do pułnocy, a Duch się jeszcze nie pokazywał. Lecz między pierwszą a drugą usłyszał wielki hałas, y obaczył wnet wchodzące do swey izby straszydło, w czarne ubrane sukno, y lancuchami powiązane. Szerżant, cale się tym nie strwożył, dobył szpady, y poszedł przeciw Duchowi, zaczął go płazować y mocno uderzył w głowę.

Strazydło do tak śmiałego przywitania nie przyzwyczajone, zaczęło wrzeszczeć, a widząc, iż żołnierz chciał ponawiać razy zadane, zaczęło prosić o miłosierdzie, P. Szerżancie: rzekło do niego, zaklinam cię przez S. Jakóba, ażebyś poprzestał mię tak zle traktować: jeżeli chcesz

two-

twoje zachować życie? powiedź mi zaraz bez najmniejszego kłamstwa, kto ty jesteś? po takim zapowiedzeniu, widząc Duch, że trzeba było wyznać prawdę: tak zaczął.

Ja jestem służący z tej Austeryi, nazywam się Gwilhelm, kocham się w Juliannie, która jest jedynaczką Pana tego domu, y jestem od niej wzajemnie kochanym, ale ponieważ oyciec y matka, niechęcią pozwolili na nasze pobranie się, umówiliśmy się z Julianną aby na uskutecznienie naszych zamiarów, conajmniej czynić strachy, jakoż w takim stroju, jak mię widzisz, po całym hałasie sprawuję domu, brząkając łańcuchami; a gdy przychodzę do drzwi mego Pana y Pani, zatrzymuję się, y strasznie zaczynam wołać głosem: nie spodziewajcie się odemnie pokoju dotąd, póki nie wydacie Julianny za Gwilhelma, waszego sługę: skończywszy te słowa, zaczynam

zno-

znowu moje hałas. A na koniec
władzę przez okno do pokoju Julian-
ny, y opowiadam to, com zrobił.
Otoż P. Szerżancie, mówił dalej
Gwilhelm, wſzytkom ci ſzczerze
opowiedział: po tym moim wyzna-
niu, mógłbyś mię zgubić, uwiada-
miając Pana mego. Lecz jeżeli za-
miał ſzkożenia, chcesz mi do-
pomodź, poprzyſięgam, że z mojej
będzieſz kontent wdzięczności. Ja-
kiedy ty odemnie pomocy żądaſz?
przerwał żołnierz, powiedz jutro,
mówił Gwilhelm, żeś widział Du-
cha, który cię wielkiego nabawił
ſtrachu; jak to ſtrachu? przerwał mu
z żywością żołnierz, y ty byś chciał?
żeby Szerżant, Annibal, Antonio,
Gwebrantador miał powiedzieć, że
ſię zląkł czego? wołałbym żeby mię
ſto tyſięcy Diabłów to nie jeſt
konieczną potrzebą, przerwał mu
także Gwilhelm, opowiedz to, jakim
chcesz ſpoſobem, ażebyś tylko, mój
uſkutecznił zamiſł. Gdy

Gdy się ożenię z Julianną, y w swoim osiedę gospodarstwie, przyobiecuję, że cię zawsze karmić y poić darmo będę. Chociaż ta rzecz nie jest bagatelna, lecz zniewolony jestem twoją proźbą do czynienia tego, czego żądasz. Idź, mówił daley, czyn hałas y zwyczajne, opowiedz to wszystko, co się stało, przed Julianną, a ja o reszcie myśleć będę.

W rzeczy samey nazajutrz Szeżant opowiedział, Gospodyni y Gospodarzowi, że widział Ducha, że z nim mówił, że się od niego dowiedział, iż jest Pradziadem Pana tej Austeryi, że miał córkę jedynaczkę, którą był przyobiecał Oycu Gwilhelma, lecz nie dotrzymawszy słowa, wydał ją za kogo inszego, y że wkrótce potym umarł. Od tego czasu, mówił daley, nieznośne cierpię męki, za nie dotrzymanie danego słowa, y pòty od nich uwolnionym

nym nie będę, póki jakiey Panienki z mojej Familij, nie wydadzą za któregò z Familij Gwilhelma; y dla tego co noc przychodzę do tego domu. Daremnie na nich wołam już od dawnego czasu, żeby wydali Julianę za Gwilhelma, Prawnik mój jest na to całè głuchy wraz z żoną swoją, lecz powiedz mi Panie Sierzancie proszę cię; że jeżeli wkrótce tego nie uczynią, przyidę do nich, y nie zmiernie ich męczyć będę.

Gospodarz y jego żona byli to ludzie prości, mało mający oświecenia, uwierzyli tym pogrożkom: rozumiejąc, że jeżeli tego nie dopełnią, następującey nocy zapewne Duch męczyć ich przyidzie: tego samego dnia wydali córkę za Gwilhelma. W krótkim czasie potym Gwilhelm osiadł w inney części Miasta. Sierzant nie omieszkał, nawiedzać go codziennie, nowy Austernik przez wdzięczność, nie tylko że go karmił,
lecz

lecz dawał mu dofyć wina na kredyt: co mu się niezmiernie podobało: tak dalece, że wszystkich swoich kompanow sprowadzał do tey Austerji, y z niemi razem brany winem na kredyt upijał się.

Gospodarz będąc z tego nie kontent, powiedział to żołnierzowi, ten urażony zaczął lżyć Gwilhelma, wszczęła się między niemi zwada, y skończyła się na kilku płazach, które Gospodarz odebrał. Przechodzący widząc to, chcieli się ująć za Austernika; Szerżant kilku z nich ranił, Sąd o tym uwiadomiony, kazał go wziąć do więzienia; gdzie wszystko o Gwilhelmie opowiedział. Tenże Sąd w tymże samym więzieniu osadził y Gwilhelma. Oyciec Julianny stara się, aby stanął rozwod.

Nad nieszczęśliwym Gwilhelmem w tey Izbie na lewey stronie, jest dwóch ludzi osadzonych, którzy godni są twego politowania: jeden
jest

jest Kamerdyner, ktõren był od Pani swojey kochany y sekretnie wpuszczany zawsze do jey Gabinetu, lecz gdy raz od męża swego razem z nim nadybaną była, postrzegłszy to zaczęła krzyczeć, powiadając: iż Kamerdyner gwałt jey uczynił. Porwano tego nieszczęśliwego, ofadzono go tu, gdzie mimo swoją niewinność stanie się ofiarą honoru swojey Pani, a zapalczywości Pana.

Drugi jest Koniuszzy pewney Xiężney, y daleko niewinnieyszy od Kamerdynera; oskarżają go o kradzież dyamentu wielkiego szacunku, jutro mają wyprowadzić inkwizycyą, skazany będzie na tortury, y pòty będzie męczony, aż z bolu przyzna się do kradzieży, ktõrey nigdy nie uczynił: a przyczyną oney, jest Pokojowa faworyta teyże Xiężney, o ktõrey najmnieyszego nie mają podeyrzenia.

Panie *Asmodeuszu*, zawołał *Leandro:*

dro: dopomóż temu Koniuszemu, niewinność jego bardzo mię obchodzi: wyrwy go z tych mąk, które mu gotują; sam niewiesz o co mię prosisz, przerwał mu Diabeł; jak to ja mogę czynić przeciwną rzecz moim interesom, żebym miał bronić niewinnego? prosić mię o to: jest to wymagać od Patrona, żeby darmo pomagał wdowom y sierotom.

W Izbie bliskiey jest Cyrulik, któremu dowiedziono, że przez zawieść, puścił krew swojey żonie, tak jak niegdyś Senece, z żył wszystkich. Była dziś inkwizycya, na którey wyznał swóy występki, o który był oskarżony; dodał y to jeszcze, iż od dziesięciu lat, bardzo osobliwego używał sposobu, dla wyćwiczenia się w swojey sztuce, wychodził zawsze w nocy przed swóy dom, a gdy upatrzył sposobność, ranił kogo z przechodzących nożem, lub sztyletem: krył się potym: a gdy już obiegł-

obiegłszy inną stroną, do swego wpadł domu, y usłyszał jakby niewiedzący o niczym, głos ranionego krzyżącego na ulicy, razem z innemi zgromadzonemi pobiegł na ratunek, a widząc człowieka we krwi zbroczonego, kazał go do swego przynieść domu, gdzie tąż samą leczył ręką, którą wprzód był ranił.

Chociaż ten Cyrulik takowę uczynił wyznanie, y za swoje zbrodnie, nie raz już zasłużył na karę śmierci, spodziewa się jednak, iż mu to będzie darowano: co y być może; gdyż jego krewna była mamką u Królowny Hiszpańskiej; prócz tego, ma taką wodę, którą sam tylko umie robić, że białą y delikatną pleć robi; tey wody dworskie używają Damy, które już z sobą się razem umowiły, aby go uwolnić staraniem swoim: on zaś ubeśpieczony ich obietnicą y zaufany w swey wodzie, zasypia smaczno, w
na=

nadziei, iż jak się obudzi, odbierze wiadomość swego uwolnienia.

Widzę w teyże samey izbie, rzekł *Leandro*: smaczno śpiącego człowieka, sprawa jego nie musi być bardzo zła; jest rzecz obojętna, odpowiedział *Diabel*: ten Kawaler szlachetnie urodzony z Biskajj, zbożycił się jednym strzeleniem: słuchay jakim sposobem.

Piętnaście dni temu, gdy polując z swoim starszym Bratem (który był Dziedzicem całej substancyi, według Prawa tamiecznego;) zabił go nie chcący, strzelając do kuropatw. Szczęśliwa omyłka to dla młodszego, (zawołał *Don Kleofas* z uśmiechem;) prawda, odpowiedział *Asmodeusz*: lecz pokrewni jego chcąc odziedziczyć *Dobra* niebożczyka, pozwalają go do Sądu o zabójstwo, y chcą mu dowodzić, że to umyślnie uczynił, dla otrzymania *Dobr* Braterskich. Lecz on sam na
wię-

więzienie się wskazał, y tak zdaje się być zasmuconym y żalonym śmierci Brata swego, że go nie można wyraźnie o zabójstwo obwinać. Y czyż w samey rzeczy jest niewinnym, rzekł *Leandro*? tak jest, odpowiedział *Kulawy*; nie miał żadney zley chęci, y niechący to uczynił. Lecz gdy Brat starszy, Dziedzicem jest Dóbr wśzystkich, nie bardzobym mu radził, aby często z młodszym polował.

Uważay tego Młodzieńca, który ma kapelusz z piórami; trzy miesiące temu, jak był Paziem u Hrabi *Donnata*, jeszcze zostawałby do tych czas na usługach, gdyby wykroczenie jego nie wśadziło go do więzienia.

Ten Młodzian nazywa się *Domingo*, był razu jednego od Koniuszego Hrabi ukarany śtem plag; to małe upomnienie, było mu długo w pamięci, y umyślił zemścić się nad nim jakimkolwiek sposobem,
wie-

wiedział, że JP. *Don Kome* (to bowiem było Imię Koniuszego) umywał się codziennie wódkami pachnącemi, y wycierał ciało swoje balsamami, więcey miał starania o swojej piękności, którey nie miał: niżeli jaka stara kokietka. Był to jeden z tych głupców, którzy mają o sobie takie rozumienie, iż kiedy Dama na niego spóyrzy, już się w nim kochać zaczyna. Ta rzecz podała sposobność Paziowi do zemsty, zwierzył się tego młodey jedney Pokojowey w sąsiedztwie, którą do uskutecznienia swoich zamyślow użyteczną widział.

Ta Pokojowa nazywała się *Floretta*, ażeby miała częstszą sposobność widywania się z *Domingą*, udawała go za swego krewnego przed *Donną Luizianą* swoią Panią, którey Oyciec na ten czas nie znajdował się w domu; złośliwy *Domingo* wżedł jednego poranku do pokoju

L

Ko-

Koniuszego, znalazł go ubranego w nową suknię y przeglądającego się we zwierciadle, który dziwnie był kontent z swojey postaci. Prawdziwie, rzekł do niego Paż, zmyślając zadziwienie; że Wmć Pan małz mi-nę y ułożenie Xiążęcą, widzę co-dziennie wielkich Panów bogato postrojonych, lecz prócz bogatego ich ubrania, nie mają ani tych wdzię-kow, ani tego ułożenia, które Wmć Pan małz; y przyznać mogę z szczę-rością, iż żaden Kawaler Dworski zrównać się z nim nie może.

Koniuszcy uśmiechnął się na te słowa, a czując nasyconą tym swoją próżność, odpowiedział z umizgiem: podchlebiasz mi mój przyjacielu, musisz mię kochać, y przywiązanie twoje ku mnie, przydaje mi wdzię-kow, których natura ubliżyła. Nie, bynajmniey, odpowiedział podchlebca: wszyscy bowiem toż samo o tobie mówią. Powiem ci, com

WCZO-

wczoray slyszal od mojej jedney krewney; ktora sluzy u bardzo dystyngowaney Damy.

Don Kome wypytywal sie z cieka-wością co mu owa krewna powiadała; chwaliła bardzo twoją pięknosc, odpowie Paż: twoje ułożenie, y powiedziala w sekrecie, że *Donna Luzianna* jey Pani, z wielkim przypatrywala sie ukontentowaniem, kiedyś koło jey przechodzil okien, y zes sie niezmiernie jey podobal.

Któz to jest ta Dama, rzekl Koniuszcy? y gdzie ona mieszka? jak to odpowiedzial *Domingo*: czyż nie znasz Córki jedynaczki Hrabi *Ferdynanda* naszego sąsiada? wiem, odpowiedzial *Don Kome*, a lubom jey nie widzial, slyszalem jednak, że bardzo chwalono pięknosc y jey dostatki: jest to partya bardzo dobra. Lecz czy toż być może, żebym sie podobać miał tey Da-

mie? ani wątp, Paż odpowiedział: moja krewna upewniła mię o tym, a ja ręczę za jey rzetelność; jeżeli tak jest, rzekł Koniuszzy: mam wielką chęć widzenia się z twoją krewną, zechcę ją nakłonić do moich interesłów, przez małe prezenciki, które myślę jey ofiarować: usłyszę co mi powie, y czy mi będzie radziła, udawać się do jey Pani, sproбую szczęścia: dla czegoż nie? prawda, że jest niejaka różnica między mną a Hrabią, alem Szlachcic dobrze urodzony, y mam pięćset czerwonych zlot: dochodu rocznego; codziennie niemał, nierównieysze zdarzają się małżeństwa.

Paż utwierdził Koniuszego w jego zamyślach, sprowadził do niego swoją krewną, która postzegłszy łatwo-wiernego *Don Kome*, upewniła go, że się bardzo jey Pani podobał, że często z nią o nim mó-

mówiła, y może być pewnym, iż *Donna Luizianna* kocha się w nim sekretnie: day jey poznać swoje intencye, mówiła daley *Floretta*, pokaż to, że jesteś Kawalerem naygrzeczniejszy w Madrycie, tak, jak jesteś naypiękniejszy y naykształtniejszym; nadewszystko, daway jey codziennie Serenady, gdyż niezmiernie lubi muzykę; a ja z mojej strony, zachwalać przed nią będę twoje przymioty, y twoją grzeczność; spodziewam się, że moja przyługa bardzo ci będzie użyteczna. *Don Kome*, przejęty radością, widząc, że *Pokojowa* tak żywo mu dopomagać przyrzekła, włożył jey na palec pierścionek małego bardzo szacunku, który umyślnie dla niey kupił; moja kochana *Floretto*, rzekł do niey: daję ci ten brylant na zadatek mojej przyjaźni, lecz gdy mi we wszystkim dopomagać zechcesz, na
mo-

mojej nie zawiedziesz się wdzięczności.

Nikt nigdy większey nie miał radości, jak *Don Kome*, z rozmowy swojey z *Florettą*, nie tylko, że podziękował *Domingowi* za przyługę y uwiadomienie go o tym wszystkim; darował mu parę pończoch jedwabnych, y dwie koszule obfzYTE korónkami, obiecując mu przytym w kaźdey potrzebie swoję pomoc. Radził się go potym co miał czynić. Mój przyjacielu, rzekł do niego: jakież jest twoje zdanie, czy nie trzebażby uwiadomić *Donnę Luizianę* o moim do niey przywiązaniu przez list? trzeba, odpowiedział Paż: uczynić oświadczenie jej swojey miłości, w stylu wyfokim, przeczuwam; że dobrze od niey będzie przyjęte. Y ja się tego spodziewam, odpowiedział Koniusz: chcę tego zaraz sprobować. W tym momencie ufiadł

usiadł pisać, a zdarłszy więcej jak dwadzieścia billetów, ledwo stanął na jednym. Przeczytał go *Domingowi*, ten go bardzo pochwalił, y podjął się zanieść tego momentu do swojej krewney. Billet ten w te wyborne był napisany flowa:

Od dawnego czasu piękna Luzzianno, na odgłos twojej piękności y przymiotow, palę się ogniem miłości do Ciebie; lecz lubo ten ogień serce moje wśkróż przeymował, nie odważyłem się do tych czas żadney dla ciebie uczynić grzeczności: gdy mię zaś teraz wieść dochodzi, że łaskawie swemi na mnie rzucasz oczyma, w czasie przechodzenia mego kolo twoich okien, y że przez podobieństwo najszyc planet, do mnie swoje sklaniaasz chęci; odważam się prosić o pozwolenie, abym się mógł na twoje poświęcić usługi. Jeżeli będę miał szczęście to otrzymać, porzucę dla Ciebie wszystkie Damy przeszle, teraznieysze, y przyszle.

Don Kome de Higvera.

Paż

Paź nie omieszkał oddać tego bilietu *Florettcie*, a naśmiawszy się do rozpuku z listu *Koniuszego*, skomponowali biliet miłośny, który *Pokojowa* swoją własną pisała ręką, a *Domingo* oddał go nazajutrz *Koniuszemu*, jakoby odpis od *Donny Luizianny*, w te słowa napisany:

Nie wiem, kto cię o mych sekretnych ku tobie sentymentach uwiadomil; jest to zdrada, którą mi uczyniono. Lecz ją przebaczam. Ponieważ mię o swoim uwiadamiasz przywiązaniu. Ze wszystkich ludzi, których widzę kolo moich przechodzących okien, ty jesteś jeden, na którego wzrok mój z ukontentowaniem obracam. Pozwalam, abys był moim Amantem. Niepowinnam wprawdzie tego chcieć była, albo przynajmniej o tym cię uwiadamiać. Jeżeli to jest błędem? twoje przymioty mogą mię wymówić.

Donna Luizianna.

Chociaż ta odpowiedź nie była przy-

przyzwoita dla Córki jednego Hrabi, wyniosły jednak *Don Kome*, snadno jey uwierzył; tyle się poważał, iż rozumiał, że Dama naywyższego urodzenia, mogłaby dla niego zapomnieć swoich przyzwoitości. Ach mój kochany *Domingo*, zawołał z miną zwyciężką, czytając w głos billet: widzisz? co to moja pisze sąsiadka, wkrótce będę zięciem Hrabi *Ferdynanda*, tak jak jestem *Don Kome de Higuera*.

Ani o tym wątpić można, odpowiedział *Domingo*, widzę prawdziwie tę Damę do ciebie przywiązaną: lecz przypominam sobie, co mi moja krewna powiedziała, to jest: abys koniecznie jutro w nocy dał Serenadę twojej kochance; dobrze, odpowiedział *Koniuszny*: możesz upewnić swoją krewną, że słucham jey rady: y usłyszysz, że jutro o północy, tak
wy-

wyborny jey Pani Dam Koncert, jakiego do tych czas nikt w Madrycie nie słyshał. Jakoż w rzeczy famey poszedł do naywybornieyszych Muzykow y Spiewakow, y zamówił ich na Serenadę.

Pod ten czas gdy *Don Kome* tym się zatrudniał, *Floretta*, która o wszystkim była uwiadomiona od *Pazia*, widząc *Luiziannę* w dobrym humorze, Pani, rzekła do niey: bardzo ci rzecz śmieszna opowiem; cóż takiego? spytała się *Luizianna*? prawdziwie, rzekła *Pokojowa* śmiejąc się do rozpuku, jest to bardzo ofobliwa nowina. Pewny Jego-
mość nazwany *Don Kome*, Koniuszzy Hrabi *Donnata*, obrał ciebie za Panią serca swego, y ma ci jutro dać wyborny koncert złożony z głosów y instrumentów. *Donna Luzianna*, która z natury była zawsze wesołą, a do tego nie rozumiejąc, aby przyślugi Koniuszego,
mo-

mogły za sobą pociągać jakowe wnioski: pozwoliła na słuchanie Serenady, y utwierdziła przez to *Don Kome* w jego błędzie.

Nakoniec gdy noc nadeszła, stanęło przed oknami *Luzianny* kilka karet, z których wysiadł pełen miłości Koniusz y z szczęściem Muzykami y tyłóż śpiewakami: którzy zaraz zaczęli koncert długo trwający, grano bardzo wiele aryi nowych, y śpiewano wszystkie w ten sens: *jak miłość zwykła łączyć Amantów nierówney kondycji*; co słysząc *Luzianna*, a wiedząc iż do niej stosowane były, ledwie nie umierała ze śmiechu razem z swoją Pokojową.

Gdy się skończyła Serenada, *Don Kome* odesłał Muzyków, sam został z *Domingą*, przybliżył się potem do okna, gdzie Pokojowa za pozwoleniem swojej Pani, uchylivszy trochę zaluziy, rzekła do
nie-

niego, czy W mśc Pan to jesteś, Mci Panie *Don Kome*? któż mi się o to pyta? odpowiedział głosem przymilającym? *Donna Luizianna*, odpowiedziała Pokojowa: chcę się dowiedzieć, jeżeli ten koncert, który slyfzałam, pochodzi z twojey ku mnie przychilności? jest to tylko początek, odpowiedział Koniusz, moich attencyi, które moja miłość dla ciebie gotuje; jeżeli tylko chcesz przyimować od Amanta, który się już stał ofiarą ołtarza twojey piękności.

Te wyrazy pobudziły do śmiechu *Luiziannę*, która nie daleko okna stała. *Floretta* kończyła daley swoję rozmowę: Mci Panie *Don Kome*, rzekła do niego, udając zawsze swoję Panią: widzę dobrze, że nie jesteś nowicyusz w szkole miłości, od ciebie to uczy się powinni Kawalerowie, zasługiwać na względy swoich kochanek. Kon-

tenta

tenta jestem bardzo z twojey Serenady, lecz dodała, oddal się z tąd, mógłby kto nas wysłuchać, inzego czasu dłużej się z sobą zabawiemy: kończąc te słowa, zamknęła okno, zostawując Koniuszego niezmierną napelnionego radością.

Ta Serenada porachowawszy karety, wino, co wypila Muzyka, kosztowała czerw: złot: sto *Don Kome*; we dwa dni potym, *Domingo* w nowy Koniuszego wprowadził wydatek: słuchay jakim sposobem. Dowiedziawszy się, że *Floretta* iść miała w nocy w Wigilią S. Jana, (która to noc jest bardzo sławna w Hiszpanii) z innemi Panienkami równey kondycyi, umyślił im dać podwieczorek za pieniądze Koniuszego.

Mci Panie *Don Kome*, rzekł do niego: wszak wiesz, że jutro jest Wigilia S. Jana, y tak wielka
Uro-

Uroczyſtość u nas, oznaymuję ci, że *Luzianna* będzie nad brzegiem rzeki *Mañfanarez* dla widzenia *Sotyllo* (*) Rozumiem, że tak dobrej nie zaniedbasz okkazyi, przypodobania się twojej Damie, y dania tam podwieczorku, gdyż w kompanii Dam różnych *Luzianna* znaydować się będzie. Prawda, odpowiedział Koniusz, że tego nie zaniedbam, y obaczysz, jak ja temi rzeczami rozrządzać umiem. W rzeczy samey nazajutrz wieczorem, *Don Kome* kazał nanosić obficie potraw zimnych, ciast, fruktów, cukrów y naywyborniejszego wina; wysłał przodem *Dominga*, który już zastał *Florettę* z jey kompaniami tańczącą.

Domingo przerwał im taniec, opowiadając, iż wyśmienity będą miały podwieczorek z łaski JP. *Don Kome*, posiadały wszystkie na

tra-

(*) Taniec osobliwszy w Hiszpanii.

trawie, y zaczęły czynić honor podwieczorkowi, śmiejąc się niezmiernie z filuterstwa, którym ów zarobili podwieczorek.

Gdy się one tak wesoło zaba-
wiałły, pokazał się Koniuszy na
dzielnym koniu wziętym ze stajni
Hrabi *Donnata* swego Pana, bogato
ustrojony; przyszedł do tey kom-
panij, która, dla miłszego przyję-
cia, powstała przed nim, dzięko-
wali wszyscy za jego hojność
między całą tą kompanią upatry-
wał *Luzianny*, dla powiedzenia jej
oracyi, na którą się był nagotował,
swojego własnego ułożenia. *Flo-
retta* biorąc go na stronę powiedziała
mu, iż *Luzianna* dla słabości zdro-
wia oddalić się ztąd przed przy-
ściem Wmć: Pana musiała. *Don
Kome* pomieszany tą powieścią,
zapytał o przyczynę tey słabości;
katar to jest, którego się Pani mo-
ja przed dwoma dniami nabawiła,
flu-

fluchając w oknie twojej Serenady. Przepędziła noc całą na gadaniu zemną o tobie. Koniufzy niezmiernie był kontent z tego doniesienia, y prosił Pokojowey, aby mu zawſze w jego dopomagala intereſſach, obiecując jej ſowitą za to nadgrode. Powrócił do domu z radością: iż jego zamyſły tak ſię dobrze nadają.

Pod ten czas *Don Kome* odebrał wexel na tyſiąc talarów złotych, co czyniło oſm tyſięcy czerwonych złotych; ſukceſſya to była po bezdzielnym Stryju na niego ſpadająca: rachował te pieniądze y kładł do kufra w obecności *Dominga*, który mile bardzo poglądał na to, y wielką zabrał chęć przywłaſzczenia tych pieniędzy. Zwierył ſię tego *Florettie*, która pochwaliła jego zamyſł, ułożyli y namówili ſię ukradłszy te pieniądze, uciec razem do Portugalij. Jedney
no-

noocy gdy Koniuszzy zabawny był w swoim Gabinetcie pisaniem listu do Luzianny, *Domingo* znalazł sposob otworzenia kufra, w którym zamknięte były pieniądze; zabrawszy je, wyszedł z pośpiechem z tamtąd, a przyszedłszy do *Floretty*, uwiadomił ją o wszystkim, y tego momentu wybrali się w drogę.

Rozumieli, iż nim postrzeżona będzie kradzież, staną w Portugalij; lecz na ich nieszczęście teyże samey noocy *Don Kome* potrzebując pieniędzy, chciał wziąć z owego kufra, nie znalazłszy bardzo się strwożył, a uyrzawszy iż nie było *Dominga*, domyślał się, iż to on był tego sprawcą; dał znać do Sądu, który wysłał aby zewszech stron ścigano złodziejów; złapano ich y przyprowadzono oboje. Pokojowę wladzono do Domu Poprawy, a *Dominga* do tego więzienia.

Lecz musiano oddać, rzekł *Kleo-*

M

fas

fas, te pieniądze Koniuszemu? nie, odpowiedział Diabeł; były one dowodem kradzieży, a sąd je sobie przywłaszczył. *Don Kome*, którego historia po całym rozgłosiła się mieście, jest y okradziony y od wszystkich wyśmiany.

Obok Izby, w której siedzi *Domingo*, jest młody *Kastyllian* za to osadzony: że uderzył w gębę swego Oycy, w przytomności wielu osób: o Nieba! zawołał *Leandro*; czyż to być może? o jakież to niegodziwy Syn? że śmiał podnieść rękę na Oycy swego! nie pierwszy to przykład, odpowiedział Diabeł: zaraz ci tu jeden przytoczę.

Za Panowania Piotra pierwszego Króla Portugalij, nazwanego *Sprawiedliwy y Okrutny*, oddano do Sądu młodzieńca dwudziestoletniego; Król o tym uwiadomiony, niezmiernie się temu dziwował; kazał przyzwać Matkę występne-
go,

go, u ktòrey tak sztucznie zaczął się wypytywać, iż się na koniec dowiedział, że Syna tego z poważnym jednym miała Prałatem. Gdyby Sędziowie podobnie y u Matki tego Kastrylczyka wypytywali się, mogliby wyczerpnąć na niey podobne przyznanie.

Oddalmy się już ztąd, rzekł daley *Asmodeusz*, a pòdźmy przyjemnieyszym przypatrywać się rzeczom.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Asmodeusz pokazuje *Kleofasowi* wiele osob, których czynności dzienne opowiada.

Opuścili tedy więzienie, a w inszą stronę Miasta przeniołszy się, stanęli na jednym wielkim Domie; gdzie Diabeł rzekł do Ucznia: mam chęć opowiedzieć ci, co robią te Osoby, które się w tym znaydują Domu.

M₂

Za-

Zaczynay od tego Kapitana, który się z pośpiechem ubiera, rzekł *Leandro*, musi mieć pilnego cós do czynienia. Ten Kapitan, odpowiedział *Kulawy*, wyjeżdza teraz z Madrytu do Regimentu stojącego w Katalonij: nie mając zaś pieniędzy, udał się wczora do *Lichwiarza*: Mci: Panie *Sanguisuellu*: rzekł, czy nie mógłbyś mi pożyczyć tyśiąca czerwonych złotych: nie mam Mci: P. Kapitanie odpowiedział *Lichwiarz* z miną pobożną y układną: lecz mogę znaleźć takiego człowieka, który Wmc: Panu pożyczy, gotowych czterysta, Wmc: Pan dasz wexel na tyśiąc, a za moją pracę z wziętych pieniędzy udzielisz mi 60. pieniądze są teraz bardzo rzadkie y drogie.....Co za lichwa bezbożna, zawolał ze złością *Officyer*! czy śmiesz ty wymagać sześćset sześćdziesiąt za trzyseta czterdzieście?

eo za niepodczciwość, czy możnaż tak ludzi ofzukiwać?

Nie gnieway się Mci: P. Kapitanie, wszakże ja nie przymuszam do wzięcia pieniędzy, w mocy to jest twojey brać, albo nie brać. Kapitan odzedeł w tym do siebie, ale uważywfszy że trzeba koniecznie wyjechać bez odwłoki, poszedł rano do *Lichwiarza*, którego wychodzącego znalazł: powracam znowu do ciebie Mci: P. *Sanguisuellu*, rzekł do niego; potrzeba przymusza mię do przyjęcia trzechset czterdziestu czerwonych złotych: Idę teraz na mszę, odpowiedział *Lichwiarz*: za moim powrotem wyliczę pieniądze. Ach nie, zawolał Kapitan, wróć się Wmó: Pan, y wylicz mi tę summę, gdyż nie mam czasu tak długo czekać. Nie mogę tego uczynić, odpowiedział. *Sanguisuello*: mam zawsze zwyczaj, słuchać codziennie mszy,
przed

przed zaczęciem jakieykolwiek zabawy, y tego zwyczaju przez całe moje życie nie przestąpię.

Chociaż miał wielką chęć ten Officyer odebrania pieniędzy, musiał jednak ustąpić pobożności Pana *Sanguisuella*, użył cierpliwości, y poszedł razem z *Lichwiarzem* do Kościoła: a wysłuchawszy mszy, chciał wychodzić, lecz *Sanguisuello* rzekł mu do ucha; jeden z najflawniejszych Kaznodziejów ma tu mieć kazanie, chcę go słuchać.

Kapitan, któremu niezmiernie już pod czas mszy się przedłużył, w rozpacz prawie wpadał, usłyszawszy, że *Lichwiarz* zostać chce na kazaniu; namawiał, ile mógł, aby się wrócił do domu, lecz nie mógł tego dokazać. Zostali tedy jeszcze na kazaniu. Kaznodzieja bardzo żwawie przeciw *Lichwie y Lichwiarzom* mówił, Officyer niezmiernie

zmiernie był z tego kontent, spodziewając się: iż to poprawi *Sanguisuela*. Nakoniec po kazaniu wyszli z Kościoła, Officyer, rzekł do *Lichwiarza*; còż myślisz o tym Kaznodziei, mnie się bardzo podobał, mówił dokładnie y gruntownie; całego mię wzruszył. Y ja także o nim równie sądzę, odpowiedział *Sanguisuello*, bardzo się dobrze w tey materyi wytłumaczył. Jest to człowiek rozumny, sprawuje należycie swoją powinność. A my pòydzmy także naszą czynić. Nadzieja Officyera była daremna w poprawie *Sanguisuela*, gdyż ani fzeląga nie ustąpił Lichwy przed mszą y kazaniem naznaczoney.

Ktòż to są, te dwie kobiety, ktòre na jednym leżą łòżku, śmieją się do rozpuku? są to, odpowiedział *Asmodeusz*, dwie Siostry, ktòre wczoray Oycy swego pogrzebły; Oyciec ten, tak wielki
miał

miał wstąpić do małżeństwa, że nigdy swoich Córek za mąż wydać niechciał, chociaż im bardzo dobre nadarzały się partye. O tym teraz z sobą one rozmawiały. Umarł tedy już ten okrutny Ojciec, mówiła starsza, który miał za ukontentowanie widzieć nas zawsze Pannami, y sprzeciwiać się naszym chęciom, jużesmy teraz na wolności. Niebu dzięki; moja siostrzo, rzekła młodsza: przyznam ci się, że lubię spokojność y wygodę, chcę mieć męża bogatego, choćby nawet był y głupi; moja siostrzo, odpowiedziała jey starsza: my tych będziemy mieli mężów, którzy dla nas są przeznaczeni, gdyż nasze małżeństwa napisane są w Niebie. Tym ci gorzey dla nas, odpowiedziała młodsza, bardzo się boję, żeby ich tam Ojciec nasz nie skasował. Starsza nie mogła się od śmiechu wstrzymać

na

na ten wyraz, y dla tego widzisz ich teraz śmiejących się.

W trzecim Domu od tego kawalera, w małej Izdebce na dole, widzisz męża, bardzo ofobliwego. Zafypia spokojnie, y głuchym jest na zarzuty żony swojey, która się ulkarza na niego, że przez cały dzień w Domu nie był. Więceyby ją dolegało jeszcze, gdyby wiedziała na czym ten dzień przez niego strawiony. Zapewne, na jakich miłośkach, zapytał *Zambullo*? tak jest, odpowiedział *Asmodeusz*; wszystko ci zaraz opowiem.

Człowiek ten, o którym mówimy, jest Mieszczanin, nazwany *Patrycyusz* jest to jeden z tych rozwiązłych mężów, którzy żyją tak wolnie y niepamiętnie, jakby nie mieli, ani żony ani dzieci. Ma on zaś żonę młodą, piękną, y cnotliwą, dwie Córki y Syna w dzieciennym jeszcze wieku; wyszedł dziś
ra-

rano z swego Domu, nie myśląc o tym, że chleba nie zostawił swojej familij: którego im często nie dostaje. Wyszedł na wielki rynek, a widzący, że się zgromadzano na mieysce, gdzie był zwyyczaj spuszczenia do walki byków, stanął y on tam.

A gdy czekał mającey się zacząć zwierząt potyczki, uyrzał Dame przystoyną y uczciwie ubraną, która przelaząc przez ławkę, ukazała piękną y małą nożkę z pończochą czerwoną y podwiąską srebrną: dosyć to było, ażeby zaślepić naszego *Patrycyusza*. Pobiegl przeciwko owey damie, która miała z sobą w kompanij swoją przyjaciółkę. Po ich minach można było poznać, iż obydwie były filutkami. Moje Panie, rzekł do nich, czy mogęż być wam w czym użytecznym, mówcie, a znajdziecie mię gotowego do walznych usług.

uflug. Mci: Panie kawalerze, od powiedziała Nimfa w czerwonych pończochach: przyimujemy Wmć: Pana oświadczenie, jużesmy były tu zafiadły, lecz wychodzimy ztąd teraz dla posilenia się; ta- keśmy były nierostropne, żeśmy wyszły z rana od siebie, nie pijąc czekolady. Ale ponieważ jesteś tak grzecznym y swoje nam obie- cujesz przyflugi, zaprowadź nas do jakiego mieysca, abyśmy się posilić czym mogły, tylko pro- siemy, aby to mieysce było na ustroniu: wiesz jak Pannom po- trzebna jest sława.

Na te słowa *Patrycyusz*, stał się grzeczniejszy wiecey, nizeli by- ło potrzeba, zaprowadził swoje Xiężniczki do jedney traktierni, gdzie im kazał dać jeść, czegoż chcecie? rzekł gospodarz, mam ostatki pozostalego balu, który u mnie tu dawano: to jest pullardy, kuro-

kuropatwy, gołąbki, bekafy, y polowa szynki Extramadurskiej, cóż sobie obieracie moje Panie? rzekł *Patrycyusz*: to co się tobie podoba, odpowiedziały Westalskie Panny. My się na twój gust spuszczaemy. Roskazał w tym Mieszczanin, aby im osobny dano pokoy, y żeby tam zanieślono dwie kuropatwy, y dwie pullardy, powiadając, iż był z damami, delikatność co do honoru y przystoyności zachowuiącemu. Zaprowadzono ich tedy do jednego gabinetu, y przynieślono potrawy z dostatkiem chleba y wina.

Owe Lukrecye, jako damy wyfokiego appetytu, rozerwały na części Pullardy; *Patrycyusz* nic nie jadł, przypatrywał się swojej Lu-zettcie (było to Imię tey piękności wczzerwonych pończochach, która go zaślepiała) dziwował się białości jey rąk, nazywał ją Gwiazdą.

zda, Słońcem, nie mógł jeść z radości, że z nią zabrał znajomość. Pytał się swojej Bogini, jeżeli jest zamezną? odpowiedziała, że nie, y że była pod władzą brata.

Nie tylko, że owe Harpie pojady mięso y chleb, lecz y piły jeszcze tyle, wiele jadły, wkrótce winą nie stało: kochany *Patrycyusz* pobiegł czym prędzey po więcej, a jak tylko wyszedł od nich, *Hiacyntha*, która była w kompanij z *Luzettą*, utopiwszy pazury w dwóch kuropatwach, które na półmisku zostały, spuściła ich do wielkiej torby płócienney, którą miała pod swoją suknią. Nasz *Adonis* powróciwszy z winem y postrzegłszy, że nie było nic na półmiskach, pytał się swojej Wenery, jeśliby jeszcze czego jeść niechciała, niech dadzą nam gołąbki, októrych gospodarz wspominał, jeżeli są tylko wyborne, bo inaczey dosyć dla

nas

nas kawałek szynki Extramadurskiej: tylko co ta wymówiła, poszedł zaraz *Patrycyusz*. y przyniósł trzy gołąbki z kilkonastą kawałkami szynki; śliczne owe ptaśki, zaczęły znowu te potrawy dziobać, a gdy Mieszczaniń y trzeci raz wyszedł dla przyniesienia chleba, którego nie stało; posłały znowu dwóch gołąbków do owej torby, dla kompanij kořopatwom.

Po jedzeniu, które się na wybornych fruktach y konfiturach skończyło, rożkochany *Patrycyusz*, namawiał *Luzettę*, do okazania dowodów wdzięczności; wzbraniała się czynić zadowolyc jego żądaniom, lecz uczyniła mu nadzieję, powiadając: że będzie czas na to; y że nie w traktyjerni mieysce jest po temu: slysząc zatym, iż już pierwsza po południu była godzina, zmyślając minę niespokoyną, rzekła do swojey współ kompanki:

ach

ach moja kochano *Hiacyntho!* jakżeśmy nieszczęśliwe! zapewne już nie znajdziemy miejsca do widzenia walki byków: przeproszam, odpowiedziała *Hiacyntha*; ten kawaler musi nas odprowadzić tam, z kąd nas wziął, y znajdzie dla nas zapewne wygodne miejsce: o nic się nie frasujemy.

Nim z tey wyszli traktierni, trzeba się było *Patricyuszowi* z gospodarzem porachować; ten podał mu regestr do zapłacenia pięciudziesiąt realów, Mieszczanin nie miał wiecey jak trzydzieście, był przymuszony załatwić medal, który całą jego domu zawierał majątność. Odprowadził potym te siłutki na miejsce, z kąd je wziął.

Ledwo eo tam stanęły, poczęły zaraz mówić do siebie; umieram z pragnienia, szynka była słońca y nieznośnie mię piecze; ja bym chętnie piła limoniadę, odezwała się

się druga; Patrycyusz, który bardzo dobrze rozumiał, co się to znaczyło: poszedł szukać dla nich jakiego napoju: lecz zatrzymawszy się w drodze, rzekł sam do siebie: gdzież to idziesz głupcze? rozumiesz, że masz jeszcze w worku lub w domu pieniądze? ani jeden nie został ci szeląg? cóż będę czynił; rzekł daley? powrócę do nich, nic im nie przyniosłszy? to być nie może; a do tego, mamże porzucić dzieło, w które tak daleko zaszedłem? nie mogę tego uczynić.

W tey niespokoyności będąc, postrzegł jednego z swoich przyjaciół, który mu częste chciał czynić świadczenia, lecz tych *Patrycyusz* przez wyniosłość, nigdy przyimować nie chciał. Zapomniał w tey potrzebie swojey dumy, przybliżył się do owego człowieka, y prosił o pożyczanie dubeltowego

wego pistola, y otrzymał go z wielką łąnością. Ucieszony tym, pobiegł czym prędzey do Cukiernika, y kazał przynieść dla swoich Xieźniczek tak wiele lodów, limoniady, konfitur y cukrów, że ledwo wystarczył ów dublon, na ten nowy wydatek.

Nakoniec widowisko skończyło się razem z dniem, nasz kochany *Patrycyusz* odprowadzał swe damy do domu, spodziewając się, iż za tak znaczne przyługi, nie wyidzie od *Luzetty* niezaspokojony w swoich chęciach. Lecz gdy blisko byli jednego domu, który za swój mieszkalny *Luzetta* udawała, wyszła jakaś sługa, ta zbliżywszy się do niey, rzekła z pomieszaniam: dla czego tak późno powracasz? *Don Gaspar Heridor* brat twój od kilku - już godzin jest w domu, piorunuje ze złości, że się tak długo w mieście bawisz; owa We-

N stalska

stańska Panna, zdała się tym być przełknięoną, a obracając się do *Patrycyusza* ściskając go za rękę, rzekła cicho: brat mój jest bardzo popędliwy, lecz złość jego bardzo krótko trwa, zaczekaj ty na ulicy trochę, jak prędko go ułagodzę, y gdy według swego zwyczaju pòydzie na kollacyą do miasta, *Hiacynhta* przyidzie tu do ciebie, y wprowadzi do mego pokoju.

Mieszczanin niezmiernie był kontent z tey obietnicy, całował z radością rękę *Luzetty*, y serdecznie ją ściskał. Ta z swoiey strony uczyniwszy mu wiele przymileń, weszła do domu z *Hiacynthą* y sługą, *Patrycyusz* został na ulicy, ufiadł na kamieniu o kilka kroków od owego domu: przepędził dofyć długi czas, nie myśląc bynajmniey o tym, że z niego miano zażartować. Dziwił się bardzo, że
nie

nie widział z tamtąd wychodzącego *Dona Gaspara*, lękał się tego, aby się nie został na kollacyi u swoiey siostry.

Gdy tam już aż do północy siedział, a nikogo po siebie nie widział wychodzącego, tracąc cierpliwość, zaczął wątpić o szczerości swojey damy, przybliżył się do drzwi domu, włazł tam, a macając w ciemności, napadł na schody; nie śmiał jednak weyść na nie, nadstawiał ucha z pilnością w nadziei usłyszenia głosu swojey kochanki. Lecz zamiast tego usłyszał głos psa, kota, y małego dziecięcia, domyślił się tedy, iż był oszukany. Człowiek, który z góry schodził, doskonaley go upewnił, gdy go *Patrycyusz* o *Dona Gaspara* y o jego siostrę pytał, odpowiedział, że imiona y osoby te, o które był pytany, całe mu są nieznanajome, y że nigdy w tym nie mieszkały domu. Na Za.

Załował w ten czas swoich straconych pieniędzy, powracał do domu, przeklinając po tyśiąc razy pończochy czerwone. Zapukał do drzwi, żona otwierając przyjmowała go z płaczem, y rzekła do niego głosem bardzo tklwym: ach kochany *Patrycyuszu!* czy możeszże tak twój dom porzucić! niedbasz podobno, ani o twoją żonę, ani o twoje dzieci, które przez cały dzień kawalka chleba nie jadły! cóżeś to robił? y gdzieżeś to był? od szóstej zrana aż do tego czasu? mąż nie mając na to co odpowiedzieć, a wstydząc się sam siebie, że się dał dwóm filutkom oszukać, rozebrawszy się, układał się spać słowa nie mówiąc: żona mu daje teraz upomnienia, na które on śmaczno zasypia.

Czy widzisz tego człeka siedzącego przy stole? jest to malarz, daleko doskonalszy w pijaństwie, niż-

niżeli w swojey professyi. Wyszedł on dzisiaj bardzo rano szukać spowiednika dla swojey żony już prawie konającej, lecz spotkawszy się z jednym z swoich przyjaciół, który go do Austeryi zaprosił, tak długo się tam bawił, aż dopiero o dziesiątey w noc powrócił do domu.

Muszę ci powiedzieć historykę o jednym Bankierzu niedawno w tym mieście osiadłym, który na tey tu mieszka ulicy. Od trzech dopiero miesięcy powrócił z *Peru* z dostatkim bogactw. Oyciec jego jest szewcem, lecz uczciwy przy tym człowiek, mieszka on w starey Kastyllij, przy górach *Davilla*, gdzie żyje kontent z swego rzemiosła, z żoną równego sobie wieku, to jest sześćdziesiątletnią.

Od dawnego już czasu pojechał Syn ich do Indyi szukać fortuny lepszey od swoich Rodzicow;

dwa-

dwadzieścia już mijalo lat, a jeszcze go nie widzieli, często o nim z sobą rozmawiali, y prosili z płaczem Niebios, aby go z swojey nie wypuszczaly opieki, w każdą Niedzielę nie zapominali swego upraszać Plebana, ażeby do Boga za niego wzdychał. Syn ich także z swojey strony nie zapominał o nich; jak tylko do Oyczyzny powrócił, y w tym tu osiadł mieście, gdzie jest Bankierzem, umyślił zaraz nawiedzić swoich rodziców y we wszystkim im dopomagać. Dla tego nie oznaymiwszy swoim czeladnikom, gdzie, y po co miał jechać, sam jeden wybrał się w drogę, y stanął w domu swoich rodziców.

Dzielną była w noc godzina, dobry starzec już z swoją spał żoną: gdy byli przebudzeni pukaniem Bankierza, pytali się, ktoby był, otwórzcie, rzekł do nich: syn to
wafz

wasz jest Franciszek; idź sobie przez
mój bracie, odezwał się starzec,
ty jesteś złodziey, Franciszek syn
nasz, jeżeli nie umarł, to jest te-
raz w Indyi; już nie jest więcey
w Indyi, odpowiedział Bankierz:
powrócił z *Peru*, y on to jest Oy-
cze, który z tobą mówi. Wstań-
my Jakubie rzekła żona to jest
syn nasz Franciszek prawdziwie
poznaię go po głosie.

Wstali tedy oboje, Oyciec za-
palał świecę, a matka z pośpie-
chem się ubierała, pobiegła potym
drzwi otwierać, poznała Syna swe-
go, Oyciec także go poznał, y
oboje serdecznym affektem ści-
skając Syna, płakali z radości;
cieszyli się niezmiernie, że się ra-
zem być widzieli po tak długim
oddaleniu.

Po tak serdecznym przywitaniu,
Bankierz odwiązawszy swego ko-
nia, zaprowadził do małego chlew-
ka,

ka, gdzie była jedna krowka, która cały żywiła dom. Opowiadał potym swoim rodzicom przypadki, które mu się przytrafiały, y o bogactwach, które z sobą z Peru przywiozł. Słuchali go rodzice z pilnością y każda rzecz żywo ich przenikała, smutek jaki lub też ukontentowanie.

Gdy już skończył opowiadać, rzekł do nich: przychodzę kochani rodzice dla tego, abym wam połowę moich ofiarował dostatków. Przestań już mój Oycze pracować. Nie, mój synu, odpowiedział Jakób: lubię moje rzemiosło, y nigdy onego nie porzucę. Ach mój Oycze! zawołał Bankierz: czas już abyś sobie odpoczął, nie wyciągam po was rodzice, abyście jechali ze mną do Madrytu, mieysce to, mogłoby was nudzić, niechęć mieszać spokoyności waszego życia; lecz przynajmniej przestańcie tey przykrey pracy,

pracy, życie wygodnie y bez trosk, ponieważ macie sposobność.

Matka przystała na zdanie synowskie, y Oyciec na to zezwolił. Dobrze mój synu rzekł do niego: ażebym twoim zadosyć uczynił żądaniom, nie będę już więcey robił trzewików dla mieszkańców tutajszych, prócz dla siebie y dla naszego Plebana, z którym w dobrej żyjemy przyjaźni. Po tej rozmowie Bankierz położył się koło swego Oyca, y zasnął z tak wielkim ukontentowaniem, jakie tylko dzieci dobrych przymiotów y poczciwego serca mieć mogą, z widzenia się z swojemi rodzicami, zwłaszcza po długim oddaleniu.

Nazajutrz Franciszek zostawiwszy im worek z trzema pistolami, powrócił do Madrytu, lecz cóż było za podziwienie jego, gdy obaczył wchodzącego do siebie dziś rano swego oycy; cóż cię tu sprowadziło

dziś mój Oycze, rzekł syn zdumiony? mój synu, odpowiedział starzec, odniosłem ci twoje pieniądze, odbierz je sobie, ja z moiej chcę żyć pracy. Od tego czasu, gdy nie robię ani pracuję, nudzę się nieskończenie. Jeżeli tak jest, odpowiedział Franciszek, powróć się do swojej Wioski, baw się twoim rzemiosłem, lecz tylko dla swojej spokojności, a nie dla zysków. Weź te pieniądze, nie żałuj dla twojej wygody, ja ci wszystkiego dodawać będę.

Y cóż mam z temi robić pieniędzmi? spytał Jakób, co chcesz, mój oycze, odpowiedział Bankier, wspomagay niemi ubogich, a na reszcie: ponieważ Pleban jest twoim przyjacielem, y masz go za poczciwego człowieka, jego się w tym poradź. Szewc niezmiernie był kontent z tey odpowiedzi, y powrócił do domu pełen spokojności.

Don

Don Kleofas słuchał z ukontentowaniem Historyi o Franciszku, chwalił bardzo dobre serce y poczciwość Bankierza, lecz w tym momencie krzyk jakiś przenikający o jego się obił uszy. *Mci: P. Asmodeusz* zawołał! cóż to są za krzyki? te krzyki, odpowiedział Diabeł, wychodzą z jednego domu, w którym jest wiele głupich osadzonych, nie bardzo jesteśmy daleko od nich; rzekł *Leandro*, pójdźmy im się przypatrzeć: dobrze, odpowiedział Diabeł; chcę ci uczynić tę rozrywkę, y opowiem o każdym z osobna, dla czego rozum utracili: skonczywszy te słowa, zaniósł Diabeł *Leandra* na ten dom,

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

O szalonych zamkniętych w więzieniu.

Zambullo przebiegł wzrokiem wszystkie komórki, w których byli zamknięci szaloni y szalone, widział tedy różnego rodzaju osoby
obo-

obojey płci, rzekł Diabeł do niego: smutnych y wesolych, młodych y starych, trzeba teraz abym ci powie-
dział, dla czego rozum stracili. Prze-
biegamy wzrokiem wciąż wszy-
stkie komorki, y zaczniemy od mę-
szczyzn.

Ten pierwszy, którego widzisz, co się zdaje być rozgniewany, jest pyśzny Mieszczanin, urodzony w Madrycie, który gorliwszym był o całość Ojczyzny swojey, niżeli dawni Obywatele Rzymscy. Dla tego stracił rozum, iż czytał w gazecie, że dwudziestu pięciu Hiszpanów byli zbici od pięciudziesiąt Portugalczyków.

Ten, co w poboczney siedzi ko-
morce, jest to osoba Duchowna, któ-
ry wielką chęć miał do otrzyma-
nia beneficium, y tym końcem
przez lat dziesięć był Hipokrytem,
to jest: iż przed ludzmi umiał u-
krywać wszystkie swoje występki,

y

y niedoskoności. Rozpacz, w którą wpadł, że go tak długo daremnie zwodzono, pomieszała mu rozum; lecz co jest dla niego lepiej, to, że się rozumie być teraz Arcybiskupem *Tolledu*: y wielkie ma z tey immaginacyi ukontentowanie; szaleństwo jego, jest jak piękny fen, który się chyba z życiem jego skończy: y mam go za szczęśliwego w tym naywięcej, że nie będzie miał przyczyny na tamtym świecie oddania rachunku z dochodów Arcybiskupstwa.

Ow szalony, który po nim następuje, jest to młodzian oddany tu od swego Opiekuna; ten dla przywłaszczenia sobie dóbr jego, szalonym go uczyniłszy, tu osadził; biedny młodzieniec, w rzeczy samey stracił rozum, z rozpacz, iż był między szalonymi osadzony.

Przytym młodzianie jest kupiec, którego rozum nie mógł znieść przenika-

nikającej wiadomości o rozbiciu się swojego okrętu, lubo mógł pierwey ponieść mężnie dwa zbankrutowania, których sam sobie był przyczyną.

Osoba, która w tey kratowey siedzi komorce, jest stary Kapitan, Neapolitańczyk nazwany *Zanubio*, który się tu w Madrycie ożenił; zawiść do tego oplakanego przywiodła go stanu, słuchay tey Historyi.

Miał on młodą y piękną żonę, nazwaną *Aurora*, której bardzo pilnował, weyście do domu jego zabronione było mężczyznom; *Aurora* nigdy nie mogła wychodzić z domu, chyba tylko do Kościoła y to nayczęściej w kompanij z swoim starym *Titonem*, który wywoził ją czasem na Wiołkę swoją blisko Madrytu; razu jednego, gdy *Aurora* sama była w Kościele, kawaler jeden nazwany *Don Gar-*

Garfie, widział ją, y niezmiernie się zakochał. Był to człowiek młody, kształtny, y na wszystko się odważający, godzien był przy tym względów piękney kobiety, zle za mąż wydany.

Trudność, którą widział w przyśpie do domu *Zanubia*, nie odjęła mu nadziei; a ponieważ jeszcze tak był młody, iż nie potrzebował brody golenia, y był do tego dosyć pięknym, przebrał się za kobietę; a wzięwszy worek ze stąpiłkami, udał się do Wioski Kapitana. Widział bowiem, że ten zawistnik, miał tam wkrótce z żoną swoją przybyć. Przychoząc do Ogrodniczki tamtego miejsca, rzekł jey tonem poruszającym: szukam u ciebie moja Pani schronienia, miey proszę politowanie na demną: ja jestem z *Toledu*, dobrego urodzenia, y fortuny, rodzice moi, chcieli mię wydać

dać za człowieka, którego nienawidzę: ja nie mogąc tego znieść na sobie, uciekłam w nocy przed ich okrucieństwem. Potrzebuję schronienia, spodziewam się, iż mię w tym mieyscu szukać nie będą. Pozwol, ażebym póty przy tobie była, póki Familia na moją nie da się nakłonić stronie: przyimi te pieniądze, dodał, oddając worek ze sto pistolami, tyle ci tylko mogę teraz ofiarować, lecz spodziewam się, iż wkrótce będę w stanie, za twoją uczynność, większe uczynić zawdzięczenie. Ogrodniczka nakloniona ostatniemi tey rozmowy słowami, odpowiedziała, moja Panno, chcę ci we wszystkim służyć. Znam ja wiele osob, które stały się ofiarą starych mężow. Wiem to, że są bardzo niezczęśliwe, y ubolewam nad ich losem; nie mogłaś się w lepsze udać mieysce, jak do mnie; dam ci osobny pokoik,

w

w którym bezpiecznie mieszkać będziesz.

Don Garſie przepędził dni kilka w tey *Wioſce*, czekając z niecierpliwością przybycia *Aurory*. Przyjechała na koniec z ſwoim *Argusem*, który podług ſwego zwyczaju, przeglądał wſzyſtkie pokoje, gabinety, piwnice, wozownie, ſtaynie y altany, ſzukając w nich, azali nie maſz ukrytego gdzie nieprzyjaciela jego ſpokojności y honoru. *Ogrodniczka*, która znała humor Pana ſwego, powiedziała mu, jakim ſposobem młoda jakaś panienka przyſzła do nię proſząc aby mogła mieć u nię ſchronienie.

Zanubio chociaż był bardzo oſtróżny, naymnieyſzego nie miał o tym podeyrzenia. Kazał ſię zaprowadzić do owey panienki; ta proſiła go, aby ją uwolnił od wyjawienia ſwego nazwiłka, dla względu na *Familią*, którą poniekaąd przez ſwo-

O

ją

ją zelżyła ucieczkę: potym tak dokładnie rzecz udać potrafiła, iż Kapitan bez najmnieyszey uwierzył jey trudności, y z tey był kontent powieści. Czuł w sercu swoim wzniecające się przywiązanie do tey miłej osoby, wewszystkim służyć jey przyobiecął, a spodziewając się w czasie pozyskać jey względy, do swojey ją oddał żony.

Jak tylko *Aurora*, obaczyła *Don Garfie*, czuła jakieś wewnętrzne poruszenie y twarz jey rumieńcem się okryła. Kawaler to postrzegłszy, dorozumiewał się, że go mogła uważać w Kościele tym, gdzie on ją pierwszy raz obaczył; a chcąc się o tym dostatecznie upewnić; jak tylko miał sposobność osobnego z nią mówienia; Pani rzekł jey: mam brata, który mi często o tobie powiadał, widział cię na moment w Kościele, y od
tego

Rozdział dziewiąty. 219

tego momentu, który sobie stokrotnie na dzień przypomina, jest w stanie godnym twego politowania.

Na te słowa *Aurora* przypatrzwszy się *Don Garfie* z większą niż przed tym pilnością, odpowiedziała: nadtoś podobna do twego brata, ażeby ci się dłużej zwodzić nie dała, widzę dobrze, żeś jest kawaler przebrany: przypominam sobie, że dnia pewnego będąc w Kościele, mój kwef się odłonił, tyś mię obaczył, ja przypatrywałam się tobie z pilnością, y uważałam, żeś miał zawsze oczy we mnie wlepione, gdym wychodziła z Kościoła, szedłeś za mną, z ciekawości pewnie dowiedzenia się gdzie mieszkam, ja nie mogłam nawet obrócić się y spojrzeć na cię z bojaźni, aby mąż mój tego nie postrzegł; gdyżby mi był za największy poczytał występki; dnia drugiego w tym samym znajdując się Kościele,

powtórniem cię obaczyła, y tak
dobrzem ci się przypatrzyła, że
mimo twoje przebranie, znam, żeś
jest tenże sam Kawaler.

Moja Pani, odpowiedział *Don
Garfie*: przyznać się muszę, że to
jest prawda; ja to ten sam jestem,
którego widzisz; miłość pod tą
mię tu sprowadziła postacią. A
możesz się tego spodziewać, abym
twoje głupie miała potwierdzać
zamyśli? przerwała *Aurora*, y ze-
zwolić na utrzymanie w błędzie
męża mego? bardzoś się w tym
zawiodł; tegoż zaraz momentu o
wszystkim go uwiadomię, o moy
tu idzie honor y spokojność; a
do tego, niezmiernie jestem kon-
tenta, że się mi tak dobra podaje
sposobność pokazania mu, że jego
czuyność mniey jest pewna nad
moją cnotę, że chociaż jest nie-
zmiernie zayzdrośnym y podey-
rzliwym, zawfzemby go podeyść
mo-

mogła, gdybym tylko chciała.

Co tylko te wymówiła słowa, Kapitan wszedł do jey pokoju, a zbliżywszy się do nich rzekł: o czymże to moje Panie mówicie? mówimy, odpowiedziała *Aurora* o kawalerach, którzy chcą być kochanemi od młodych y pięknych kobiet, mających starych mężów; ja mówiłam; że gdyby który z tych Jchmc miał śmiałość pod jakąkolwiek wchodzić tu postaćią, umiałabym się zemścić nad nim za takowy postępek.

Moja Panno, rzekł *Zanubio* obracając się do *Don Garfie*: jak żebyś postąpiła z młodym kawalerem w podobnym przypadku? *Don Garfie* tak był pomieszany; że niewiedział sam co Kapitanowi odpowiedzieć: który zapewnaby postrzegł jego trwożliwość, gdyby w tym momencie, sługa nie wszedł do pokoju, dając znać, że
człek

człek jakiś przybyły z Madrytu, chce się pilno z nim widzieć: wyszedł tedy dla dowiedzenia się czego by chciał od niego.

W ten czas *Don Garfie* rzucając się do nóg *Aurory*, rzekł: ach Pani moja! cóż masz za ukontentowanie, tak mię bardzo trwożyć? czy mogłaś że być tak okrutną, y wydać mię na gniew męża zapalczego y zawistnego? nie bój się *Garfie*, odpowiedziała z uśmiechem *Aurora*, młode kobiety, które mają starych y zawistnych mężów, nie są tak okrutne; powstań z ziemi, chciałam cię tylko nastraszyć, żart to był, który uczyniłam strasząc ciebie. Lecz potrafię ci to nadgrodzić. Nie jest to drogo kupować tym sposobem względy, które dla ciebie mieć obiecuję przez czas twojej tu bytności. Po tak przyjemnych słowach, wszystkie bo-

jazni

jaźni *Donna Garfyi* zniknęły, powziął dobrą nadzieję, którą *Aurora*, przez swoją grzeczność zawsze uskuteczniała.

Dnia pierwszego, gdy oboje oświadczali sobie dowody przyjaźni wzajemney, nadybał ich *Zanubio*, a choćby nie był tak zawistnym, miałby być nim przyczyną; obaczywszy, że piękna jego nieznajoma, była mniemaną tylko damą. Na ten widok wpadł w wielką zapalczywość, pobiegł z pośpiechem do swego gabinetu, dla wzięcia w nim pistoletów; lecz *Amanci* pod ten czas spuściwszy drzwi na zamek; jego w własnym zamknęli gabinecie, a wzięwszy klucze, wyszli z domu bez najmnieyszego hałasu, y wśledli do kolaski, która dla spaceru *Aurory* zaprzężona stała. Udali się do poblížszej Wioski, gdzie *Don Garfie* zostawił swoich
lu-

ludzi y konie: zrzucił tam suknie białogłowskie, wziął *Aurorę* z sobą, odwioził ją do jednego klasztoru, którego przełożona siostrą jego była. Wrócił się potym do Madrytu, czekając końca tey Awantury.

Pod ten czas *Zanubio* widząc się być zamkniętym, krzyczał y wołał na swoich slug. Jeden z nich usłyszawszy głos Pana, przybiegł, lecz znalazłszy drzwi dobrze zamknięte, nie mógł żadnym otworzyć sposobem; Kapitan chciał wyłamać, lecz nie mogąc także tego dokazać, a chcąc swojey niecierpliwości jak najszybciej zadość uczynić, rzucił się z pierwszego piętra przez okno, trzymając w ręku pistolet, z którym upadając na ziemię, sam się ranił w głowę: y został na miejscu bez zmysłów. Słudzy jego na ratunek mu przybiegli,
zanie-

zanieśli go do pokoju y położyli na łóżku, oblewali go wodą, nacierali różnemi balsamami, y po wielu bardzo pracach, ledwo go z mdłości ocucili.

Z przywróceniem zmysłów, wróciła się y zapalczywość; pytał się o swoją żonę, odpowiedziano mu, że pojechała na spacer z ową damą, kazał, aby zaraz podano pistolety, musieli mu być śludzy posłuszni, siadł na konia, pojechał gonić, nie myśląc o tym, że był ranionym. Lecz na nie szczęście, inszą puścił się drogą, niż nasi kochankowie, cały dzień biegł daremnie, stanął na koniec na noc w jedney austerii dla wypocznienia, fatyga, niespokojność, y rana, w straszną wprawiła go gorączkę, tak dalece, iż rozumiano, że z niey nie wynidzie.

Nakoniec ażeby ci wszystko wkrótkości opowiedział, piętnaście dni.

dni, w owey chorował austeriy, a przyshedłszy troche do siebie, do swojey powrócił Wioski, gdzie swoim zawsze zatrudniony będąc niezczęściem, stracił rozum. Jak tylko o tym krewni *Aurory* byli uwiadomieni, sprowadzili go tu do Madrytu, y wsadzili go między szalonych, żona jego jest jeszcze w klasztorze, gdzie ją chcą przez lat kilka trzymać zamkniętą, dla ukarania jey płochości, albo raczey występku, którego oniż sami byli przyczyną: przymuszając ją do tego zameżcia.

Blisko *Zanubio* mówił daley Diabeł: jest Pan *Don Blaz*, kawaler pełen przymiotów, śmierć jego małżonki, jest przyczyną tego oplakanego stanu, w którym go widzisz; to mię bardzo zadziwia, rzekł *Zambullo*: mąż, który traci rozum po śmierci swojey żony, nie rozumiem, aby miłość
Mażeń-

małżeńską, miała tak daleko wy-
gurować? powoli; przerwał *Asmo-*
dufz; *Don Blaz*, nie ze smutku
śmierci żony swojej oszalał; lecz
dla tego, iż nie mając z nią dzieci,
musiał oddać rodzicom zmarłej
żony, pięćdziesiąt tysięcy czerw-
onych złotych, które był po niej
wziął w posagu.

To co inzego, rzekł *Leandro*,
wcale temu się teraz nie dziwię
przypadkowi, lecz powiedz mi pro-
szę, któż jest ten młody człowiek?
który skacząc do góry, śmieje się
do rozpuku trzymając się za boki?
Ten szalony bardzo jest wesoły jak
widzę? tak jest, odpowiedział *Kula-*
wy: bo y szaleństwa jego przyczy-
ną, jest radość zbyteczna. Był on
odzwiernym u jednego Pana, wia-
domość, którą odebrał dnia pewne-
go, o śmierci bogatego krewnego
swego, po którym na niego samego
spadała sukcesya; tak był tą ucie-
szony

szony nowiną, że z wielkiego ukontentowania rozum stracił.

Przychodzimy teraz do tego słusznego młodzieńca, który grając na gitarze, przyśpiewuje tonem żalnym. Jest to szalony melancholiczny, którego nie wzajemność jego kochanki, do tego oplakanego przywiodła stanu. Bardzo ubolewam nad jego niešťczęśliwym losem; rzekł *Zambullo*: to się może nayuczciwřzym przytrafić ludziom. Gdybym ja sam naprzykład kochał jaką okrutną piękność, od którejbym był wzgardzony, możeby mię los podobny spotkał: po tych sentymentach uznaję cię za prawdziwego *Kastylliana*, odpowiedział Diabeł: trzeba się koniecznie urodzić w Kastyllij, ażeby czuć miłość tę, do stopnia zostania szalonym z niewzajemności. Francuzi nie są nigdy tak tkliwemi, y jeżeli chcesz wiedzieć różnicę między Francuzem y

Hi.

Hiszpańczykiem w tey mierze, trzeba, ażebyś ci powtórzył słowa, które ten szalony śpiewa.

Piosneczka Hiszpańska.

Płaczę ustawnie, miłością goreję,
Lecz płacz mój ognia mego nie zaleje
Ni ognie moje
Strawią łez źródło.

Tak tedy zwykł mawiać Kawaler Hiszpański, gdy nie jest od swej kochanej damy. Posłuchaj: jak pewny Francuz przed kilko dniami w podobnym narzekał przypadku.

Piosneczka Francuzka.

Osobę w sercu, która mym panuje,
Na wierną miłość nie czułą znajduję,
Moje starania, wzdychania, y młodości,
Zmiękczyć nie mogą frogiey jey Piękności;
A sąż surowfze o! nieba drogie!
Dla kogo losy! jak są me frogie?
Jey się podobać ach! gdy nie mogę
Rzucam dnia światłość, w grobową dró-
Idę, przyjacioł miłych družyna (gę
Niech mię zagrzebie u Poganina.

Ten Poganin, zdami się, że jest
Traktier? rzekł Kleofas: tak jest od-
po.

powiedział Diabeł; kończmy nasze widowiska, mówił daley Diabeł. Idźmy teraz do kobiet odpowiedział *Leandro*: bardzo jestem ciekawy, widzieć onę, dobrze, rzekł *Asmodeusz*, lecz jest jeszcze jeden nie-szczęśliwy, którego chcę ci pokazać.

Obok tego młodzieńca jest stary Sekretarz: królen dla tego stracił rozum, iż nie mógł znieść niewdzięczności jednego Pana, któremu przez sześćdziesiąt lat służył. Nie można dosyć wychwalić gorliwości y wierności jego usług; nigdy o nic nie prosił, nigdy się niczego nie dopominał, kontentując się tym, iż usługi jego mówiły za nim. Lecz Pan ten dalekim będąc od zdania y zwyczaju *Archilaufa* Króla Macedonii, który odmawiał zawsze, gdy go o co proszono, a dawał w ten czas, gdy się nie dopominano, umarł nie nadgrodziwszy mu za jego usługi. Zostawując mu tyle za wierność y przy-

przywiązanie, że może jeszcze skończyć te kilka dni życia swego w mizeryi między szalonemi.

Pójdziemy teraz do kobiet, dodał Diabeł, o toż są y one. Jak, to zawołał *Zambullo*: nie widzę ich więcej nad siedm lub ośm. Mniey daleko widzę szalonych kobiet, niżelim się spodziewał. Wszystkie szalone nie są tu one zgromadzone, odpowiedział Diabeł z uśmiechem: lecz jeżeli chcesz, zaniosę cię na infszą część miasta, gdzie obaczysz bardzo wielki dom, niemi tylko napelniony. Nie potrzeba tego odpowiedział *Kleofas*, przestaję na tych, które tu widzę. Dobrze czynisz rzekł *Asmodeusz*, bo też to są dystryngwowane kobiety. Możesz sądzić po ich ubrauiu, że nie są pospolite osoby: opowiem ci przyczyny, dla których rozum straciły.

W pierwszey komorce, jest żona pewnego Raycy, która będąc uniesiona

siona gniewem, dla tego że nazwaną była Mieszczką od pewney damy dworskiey, rozum utraciła.

W drugiey, jest żona Podskarbiego Rady Indyjskiey, która dla tego oszalała, iż była przymuszona w jedney bardzo ciasney ulicy, kazać cofnąć swoją karetę, dla uczynienia miejsca do przejechania *Xiężney Medynacelli*

W trzeciey, jest młoda wdowa, pozostała po zmarłym Kupcu, dla tego straciła rozsądek, że się nie stała żoną jednego Pana, o którym myślała, że ją kocha, lecz on wcale o tym nie myślał.

Czwarta komórka jest zajęta przez pewną Pannę dobrego urodzenia, nazwaną, *Beatrika*, trzeba, abym ci niešťczęście jey powiedział.

Ta dama miała przyjaciółkę nazwaną *Donna Mancya*, z którą się codziennie widywała, kawaler pewny Orderu S. Jakuba, człowiek młody

y przystojny, poznał się z niemi, y obiedwie się w nim zakochały. Żywo sobie każda z ośobna, serce jego przywłaśczać chciała; które na koniec skłoniło się na stronę *Donny Mancyi*. Tak dalece, iż wkrótce stała się żoną tego kawalera. *Donna Beatrika* zaufana zawłze w mocy swoich wdzięków, w rozpacz prawie wpadała, że jey wzięto pierwszeństwo, chowała w sercu swoim jako prawdziwa Hiszpanka chęć niezmierną do zemsty. Gdy w tym odebrała billet od *Dona Jacynta de Romarde*, przeszłego Amanta *Mancyi*. Ten kawaler pisał do niey, że bardzo był zmartwionym zamężciem kochanki, y że wziął przed się rezolucyą bić się z kawalerem, który ją odebrał. Ten billet bardzo był miły dla *Beatriki*, która tylko tego życzyła, aby *Jacynt* odebrał życie swemu *Rywalowi*.

Pod ten czas gdy ona tey chrze-

P

ści-

ściańskiey czekała usługi, trafiło się, że brat jej pokłóciwszy się przypadkiem z tymże samym *Don Jacyntem*, porwał się do niego, lecz będąc pchnięty szpadą, został na miejscu. Było to powinnością *Beatriki*, pozwać do sądu zabójcę swego Brata, lecz ona to zaniedbywała, dając czas *Jacyntowi* do wyzwania kawalera-S. Jakuba. Dowodzi to, że nic na świecie bardziey kobiet nie obchodzi, jak zniewaga ich piękności. Tymże sposobem postąpiła *Pallas*, gdy *Ajax* uczynił krzywdę *Kassandrze*; Bogini ta, nie skarala zaraz *Greka Świętokradzce*, który jej znieważył Kościół; chciała, aby się pierwey dołożyła sądu *Parysa*. Lecz przez nieszczęście nie była *Donna Beatrika* tak szczęśliwą, jak *Minerwa*, nie miała tego ukontentowania, ażeby widziała żadaną zemstę. *Romarad* zginął w pojedynku z kawalerem, a smutek, w który ta dama wpadła

wpadła, widząc, iż się nie zemściła, pomieszał jej rozum.

Te dwie szalone, które razem siedzą: jedna z nich jest *Babka* pewnego Patrona, a druga *Markizowa*; *Pierwsza* przez swoje chimery tak dokuczyła swemu wnukowi, że dla pozbycia się jej z domu, tu ją ośadził; *Druga*, czczona zawsze była od wszystkich dla swojej piękności, zamiast, coby miała sobie spokojnie starzeć, płakała bezustannie, widząc niknące swoje wdzięki, nakoniec dnia jednego, gdy się dobrze w niepodchlebnym przeglądała zwierciadle, dostała zawrótu głowy.

Tym lepiej dla tej *Markizowej*, rzekł *Leandro*: gdyż teraz nie będzie mogła postrzegać odmiany, którą czas w jej czyni wdziękach. Prawda, odpowiedział Diabeł: nie tylko że teraz najmnieyszego znaku starości w swojej nie postrzega twarzy; lecz zdaje się jej, że jest w la-

mym kwiecie młodości, y że w jey plci są pomieszane lilie z różami. Widzi kolo siebie wdzięki y uśmiechy: słowem rozumie się być Boginią Wenerą. To ona więc jest szczęśliwszą teraz będąc szaloną, niżeli będąc przy rozumie.

Bez wątpienia, odpowiedział Diabeł: lecz jedna nam jeszcze zostaje kobieta, uważay ją dobrze. Ona to jest, która w ostatniey siedzi komorce głębokim snem uspiona po trzech dniach niespokojności, w którey się znajdowała. Jest to *Donna Emerencyanna*, przypatrz się jey? còż o niey mówisz? przedziwnie jest piękna, odpowiedział *Zambullo*: co to za szkoda! że tak piękna osoba, rozum utraciła! jakiż to, przebóg, przypadek do tego ją przywiódł stanu? słuchay z pilnością, odpowiedział Diabeł: opowiem ci Historyą jey nieszczęścia.

Donna Emerencyanna córka *Dona Gwil-*

Gwilhelma Stefani, żyła spokojnie w Sygwencyi w domu Oyca swego; kiedy *Don Kimen de Lizanna* przy-
szedł pomieszać tę jey spokojność,
przez nadskakiwania, których użył
dla zniewolenia jey sobie; nie kon-
tentowała się tym, że była czułą dla
niego, lecz jeszcze tyle miała słabo-
ści, iż się dała jego skłonnościom po-
wodować; y wkrótce, mimo wia-
domość Oyca y Familij, zawarła z
nim szluby sekretne.

Ci kochankowie lubo równego
byli urodzenia, dama jednak w całej
Hiszpanij za naylepszą mogła być
miana partyą. *Don Kimen* zaś był
młodszy bratem w tej Prowincyi,
gdzie starszy dobra wszystkie dzie-
dziczył. Prócz tego, jeszcze jedna
była trudność do ich złączenia się.
Don Gwilhelm nie nawidział Familij
Lizannow, y dawał to zawsze pozna-
wać, ile razy o nich jakie wspomnie-
nie było, zdawał się na reszcie wię-
cey

cey nie nawidzieć *Kimena*, niżeli jego Familiją.

Emerencyanna żywym była przejęta smutkiem, widząc Oycę tak upartego, y złe sobie z tąd wyniknienie rokowała; jednakowoż nie przestawała swoim poddawać się skłonnościom, y sekretne z *Lizannem* miewać schadzki, który co noc z nią się widywał za pomocą Pokojowej.

Trafiło się, że jedney nocy, gdy *Lizanna* wchodził do pokoju swey kochanki; *Don Gwilhelm* przebudził się, y usłyszał stuk w pokoju swojej córki, który był nad jego gabinetem: nie trzeba było więcey do strwożenia oycę tak podeyrzliwego, jednakowoż nie mógł złe sądzić o *Emerencyannie*; widział ją zawsze tak skromną, że najmnieyszego nie miał podeyrzenia o sekretnych intrygach jej z *Kimenem*, jednakowoż niechcąc zewszystkim ufać, wstał cicho z łóżka, y otworzył okno, które było na ulicę,

ulicę, y tak długo tam cierpliwie czekał, aż obaczył nakoniec schodzącego *Lizannę* po drabince jedwabney z pokoju swojey córki.

Co za widowisko dla *Stefaniego*? dla naypodeyrzliwszego, nayzapalczywszego, y nayokrutnieyszego człowieka, którego kiedy mogła wydać *Sycylia*, gdyż się on tam urodził? jednakowoż nie szedł zaraz za swoją zapalczywością, lubo to bardzo sprzeciwiało się jego żądzy, przewyciężył jednak siebie, y czekał aż do rana; gdyż córka miała zawsze zwyczaj wchodzić do jego pokoju. Nie omieszkała toż samo y tego dnia uczynić: widząc się z nią na osobności; wlepił w nią oczy zapalczywością iskrzące się y zawolał: niepoctiwe dziecko, mimo szlachetność krwi twojey nie miałaś wstydu popelnić występku niegodziwy, gotuy się do cierpienia sprawiedliwey kary: to żelazo, dodał *dobytując szpady,*

to

to żelazo, mówię, odeymie ci życie, jeżeli wszystkiego, co się stało nie wyznasz.

Emerencyanna tak się zalekła y strwożyła, że żadnego nie mogła wymówić słowa. Ach! obmierzła! mówił daley oyciec, twoje milczenie y trwoga, dowodnie mi twój pokazują występki, któryś popełniła, y ty rozumiesz córko niegodna, że niewiem co się dzieje? widziałem tey nocy wychodzącego od ciebie *Don Kimena*, nie dosyć ci było jeszcze na tym, żeś przyjmowała w nocy kawalera do swego pokoju, lecz trzeba było jeszcze na większe moje umartwienie, aby tenże kawaler nayglównieyszym był moim nieprzyjacielem? chcę wiedzieć, jak daleko jestem znieważony? mów mi, nic nie tając, przez szczere wyznanie możesz tylko uniknąć zgotowanej śmierci.

Emerencyanna, mając obietnicę
daro-

darowania życia, przyszła trochę do siebie, y w te zaczęła mówić słowa: Panie, nie mogłabym być nieczułą dla *Lizanna*, lecz biorę niebo za świadka czystości naszych zamyśłów; a że wie on to dobrze, iż nienawidzisz jego *Familią*, nie śmiał cię o mnie prosić, dla ułożenia sposobu nakłonienia ciebie na naszą stronę, pozwalalam mu czasem przychodzić. A któż to był użyty do noszenia waszych listów? zapytał oyciec; jeden z twoich *Paziow*, odpowiedziała córka. Już jest wszystko, com wiedzieć chciał, trzeba tylko mój teraz uskutecznić zamiśl. To mówiąc podał swojey córce papier y kałamarz, rozkazał, aby do swego *Amanta* pisała billet, który sam dyktował.

Kochany małżonku, jedyne pieśszoty życia mego, donoszę ci, że Oyciec mój w tymże momencie wyjeżdza do swoich dóbr, z kąd dopiero po jutrze ma powró-

wrócić, profituy z tey sposobności, rozumiem, że z taką niecierpliwością czekać będziesz czasu, z jaką y ja.

Gdy *Emerencyanna* już napisała y zapieczętowała ten billet, przewrotny *Don Gwilhelm* rzekł do niey: zawołay teraz tego *Pazia*, który ci dotąd w takowych uslugiwał okazjach, każ mu zanieść ten list do *Kimena*, lecz nie spodzieway się mnie oszukać, będę stał w koncie tego pokoju, z kąd wszystko obaczę a jeżeli postrzegę, że najmniejszy choć mruwnieniem oka, dasz znak, tegoż momentu utopię ci w sercu puginał. *Emerencyanna* znała dobrze swego oycy, y nie odważyła się mu być nieposłuszną, oddała billet według zwyczaju *Paziowi*, nie śmiejąc nawet na niego spóyrzeć.

Stefani będąc kontent, że już swoje zaczął dzieło, na krok jeden nie odstąpił córki przez dzień cały nie pozwalając mówić z nikim sekretnie,
tak

tak dalece, że *Lizanna* nie mógł być uwiadomionym o nieszczęściu, które mu nagotowano. Ten młody człowiek znajdować się nie zaniedbał na miejscu naznaczonym, lecz jak tylko wszedł do pokoju swojey kochanki, był porwany od trzech zasadzonych bardzo mocnych ludzi, którzy na niespodziewającego się napadłszy, nie dali mu czasu do obrony, odebrali mu broń, związawszy ręce w tył, zatkali mu gębę chustką, aby nie mógł wołać o ratunek, zawiązali mu potym oczy, y wsadzili do karety umyślnie na to przygotowaney, wśledli z nim razem, y zaprowadzili kawalera do jedney wioski *Stefaniego*, o cztery mile od *Sygiwensy*. *Don Gwilhelm* pojechał także za niemi w drugiey karecie, z swoją córką, z dwiema Pannami, y Ochmistrzynią burzliwą, którą umyślnie tegoż dnia przyjął; sprowadził tam y resztę swoich ludzi,

ludzi, prócz jednego swego starego slugi, który nic o porwaniu *Lizianna* nie wiedział.

Przyjechali wszyscy przededniem do wioski, nypierwsze staranie *Stefaniego* było to, iż kazał zamknąć *Kimena* do głębokiey bardzo piwnicy, która przez małeńkie tylko okienko oświecona była, rozkazał potym *Juliuszowi* swemu wiernemu sludze, ażeby dawał za pokarm więźniowi chleb y wodę, a za łóżko kul słomy, y żeby za każdym razem gdy mu jeść zanosić będzie, mówił: o toż masz podły zdrayco; takim sposobem zwykł karać *Don Gwilhelm* tych, którzy go obrażali.

Ten okrutny *Sycylijszyk* niemniey ostro z swoją postępował córką, osadził ją w pewnym ciemnym pokoju, odebrał wszystkie jey kobiety, zostawując tylko *Ochmistrzynię*, która prędzeyby bydź mogła jędzą piekielną, jak *Ochmistrzynią*.

Tak

Tak tedy rozporządziwszy temi dwoma Amantami, jeszcze się tym nie kontentował, lecz chciał zgubić *Dona Kimena*, myślał tylko, jakimby to mógł wykonać sposobem. Wiedział, że wszyscy jego słudzy byli świadkami porwania *Lizanna*, nie mógł się spodziewać, aby rzecz w przytomności tak wielu czyniona świadków, miała się ukryć. Wymyślił tedy jeden sposób, który największemu tylko mógłby być przyzwoity złooczyńcy. Zgromadził wszystkich swoich służących do jednego osobnego pokoju, tam dziękował im za wierność, z którą mu służyli, y ażeby im za to zawdzięczył, oznaymił, iż im chciał dać znaczną summę dobrze wprzód uczęstowawszy; kazał im więc usieść do stołu umyślnie dla nich zastawionego, gdzie *Juliusz* za jego rozkazem wszystkich po-

potruł. Zapalili potym obydwaj z Panem jedną część domu, a pierwiej niżby ogień mógł sprowadzić, mieszkańców bliskich tey wioski pozarzynali obie Panny *Emerencyanny*: y owego Pazia, o którym wyżey było wspomnienie, wrzucili ich między potrutyh trupow. Ogień wzmagaiący się popalił je, y znaczną część domu, mimo staranie, które przybyli wieśniacy mieli o uratowanie onego. Tam to przypatrzeć się było *Sycyliczykowi*, jak wielką udawał żalność po śmierci slug swoich y jak śmierci onych oplakiwał.

Będąc już zabezpieczony z strony swoich ludzi domowych, którzyby wydać, lub zdradzić mogli; rzekł do swego zaufanego *Juliusza*: mōy kochany, już jestem teraz spokojny, mogę, gdy mi się będzie podobalo odjąć życie *Kimenowi*,

nowi, lecz nim go poświęcę mo-
 jey zapalczywości, chcę, żeby
 jeszcze dłużej cierpiał, nędza y
 przykrość dłuższego więzienia,
 nad samą śmierć będą dla niego
 okrutnieyszemi. W rzeczy samey,
Lizanna oplakiwał bezustannie
 swoje nieszczęście, a nie spodzie-
 wając się być uwolnionym z tego
 zamknięcia, życzył sobie jak nay-
 prędzey śmierci dla skończenia
 swych przykrości.

Daremnie *Stefani* chciał być
 spokojnym, względem utajenia
 swoich bezbożnych czynności,
 nowa go zaczęła trapić bojaźń,
 lękał się tego, aby *Juliusz*, który
 codziennie nosił jeść więźniowi,
 nie dał się nakłonić przez jakie
 wielkie obietnice do uwolnienia
 onego. Umyślił tedy przyśpieszyć
 jak nayprędzey zgubę *Kimena*, y
 strzelić po tym w łeb *Juliuszowi*.
Juliusz z swoiey strony, obawiał się
 tego,

tego, aby Pan jego sprzątnąłszy *Kimena*, nie chciał y jego na też samą poświęcić ofiarę dla zapewnienia sekretu. Wziął przed się rozolucyą następującey uciec nocny, y zabrać to wszystko z domu Pana swego, co było snadniejszego do zabrania.

Takie tedy ci dway uczciwi ludzie Pan y sługa mając ułożenia, wyszli przed wieczorem niby na przechadzkę; a gdy o kilkadziesiąt kroków od Zamku oddalili się, byli zniecka otoczeni kilkadziesiąt żołnierzami, którzy biorąc ich wołali: z rozkazu to czyniemy Króla y sprawiedliwości. Na ten widok *Don Gwilhelm* zbladł y zadrzał, ośmieliwszy się jednak, spytał Officyera, kogoby szukał? ciebie, odpowiedział Officyer: jesteś oskarżony o porwanie *Don Kimena*, mam rozkaz szukać tego kawalera we wszystkich kątach do-

domu twego, y ciebie wziąć do więzienia. Poznał *Stefani* po tey odpowiedzi, że był zginiony, wpadł w rozpacz, dobył z kieszeni pistoletów, y rzekł: że nie pozwolę nigdy na to, aby w jego szperano domu, y że zaraz strzeli w łeb *Kommendantowi*, jeżeli się od niego nie oddali. *Officyer* żartował z tey pogroźki, y zabierał się do wzięcia *Sycylińczyka*, który w tym momencie strzeliwszy do *Officyera*, ranił go w głowę: lecz to kosztowało życie śmiałego *Gwilhelma*, bo trzech żołnierzy uymując się za krzywdę swego *Officyera*, razem strzeliwszy, trafili go wszyscy w głowę, y trupem położyli.

Co się tycze *Juliusza*, dał się wziąć bez opierania, y nie trzeba było wypytywać się nawet, czy *Kimen* był w Zamku, sam to opowiedział. A widząc Pana swego bez życia, sam się chcąc

Q

oczy-

oczyścić, wszystkie winę na niego zwał.

Zaprowadził potym Kommandanta y żołnierzy do piwnicy, gdzie znaleźli *Lizanna* leżącego na śłomie, łańcuchami skrępowanego. Ten niezczęśliwy kawaler, który się co moment spodziewał śmierci, obaczywszy tak wiele ludzi uzbrojonych do więzienia wchodzących, rozumiał, że go już przyfzli zamordować; lecz còż za podziwienie jego było, gdy ci, których za swoich mniemał zabóyców, stali się jego wybawicielami. Rozwiązawszy, z owej go wyprowadzili ciemnicy, y wolność mu przywrócili. Dziękował im z nayżywszą wdzięcznością, y pytał ich ciekawie, zkądby wiedzieli, iż był w owym zamknięty więzieniu. Opowiem ci zaraz w krótkich słowach, odpowiedział Officyer.

Tey

Tey nocy, gdy byłeś porwany (mówił daley) jeden z sług *Stefaniego*, który miał w Mieście swoją kochankę, poszedł do niey przed wyjazdem na wieś dla pożegnania się, y pod wielkim sekretem opowiedział jey, co Pan jego uczynił. Kobieta ta przez niejaki czas nie o tym nie wspominała, lecz gdy się wieść rozeszła o pożarze y spaleniu się wszystkich sług *Don Gwilhelma*, w wielkim to było u wszystkich podziwieniu, jakim sposobem wszyscy tam ludzie co do jednego mogli się spalić. Kobieta owa znając dobrze charakter *Stefaniego*, dorozumiewała się, że to jego była sprawka, a chcąc się zemścić śmierci swego Amanta, poszła do *Don Felixa* twego oycy, y o wszystkim co tylko wiedziała, uwiadomiła, *Don Felix* usłyszawszy przestraszony, że się znajdujesz w ręku czło-

wieka na wszystko złe gotowego odważyć się, zaprowadził kobietę do Sądu, który wysłuchawszy ją, a niewątpiąc o tym, iż *Stefani* złe się z tobą obchodzić będzie, dał mi ordynans, abym z memi ludźmi zaraz wybrał się do tego Zamku, w nim cię szukał, y przyprowadził *Gwilhelma* żywego albo umarłego. Jużem tedy zadostyc uczynił zleceniom Sądowym względem ciebie: z tego tylko nie jestem kontent, iż złoczyńcę żywego zaprowadzić tam nie mogę. Przymusił nas przez swoje bronienie się do zabicia siebie.

Officyer to mówiąc, rzekł daley do *Kimena*: Kawalerze, trzeba żebym to wszystko przy świadkach opisał, a potym pojedziemy dla zaspokojenia niecierpliwości twojey Familij; poczekay Mci. Panie Kommendancie, zawołał *Juliusz*, chcę Wmć. Panu dłuższą podać

dać materyą do opisywania. Jest tu jeszcze jedna osoba w więzieniu, którą racz uwolnić: *Dona Emerencyanna* tu jest zamknięta w jednym ciemnym pokoju z niemilościerną Guwernantką, która ją ustawnie martwi, niezostawując jednego momentu spokoyności. O Nieba, zawołał *Lizanna!* czyż bezbożny *Stefani* nie na mnie samym swoje wywierał okrucieństwa! idźmy czym prędzey uwolnić tę damę niezczęśliwą z tyranii Guwernantki.

W tym zaprowadził *Juliusz* Kommandanta y *Kimena* do więzienia córki *Gwilhelma*, zapukali do drzwi, y otworzono one. Możesz sobie wystawić radość *Lizanna*, gdy obaczył swoją kochankę, straciwszy zewszyskim nadzieję widzenia ją kiedy. Nie mógł wątpić o swoim szczęściu; gdyż osoba, która jedyną była przeskoda, już nie żyła. Jak

Jak tylko *Kimen* obaczył *Emerencyannę*: biegł zaraz aby się jey do nog rzucił, lecz co za bolesć y podziwienie jego było, gdy w osobie swojey kochanki, pomieszanego y straconego rozumu obaczył damę; która dla ustawiczney ostrości y umartwień od Guwernantki czynionych, ze wszystkim rozum straciła. Stojąc przez niejaki czas w zadumieniu *Emerencyanna*, a rozumiejąc się być piękną *Angelina* obleżoną przez Tatarów w Fortecy *Dalbrag*, patrzyła na tych wszystkich ludzi, którzy w jey byli pokoju, jako na sąsiedzkich Xiążąt, — którzy jey przyszli pomoc swoją ofiarować, mniemała być owego Officyera *Rollandem*, *Lizanna Brandymartem*, *Juliusza* za *Huberta* z *Lionu*, żołnierzy za *Antyforta*, *Kloryona*, *Adryana* y za dwóch Synów *Markwisa Oliwiera*. Z największą przyjęła ich grzecznością,
y rze-

y rzekła do nich; mężni kawalero-
wie, już się teraz niczego nie oba-
wiam, Cesarz *Agrykan*, y Królowa
Marfisa nic mi teraz nie zrobią: od-
waga wafza y męstwo, mogłaby
mię od wżyskłych całego świata
wojowników obronić.

Na te dziwne mówienie, Officer
y żołnierze nie mogli się od śmie-
chu wstrzymać; lecz *Kimenowi* nie
to było na umyśle; żywym prze-
jęty był żalem, widząc swoją ko-
chankę w tak oplakany m stanie dla
jego miłości; ledwo że sam nie
stracił rozumu, lecz mając nadzieję,
że córka *Don Gwilhelma* powróci
znowu do zmysłów, rzekł do niey:
nayıkochańsza *Emerencyanno*: po-
znay *Lizanna*, przywróć rozum
twój obłąkany, wiedz, że nasze
nieszczęścia już się skończyły, nie-
chce Bóg, aby dwa serca, które
sam złączył, były rozłączone, y
ten oyciec okrutny, który nas tak
drę-

dręczył, już nam więcej szkodzić nie będzie.

Odpowiedź, którą na te uczyniła słowa, Córka Króla *Galafrona*, była znowu nowym podziękowaniem, odważnym obrońcom *d' Albragi*, Officyer, który chociaż mało miał litości, zmiękczył się na ten widok, y tknięty był żmierzaniem *Kimena*, kawalerze, rzekł do niego: nie rozpaczaj jeszcze o uzdrowieniu twojej damy, wszak wiele jest w *Syguencyi* Doktorów, którzy ją bez wątpienia uleczyć potrafią: lecz nie zatrzymuymy się tu dłużej; ty *Mci. P. Hubercie* z *Lionu*, obracając się do *Juliusza*, wiesz gdzie jest stajnia tego Zamku, zaprowadź tam *Antyforta*, y dwóch Synów *Oliwiera*, wybierzcie jak najlepsze koni, y zaprzęźcie je do pojazdu Królowny, a ja tym czasem opisywać będę wszystko, co się w tym zdarzyło mieyscu.

To

To mówiąc dobył z kieszni kałamarz y papier, y zaczął opisywać. Co gdy skończył, podał rękę *Emerencyannie* y wprowadził ją do karety, do którey także wsiadł *Don Kimen* y Guwernantka, którą do Sądu być potrzebną rozumiano. Rozkazał potym *Kommendant*, ażeby włożono kaydany na *Juliusza*, y żeby wraz z ciałem *Gwilhelma* wieziono, żołnierze potym powsiadali na konie, y wszyscy udali się do *Sygwencyi*.

Córka *Stefaniego* tyfiąc głupstw w drodze powiadała, które były sztyletami dla jey *Amanta*, niemógł bez gniewu patrzeć na Guwernantkę: y rzekł do niey: ty to jesteś przekłeta babo, któraś do tego przez twoje okrucieństwo nieszczęśliwego przyprowadziła *Emerencyannę* stanu. Guwernantka usprawiedliwiała się jak mogła, y winę całą na oycę zwała; sam to *Don Gwilhelm*, rzekła:
jest

jest tego wszystkiego przyczyną: okrutny ten oyciec, pòty ją pogrówkami strążył, iż nakoniec z bojaźni rozum straciła.

Przybyli tedy do *Sygwencyi*, Officyer poprowadził wszystkich do Sądu, który wyexaminowawszy *Juliusza* y Guwernantkę, kazali ich wsadzić do więzienia; *Lizanna* podziękowawszy Sądowi za uwolnienie swoje, poszedł do domu oycy, gdzie przybycie jego, smutek dotąd trwający zamieniło w radość. Sąd też miał staranie o zaprowadzeniu do Madrytu *Emerencyanny*, gdzie miała swego Stryja. Ten dobry krewny niezmiernie był kontent, iż mu się dostały pod rząd dobra jego Synowicy, y że był obrany za jej Opiekuna, a ponieważ choć dla powierzchowności nie mógł zaniedbać starania o jej uzdrowienie, nie miał jednak racyi tego żałować, bo zwołani Doktorowie

wy-

wyfiliwszy swoją całą umiejętność, ogłofili na koniec chorobę nieuleczoną. Na tę wiadomość, kochany Opiekun nie zaniedbał władzić tu swojej Synowicy: gdzie, jak mi się zdaje, przepędzi resztę dni życia swojego.

Co za smutny los! zawołał *Don Kleofas!* *Donna Emerencyanna* warta była być łczęśliwszą, a *Don Kimen* dodał, gdzież się podział? bardzo jestem ciekawy wiedzieć o jego powodzeniu; bardzo sobie rozumnie postąpił, odpowiedział *Asmodeusz*: gdy widział, iż nic nie może odmienić jego nieszczęścia, pojechał do nowej Hiszpanii, spodziewając się, że dalekie zwiedzając Kraje, zapomni o swojej kochance, gdyż tego spokoyność jego wyciągała. Lecz mówił daley Diabeł: pokazawszy ci szalonych, którzy tu są zamknięci, muszę ukazać tobie y tych, którzy są podobnego warci losu.

ROZ.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY,

Którego materya jest niewyczerpana.

Patrzmy z tey strony Miasta, postrzegam osoby godne zamknięcia, opowiem ci zaraz ich czynności. Jeden z nich, jest to nowozeniec, przed ósmią dniami, doniesiono mu o niewierności jego kochanki, pobiegł do niey pełen zapalczywości, połamał wszystkie meble, które jey był dał, potłukł zwierciadła y przez okno powyrzucał: a nazajutrz pojął ją za żonę. Człowiek takiego ułożenia, rzekł *Zambullo*: prawdziwie zasługuje na najpierwsze miejsce u Domu szalonych.

Jego sąsiad, odpowiedział *Kulawy*: nie więcej od niego rozumniejszy; jest to człowiek czterdziestoletni, który mając z czego żyć wygodnie, chce koniecznie jakiemu wielkiemu służyć Panu.

Wi-

Widzisz w tym wielkim domu na lewey ręce jedną damę leżącą na łóżku chorą, otoczoną wielą osobami. Jest to wdowa bogata po zmarłym sławnym Architekcie. Kobieta nadęta szlachetnością, czyni teraz testament, ma wielkie dobra, a dzieci nie mając, zapisuje one osobom pierwszey godności, którzy jęj nawet nie znają. Jedynie dla tego te zapisy dla nich czyni, że z wielkich pochodzą Familii. Pytano się jęj, jeśliby niechciała co wyświadczyć dla pewnego człowieka, który jęj częstę y znaczne czynił wyśługi: ach nie! odpowiedziała z miną kwaśną: nie jestem ja wprawdzie tak niepamiętna, abym nie miała przyznać, iż mu wиеm winna wdzięczności; lecz on jest Kołodziey, imie jego cały by mój oszpeciło testament,

Trzeba żebym ci powiedział o jedney kobiecie, która na przeciwko

ciwko nas jest, tego jest ona o sobie rozumienia, że się wszystkim podoba męszczynom, y każdego, który tylko z nią mówi, w liczbie swoich zaraz kładzie Amantów.

Idźmy teraz do tego bogatego Kanonika, który ztąd o dwa tylko mieszka kroki; szaleństwo jego jest bardzo ofobliwe. Jeśli żyje oszczędnie, to nie dla umartwienia. Jeśli się obchodzi bez pojazdu y koni, to nie dla skępstwa. A dla czegoż tedy, spytał *Zambullo*? dla zebrania pieniędzy, odpowiedział *Asmodeusz*: còż on z niemi chce robić? czy nie jałmużny z nich czynić? nie, rzekł Kulawy: on skupuje meble bardzo drogie, kleynoty, sztuki przednie malowane, lecz nie dla tego, aby ich używał za życia, tylko żeby niemi miał napelniony Inwentarz.

To, co mi mówisz, przerwał *Leandro*: jest rzeczą ofobliwą, czy
mo-

możeszże takiego człowiek znajdować się ułożenia? może, odpowiedział Diabeł: wszakże ci o nim y teraz mówię. Naywiększe to dla niego ukontentowanie gdy myśli, że po śmierci jego, będą się dziwować rejestrowi tak pięknych y drogich rzeczy; jeśli naprzykład kupi jakie piękne y drogie biero, lub co inszego, każe zaraz zamknąć do jednego pokoju umyślnie na chowanie *Meblów* wyznaczonego, ażeby wcale nowe było zachowane do przedaży po jego śmierci.

Widzisz sąsiada tego Kanonika, który niemniej od niego jest szalonym; jest to stary kawaler, który niedawnego czasu z wysp *Filipińskich* do Madrytu przybył: z znacznemi dostatkami po oycu zostawionemi. Postępowanie jego jest wcale nadzwyczajne, widzieć go codziennie można w przed-pokojach Króla y pierwszych Ministrów; nie rozumiey, żeb y

żeby się miał starać u Dworu o jaki urząd znakomity; żadnego sobie nie życzy, y o żaden nie prosi; czyliż tylko on dla nadskakiwania Królowi y Panom bywa u Dworu? rzekł *Zambullo*; bynajmniey, odpowiedział *Asmodeusz*, nie mówi nawet z Ministrami, ani nawet jest znany od nich, bo o to niedba, y còż jest za cel jego? chce wszystkim wyperśwadować, że jest w kredycie.

Smieszny człowiek, rzekł *Zambullo*, wiele sobie daje pracy dla małej rzeczy. O! zawołał *Asmodeusz*, pokażę ci jeszcze wielu innych, którzy niemniey od niego są głupszemi.

Czy uważasz w tym wielkim domu, gdzie tak wiele jest świec zapalonych, siedzących trzech mężczyzn y dwie damy koło stołu: jedli oni razem kollacją, a teraz grają w karty dla przepędzenia reszty nocy, po której do siebie powra-

wracają. Takie tedy życie prowadzą te damy y kawalerowie: codziennie punktualnie schodzą się wieczorem, y odchodzą w ten czas, gdy jutrzeńka świtać zaczyna, dla spoczynku, y póty się wczasują, póki, znowu ciemność nocna dzienną nie zakryje światłości, odrzekli się widoku słonecznego y piękności natury. Czy nie możnaż mówić, widząc ich otoczonych światłem od świec, że to są umarli, którzy ostatniey czekają usługi? nie trzeba zamykać ich do domu szalonych, rzekł *Kleofas*: bo oni sami już się zamknęli.

Czy widzisz, rzekł *Kulawy*, człowieka śpiącego? którego ja bardzo lubię: bo za moim idzie zdaniem, jest to starzec, który czci nieustannie pleć białą: gdybyś mu o jakiej piękney mówił damie, uyrzałbyś, z jak wielką by cię słuchał pilnością, y niewymównym ukontentowa-

R niem:

niem; gdybyś mu mówił, że ma usta koralowe, zęby jak z kości słonowey, pleć alabastrową: jednym słowem: gdybyś mu ją tak opisał, wzdychałby za każdym jey wdziękiem, podnosiłby oczy, y zdawałby się zachwyconym z radości.

Dwa temu dni, gdy przechodząc przez ulicę *Alkala*, koło sklepu jednego Szewca damskiego. Zatrzymał się tam dla przypatrzenia się malenkemu trzewikowi, który w onym postrzegł sklepie, a uważwszy go z pilnością większą, niżeli był wart, rzekł tonem wzdychającym do jednego kawalera, który był z nim w kompanii, ach mój przyjacielu! widzisz ten trzewiczek, który mię prawie w zachwycenie porywa, o jakże nóżka, dla której jest zrobiony, przedziwnie musi być piękna? niezmiernie mam ukontentowanie patrzeć na niego; lecz dodał: oddalmy się ztąd jak nayprędzey: to
miej-

mieysce, jest bardzo dla mnie niebezpieczne.

W sąsiedztwie tego starego galańta, mieszka jeden człowiek, któremu nie można odmówić mieysca między szalonemi. Jest to kawaler sześćdziesiątletni, który kocha się w jedney młodey Pannie, y z nią się codzień widuje. Rozumie, iż ją ku sobie przez to zniewoli, gdy jey opowiada o swych miłosnych przypadkach, które się w jego przytrafiały młodości, y o szczęściu, w które ztąd opływał. Chce także, żeby y ona mu opowiadała, iż była kiedyś piękna.

Do tego starca, przyłączmy jeszcze jednego, który o dzieśnięć od nas mieszka kroków. Jest to jeden Hrabia Francuzki, który przyjechał do Madrytu dla widzenia Dworu Hiszpańskiego. Ten stary Pan już ósmym kończy krzyżyk, w młodości swojey, przewyższał wszystkich u

R₂ dwo-

dworu swego Króla, dziwowano się jego talii, minie układney, y wdziękom, a osobliwie gustowi, który miał zawfze w strojeniu się, zachował jeszcze wszystkie swoje luknie, aż do tego czasu, y od pięciudzieści lat już je nosi, na złość modzie, która codziennie w jego się odmienia kraju. Lecz co jest śmiesznieyszego, że rozumie, iż te same posiada wdzięki, z których był w młodości chwalony.

Niedaleko Hrabi, widzisz ten dom, w którym stara jedna mieszka wdowa; ta przez zbytek przywiązania ku dzieciom swoim, wszystkich im dóbr ustąpiła, wyznaczywszy jedną małą pensyą, którą jey dzieci płacić miały; lecz ci przez wdzięczność dobrego matki serca, nigdy tego nie uskuteczniają. *Inter stultos referatur.*

Cóż to jest? zawołał Uczeń: to ty połacinie mówisz? to cię cale nie powinno dziwić, odpowiedział Diabeł:

beł; ja umiem doskonale, Arabski, Hebrayski, Turecki, Grecki, y wszystkie inne języki, a jednakowoż z tym się nie pochwalam y nie wynoszę, y tym przewyższam ludzi, którzy się radzi chlubią choć najmniey umieją.

Chcę także posłać do domu szalonych, jednego starego kawalera dobrej Familii, który jak tylko ma pieniądze, zaraz one niepotrzebnie wydaje, a nigdy się bez nich obeysć nie może, y wszystko gotow czynić dla mienia onych.

Piętnaście dni temu, gdy Praczka jego przyszła upominać się o trzydzieście pistolow, które jey był winien, powiadając, że bardzo onych potrzebowała, gdyż szła za mąż za jednego Kamerdynera. To ty musisz mieć więcej pieniędzy, rzekł jey? bo gdzie jest u kata Kamerdynier? któryby za trzydzieście pistolow chciał być twoim mężem? tak jest,
odpo-

odpowiedziała, prócz tego, coś mi Wmć Pan winien, mam jeszcze dwieście czerwonych złotych. Do stu katów zawołał; odday mi je, a ja z tobą się ożenię. Uchwycony był za słowo, y Praczka odniósłszy mu pieniądze, została jego żoną.

Zostawmy trzy mieysca jeszcze dla trzech osób, które dopiero z kollacyi powracają, y wchodzą do tego wielkiego domu po prawey stronie. Jeden z nich jest Hrabia, który rozumie się być biegłym bardzo w naukach; drugi, jest l' Abbe jego brat. Trzeci, ma się za doskonałego w Rymopistwie. Hrabia o tym ma staranie, aby się zawsze chwalił. Brat jego chwając go, nie zapomina chwalić y siebie. Rymopis zaś, trzy na siebie ma włożone obowiązki, to jest: chwalić ich obydwóch, y mieszać przy tym swoje pochwały.

Zachowaymy jeszcze dwa mieysca,

fca, jedne, dla pewnego starego Mieszczanina, który nie mając żyć z czego, chce utrzymywać Ogrodnika y Ogrodniczkę, aby mieli staranie o dwunastu kwiatach, które w jego są ogrodzie,

Drugie, dla jednego Historyka, który narzekając na swoją profesyą, dla tego, iż nic z niey nie zyskiwał, rzekł dnia jednego do pewnego z swoich kompanów; mój przyjacielu: już mi się ten sposób życia uprzykrzył, wolałbym się mieniać na małą Wioseczkę z jakim szlachcicem mającą intraty tyśiąc czerwonych złotych.

Asmodeusz chciał mówić daley, lecz usłyszawszy z nagle odgłos instrumentow muzycznych, zatrzymał się y rzekł do *Kleofasa*: na końcu tey ulicy, mają dawać koncert dla pewney damy, jeżeli chcesz go słuchać, powiedz mi: bardzo lubię Serenady, odpowiedział *Zambullo*:
zbliż.

zbliżył się do tego mieysca. Co tylko to wymówił, zaraz tam stanęli: Koncert y słowa, które śpiewano, podobały się bardzo *Zambullowi*, y gdy się jeszcze bawił onych pochwałami: rzekł do niego Diabeł: porzuć to, a uważay tych czterech ludzi; którzy raptem z poboczney wypadają ulicy; czy widzisz, że z dobytą bronią na Muzykow uderzyli? którzy się im bronią instrumentami, lecz nie mogąc dać odporu, wołają o ratunek. Ci kawalerowie dway, którzy im na pomoc przybiegli; jeden z nich jest Panem tey Serenady, a drugi jego kompan; jakże się oni żywo z temi łotrami ucierają? jakże się skry sypią z ich szpad! czy uważasz? że jeden z tych dwóch kawalerow padł na ziemię. Jest to ten sam, co tę sprawił Serenadę, śmiertelnie leży raniony, kompan jego postrzegłszy to, uciekł: hultaje także pouciekali, wszyscy muzykanci się rozpierchnę-

chnęli, nie został nikt na tym miejscu, prócz tego nieszczęśliwego kawalera, którego śmierć jest nadgrocią jego Serenady. Czy uważał w tymże samym czasie tę damę, dla której dawany był koncert, jest ona w swoim oknie, z którego wszystko co się stało widziała; ta osoba tak jest wyniosła y nadęta swoją pięknoscia, dość ordynaryjną, że zamiast ubolewania nad tym nieszczęśliwym przypadkiem, cieszy się okrutnica z tego, y mniema za ofiarę swoim wdziękom, jeszcze niedość dostateczną.

Nie tu jeszcze koniec dodał Diabeł; widzisz tego kawalera, który zatrzymał się umyślnie przy tym zranionym, dla dania mu pomocy, jeśliby jeszcze można było; lecz pod ten czas, gdy się on tą chrześcijańską zabawia usługą, jest nadybany od Runtu, który wzięwszy go prowdzi do więzienia, nie słuchając żadnych wymówek, gdzie bardzo dłu-

go będzie siedział, y niemnię to go będzie kosztowało, jak gdyby sam był zabójcą.

Co za nieszczęścia tey się zdarzają nocy? rzekł *Zambullo*, to jeszcze nie jest ostatnie, odpowiedział Diabeł, gdybyś był teraz koło bramy słońca, przeląkłbyś się widowiskiem co się tam dzieje. Przez niedbałość jednego slugi, ogień zajął się w jednym przepyszny domu, któren bardzo wiele już rzeczy kosztownych w popioł obrócił; lecz mnieyby dbał na tę szkodę *Don Pedro Eskolano*, do którego ten nieszczęśliwy należy pałac, gdyby mógł tylko wyrwać z ognia *Serafinę*, jedynaczkę córkę swoją, która się teraz w wielkim znajduje niebezpieczeństwie.

Don Kleofas życzył bardzo temu się przypatrzeć, Kulawy zaniósł go w momencie do bramy słońca y postawił na pewnym domu, który był na przeciw owego pożaru.

ROZ₂

ROZDZIAŁ JEDYNASTY.

O pożarze, y o tym, co uczynił Asmodeusz z tey okoliczności, dla przyjaźni Kleofasa.

U słyszeli w tym różne pomieszane głosy, różnych osób z których jedne w ogniu wołały, a drugie, prosiły o wodę. W tym obaczyli, iż wielkie schody, któremi do pokojow *Don Pedra* wchodzono, już były ogarnione ogniem, w innych zaś miejscach, że płomień przez okna wychodzący, straszne czynił dymy.

Pożar jest wielki, rzekł Diabeł, już obeymuje dachy y napelnia powietrze iskrami, a zamieszanie jest takie, iż lud, który się ze wszystkich stron zgromadza, dla ugaszenia onego, nie mogąc nic poradzić, tylko się mu z żalem przypatruje. Czy uważasz w tłumie tych ludzi, starca w szlafroku, jest to Pan *Eskolano*, czy słyszysz jego krzyk y narzekanie? do wszystkich się ludzi udaje, których widzi, zaklinając aby jego
córke

córkę wyratowali z ognia, lecz daremnie wielkie im obiecuje nadgrody, nikt niechce poddawać się w niebezpieczeństwo dla tey damy: która dopiero lat ma sześćnaście, y którey piękność jest nieporównana. Widząc, że daremno ich o pomoc prosi, drze na sobie szaty, targa na głowie włosy, y straszliwie się bije w pierś z rozpaczy y gwałtownego żalu.

Z drugiey strony *Serafina* opuszczona od wszystkich swych kobiet, zemdląła ze strachu w pokoju, gdzie wkrótce dym z płomieniem ma ją udusić: żaden człowiek śmiertelny, nie może jey z tego uwolnić nieszczęścia.

Ach P. *Asmodeusz* zawołał *Leandro!* poruszony litością, day się nakłonić do miłosierdzia, nie odma-
wiałay mym proźbom, które do ciebie czynię, o uwolnienie tey młodey damy z bliskiey śmierci, bo już ją nieochybnie potka, o to cię tylko
jedy-

Wiedynie proszę, w nadgrode przyflugi, którą ci uczynił, nie sprzeciwiaj się moim chęciom, jakoś zwykłym czafem czynić; bo nieskończenie byłbym ztąd zmartwionym.

Diabel uśmiechnął się na te słowa; y rzekł do *Zambullona*: masz widzę przymioty wszystkie dobrego kawalera, jesteś odważny, miłosierny, czuły na nieszczęście innych, a ze wszystkich rzeczy, nayprędzszy do dania pomocy młodym damom. Czy nie chciałbyś się rzucić w płomień dla wyrwania z nich *Serafiny*, y oddać ją zdrową y żywą oycu? dałby Bóg, rzekł *Zambullo*: żeby to się stać mogło! y gdyby ta rzecz nie była niepodobną! wykonałbym ją bez ociągania się.

Smierć twoja, odpowiedział *Kulawy*, byłaby nadgroda tę przyflugi; jużem ci powiedział, że odwaga ludzka nic tu nie pomoże, trzeba żeby się ja sam do tego wmieszał dla
twe.

twego ukontentowania. Patrz jakim to wykonam sposobem: y uważay ztąd wszystkie moje czynności.

Co tylko te wyrzekł słowa: wziąwszy na siebie postać *Leandra* (z wielkim jego podziwieniem) wbiegł między lud zgromadzony, y przecisnąwszy się przez nich, wskoczył w ogień z wielkim podziwieniem patrzących; którzy tym uczynkiem zdumieni byli. Co za beżrozumny mówił jeden do drugiego, jak to interes y chęć zysku, mogły go tak daleko zaślepić? musi być całę głupim, gdyż nadgroda obiecana, nie mogłaby go całę do tego nakłonić. Ja rozumiem, odpowiedział drugi, że ten młody śmiałek, musi być *Amant* córki *Don Pedra*: który w żalu swoim ten azard uczynił, albo wybawić swoją kochankę, albo razem z nią zginąć.

Nakoniec, wszyscy na to się zgodzili: że go spotka los *Empedokla*

kla (*) Gdy w momencie potym uyrzeli go, wychodzącego z ognia, y trzymającego na rękach *Serafinę*: całe powietrze krzykiem podziwienią było napełnione, y lud wżysstek tyfiączne dawał pochwały odważnemu kawalerowi, który tak piękne uczynił dzieło: gdy śmiałość jest szczęśliwie skuteczna, w ten czas nie masz tego, ktoby ją ganił. Y ten postępek, zdawał się ludziom patrzącym, dofyć przyzwoitym odwadze Hiszpańskiej.

A ponieważż dama jeszcze była w mdłościach, oyciec jey nie mógł zupełney czuć radości, obawiał się, aby będąc już wyrwaną z ognia, w oczach jego nie skonała z przelęknięcia y strachu, w którym się znajdowała. Lecz w krótcie z swojey opłonał trwogi, gdy ją uyrzał przycho-
dzącą do zmyśłow, przez staranie,

któ-

(*) Poeta y Filozof Sycylijski, który się rzucił w płomienie góry *Étny*.

które koło niey czynił. Spóyrzała na starca z miną poruszającą y rzekła: ach oycze! nieskończenie bym się smuciła, z ocalenia życia mojego, gdyby twoje nie było zachowane.

Ach moja córko (odpowiedział starzec ściskając ją) ponieważm cię nie utracił, już zapominam wszystkiej mojej szkody; podziękujemy mówił daley (pokazując zmyślonęgo *Kleofasa*) podziękujemy oboje, temu młodemu kawalerowi, to jest twój wybawiciel, jemuś winna życie, nie możemy mu dostatecznie zawdzięczyć: y ta naznaczona summa, którąm obiecał, nie może dosyć wyrównać y nadgrodzić jego przyługi wyświadczoney.

Diabeł na to odpowiedział *Don Pedrowi*: w sposobie naygrzeczniejszym w te słowa: Panie, nadgroda, którąś naznaczył dla wybawcy *Serafiny*, nie jest przyczyną y powodem do przyługi, którą miałem szczęście

Wściebie tobie uczynić. Szlachetnie urodzony jestem *Kastylian*. Chęć moja, żebym mógł otrzeć łzy twoje, y wyrwać z płomieni to piękne stworzenie, które tam marnie zginąć miało, było mi do tego pobudką.

Nieinterelowaność y wspaniałość wybawcy, wznieciły w sercu *Escolana* dla niego wielki szacunek, prosił, aby go na zajutrz chciał nawiedzić, y żeby odtąd był jego przyjacielem, przyrzekając mu także wieczną przyjaźń. Po wielu komplementach z tey y owej strony, oyciec y córka oddalili się do jedney małej officyny, która w końcu była ogrodu. Diabeł wzięwszy na siebie po tym swoją własną postać, wrócił się do *Zambullona*, który uyrzawszy go przychodzącego; rzekł mu: *P. Asmodeuszu*, rozumiem, że mię moje nie myliły oczy, wszakże to pod moją byłeś postacją? prawda, odpowiedział *Kulawy*: opowiem ci zaraz przyczynę tego przemienienia.

S

Uło-

Ułożyłem projekt ożenienia cię z *Serafiną*, jużem ją natchnął przywią-
zaniem ku tobie. *Don Pedro* nie-
zmiernie upodobał twoją osobę,
gdyż uwalniając jego córkę powie-
działem w pełnych grzeczności
wyrazach, iż innego nie miałem
celu, jak tylko jego szukać ukonten-
towania; y honor, że to szczęśli-
wie dzieło dokazał, jest dostateczną
nadgodą dla Szlachcica *Hiszpańskie-*
go. Ten poczciwy człowiek wspa-
niałą ma duszę, nie będzie chciał
zaniedbać tey twojey przyślugi, y
powiem ci, że w tym nawet momen-
cie, myśli o tym, aby cię swoim
uczynić zięciem, w nadgodę, żeś
jego, jak rozumie, wybawił córkę.

Daymy mu czas do namyslenia
się: dodał Kulawy; a przejdźmy ztąd
na miejsce sposobnieysze, do koń-
czenia naszych widokow. Te koń-
cząc słowa, przeniósł Ucznia na je-
den bardzo wysoki Kościół, napęł-
niony nadgrobkami.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

<http://rcin.org.pl>

XVIII. 1. 323





2

303

323

F

XVIII.1.323

1.